

NR 7 (30)
lipiec
2003

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ


ISSN 1641-9561

ZGINĘLI
BO BYLI POLAKAMI
MIESZKANCOM PRAGI POMORODOWANYM
PRZEZ WOJSKA SUWOROWA
4 LISTOPADA 1794 R.

RODACY

Krzyż przy ul. Jagiellońskiej w Warszawie; 2003 r.
Fot. Leszek Rysak, BEP IPN w Warszawie

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
WARSZAWA	pl. Krasieńskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),
Janusz Kotański, Małgorzata Łętowska, Paweł Machcewicz,
Krzysztof Madej, Barbara Polak

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa
Tel. (0-22) 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: bep@ipn.gov.pl

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Dom Wydawniczy Bellona
ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 7 (30)

LIPIEC

2003

SPIIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN	2
■ ROZMOWY BIULETYNU	
O MIEJSCACH POCHÓWKÓW OFIAR KOMUNIZMU W POLSCE z Krzysztofem Szwagrzykiem rozmawia Barbara Polak	4
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE	
Krzysztof Szwagrzyk – KWATERY WIĘZIENNE CMENTARZA OSOBOWICKIEGO WE WROCŁAWIU	19
Marcin Zwolski – „PRAWORZĄDNOŚĆ LUDOWA”, CZYLI CO ZROBIĆ ZE ZWŁOKAMI?	23
Wacław Dubiański – ZMARŁYCH KŁADZIONO WARSTWAMI... ..	29
Krzysztof Sychowicz – HISTORIA PEWNEJ TABLICY	32
Agnieszka Łuczak – GDZIE POCHOWANO ŻOŁNIERZY „GROŹNEGO”? ...	36
Piotr Szubarczyk – POWRÓZ NA SZCZĘŚCIE.....	41
Alicja Paczoska – CHŁOPIĘCA NAIWNOŚĆ, CZYLI O JÓZKU BOSIU I JEGO TRZECH TOWARZYSZACH	46
■ RELACJE I WSPOMNIENIA	
Stanisław Marmola – ŻARCIE PAŃSTWOWE, OPIERUNEK, MIESZKANIE Z OCHRONĄ	50
Jan Gontarz – GEST DOBREJ WOLI	56
■ DOKUMENTY	
Piotr Semków – GRANICA WOLNOŚCI BADAWCZEJ	58
Janusz Kotański – KRZYŻ PRZY STALINGRADZKIEJ	62
Jan Żaryn, Jacek Żurek – GENERAŁ KUROPIESKA I „SPISEK W WOJSKU”	64
Grzegorz Majchrzak – WYBIERZMY JUTRO, CZYLI DRUGA BATALIA O STAN WOJENNY	74
■ WYSTAWY	
Jerzy Eisler – MUZEUM OFIAR LUDOBÓJSTWA W WILNIE	80

Kalendarium IPN

czerwiec 2003

- 30 maja**
– **1 czerwca** – W Gdańsku, Sopocie i Gdyni odbył się **I Bałtycki Festiwal Nauki**, w którym uczestniczył Oddział Gdański IPN. Festiwal był imprezą popularnonaukową zorganizowaną przez wyższe uczelnie województwa pomorskiego.
- 2 czerwca** – W siedzibie Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych, popularnej „Szkoła Orłąt”, w Dęblinie otwarto **wystawę „Aktion Reinhardt – Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie”**. W uroczystości uczestniczyli prof. Leon Kieres, prezes IPN i gen. dr Tadeusz Kuziora, komendant szkoły, oraz przedstawiciele władz samorządowych.
- W siedzibie IPN w Warszawie zakończono cykl kursów doskonalenia zawodowego dla nauczycieli, organizowanych przez BEP IPN przy współudziale Wydziału Oświaty Gminy Warszawa Centrum. W roku szkolnym 2002/2003 odbyły się trzy kursy: *Kryzysy PRL i Trudne pytania w nauczaniu najnowszej historii Polski* oraz *Obraz PRL w literaturze*.
- 4 czerwca** – W Collegium Maius Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu odbyła się **sesja naukowa „Opór społeczny i konspiracja w województwie pomorskim w latach 1945–1956”**. Organizatorem sesji był OBEP w Gdańsku – Delegatura w Bydgoszczy oraz Wydział Nauk Historycznych i Katedra Stosunków Międzynarodowych UMK. Konferencja była okazją do podpisania umowy o współpracy między IPN a UMK w Toruniu. Ze strony IPN umowę podpisał prof. Leon Kieres, ze strony UMK – rektor uczelni, prof. Jan Kopcewicz.
- 5 czerwca** – W auli Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie odbyła się **uroczystość wręczenia nagrody im. Grzegorza Jakubowskiego i nadania honorowego tytułu Kustosza Pamięci Narodowej**. Tegorocznymi laureatami wyróżnienia IPN zostali prof. Janusz Zawodny, Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość oraz Studium Polski Podziemnej.
- W siedzibie Oddziału IPN w Katowicach prof. Leon Kieres przekazał **rodzinie ks. Franciszka Blachnickiego odnalezione w archiwach IPN dokumenty** dotyczące jego działalności. Ks. Blachnicki był twórcą ruchu oazowego Światło-Życie, działaczem opozycyjnym i jednym z najdłużej szukanowanych polskich kapłanów.
- 5–6 czerwca** – OBEP w Rzeszowie zorganizował **rajd dla młodzieży podkarpackich szkół średnich przez Pogórze Dynowskie**. Trasa rajdu prowadziła szlakiem kpt. Dragana Sotiroviča „Draży”, dowódcy kompanii „D-14” w 14. pułku ułanów Armii Krajowej, wchodzącej w skład zgrupowania partyzanckiego Obszaru Lwowskiego AK, o kryptonimie „Warta”, działającego na Rzeszowszczyźnie.
- 6 czerwca** – W siedzibie Sądu Okręgowego we Wrocławiu odbyła się **konferencja naukowa „Powszechny wymiar sprawiedliwości na Dolnym Śląsku 1945–1989”**, zorganizowana przez OBEP Wrocław.
- 11 czerwca** – W sali Koncertowej Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego w Warszawie odbyło się **spotkanie poświęcone pamięci gen. Stefana Roweckiego „Grota”**, zorganizowane przez prezydenta m.st. Warszawy Lecha Kaczyńskiego przy współudziale Światowego Związku Żołnierzy AK, IPN oraz Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota”. Wieczór zainaugurował obchody Roku Generała Stefana Roweckiego „Grota”, ogłoszonego przez ŚŻAK.
- W Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej w Rzeszowie – Filia w Jarosławiu odbyła się **promocja książki dr. Krzysztofa Kaczmarek** – naczelnika OBEP w Rzeszowie, zatytułowanej *Podziemie narodowe na Rzeszowszczyźnie 1939–1944*, wydanej przez IPN w serii *Monografie*.
- 23 kwietnia**
– **13 czerwca** – OBEP w Warszawie przeprowadził pierwszy **cykl spotkań dla nauczycieli w ramach programu edukacyjnego „Wizja lokalna”**. Uczestnicy programu zwiedzili dawne wię-

zienie MBP (obecnie Areszt Śledczy) przy ul. Rakowieckiej w Warszawie; dom , w którym znajdował się areszt NKWD we Włochach; Pawiak; miejsce straceń w Palmirach; tereny walk partyzantów w Puszczy Kampinoskiej; wreszcie gmach Politechniki Warszawskiej, gdzie odbyło się spotkanie poświęcone Marcowi 1968 r.

- 14 czerwca** – Podczas VII. Pikniku Naukowego Radia B/S OBEP w Warszawie zaprezentował fragmenty **wystaw „Ostatni Leśni» Mazowsze i Podlasie w ogniu 1948–1953” i „Marzec 1968” oraz filmów dokumentalnych** dotyczących tej tematyki.
- 17 czerwca** – W siedzibie białostockiego oddziału IPN otwarto przygotowaną przez tamtejszy OBEP **wystawę „UB w walce z podziemiem niepodległościowym i opozycją w województwie białostockim”, której towarzyszyła sesja naukowa.** Gościem honorowym w uroczystości był Stefan Ejsmont „Wir”, w latach 1945–47 dowódca oddziału partyzanckiego AKO-WiN Obwodu Sokólskiego.
- 18 czerwca** – W Ambasadzie RP w Kijowie otwarto **wystawę „Polacy – Ukraińcy 1939–1947”,** przygotowaną przez OBEP Lublin. W uroczystości udział wzięli prof. Leon Kieres, Marek Ziółkowski, ambasador RP w Kijowie i Miron Kertyczak, prezes Związku Ukraińców w Polsce. Wystawie towarzyszyła dyskusja panelowa „Wołyń 1943 – Przeszłość, która dzieli” z udziałem polskich i ukraińskich historyków.
- W historycznej sali BHP w Stoczni Gdańskiej odbyło się **spotkanie z cyklu „Z materiałów IPN – wykłady – świadkowie – dokumenty – filmy” zatytułowane „Cenzura w PRL. Gdańskie przykłady”.** Cykl ten przeznaczony jest dla nauczycieli, studentów i młodzieży szkół średnich. Organizatorami spotkań są OBEP w Gdańsku i Fundacja Centrum Solidarności.
- 24–27 czerwca** – W Szymbarku na Kaszubach odbył się **II rajd pieszy dla młodzieży szlakiem zgrupowania mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”** zorganizowany przez OBEP w Gdańsku.
- 27 czerwca** – Prof. Leon Kieres wziął udział w **obchodach 47. rocznicy Poznańskiego Czerwca** połączonych z **promocją poświęconego tym wydarzeniom albumu Zranione miasto, wydane go przez BEP.**

Opracowali: Elżbieta Duda i Michał Durakiewicz

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRYWDZONEGO

	czerwiec 2003 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	15	803
GDAŃSK	14 (3* + 1**)	2063 (618* + 264**)
KATOWICE	1097	2435 (13.06.2003 r.)
KRAKÓW	16	1468
LUBLIN	10	652
ŁÓDŹ	7	733
POZNAŃ	13	1409
RZESZÓW	0	881
WARSZAWA	18	1507
WROCŁAW	10	944
BUiAD	8 (1***)	1339 (80***)
KONSULATY	3	220
RAZEM	1211	14454
WNIOSKI ZREALIZOWANE		3698

wnioski przyjmowane w delegaturach: *Bydgoszcz, **Koszalin, ***Radom

O MIEJSCACH POCHÓWKÓW OFIAR KOMUNIZMU W POLSCE

**Z KRZYSZTOFEM SZWAGRYKIEM ROZMAWIA
BARBARA POLAK**

B.P. – Gdy przed kilkoma miesiącami rozmawialiśmy o karach śmierci zasądzonych przez komunistyczny wymiar sprawiedliwości w latach 1944–1956, odczuwaliśmy potrzebę przeprowadzenia odrębnej rozmowy o miejscach pochówków ofiar terroru komunistycznego w Polsce.

K.S. – Podjęcie tego zagadnienia na łamach „Biuletynu IPN” wynika z kilku istotnych przyczyn. Najważniejsza z nich to nadzieja rodzin ofiar komunizmu w Polsce na podjęcie kompleksowych, zakrojonych na szeroką skalę poszukiwań miejsc, w których ich bliscy, ojcowie, mężowie czy bracia byli chowani. Nadzieja nadal do końca niespełniona. Nie jestem odosobniony w przekonaniu, że z chwilą powstania Instytutu Pamięci Narodowej oczekiwania te skupiły się wokół naszej instytucji, postrzeganej bardzo często jako jedyna mająca możliwości podjęcia takich poszukiwań.

B.P. – Pierwsze wiadomości na temat miejsc pochówków zostały już przekazane społeczeństwu przez IPN.

K.S. – 25 kwietnia 2001 r. pion śledczy IPN – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie podczas zorganizowanej wówczas konferencji prasowej przekazała środowiskom kombatanckim dokument *Wykaz miejsc grzebania ofiar zbrodniczej działalności aparatu terroru w Polsce w latach 1944–1956*. Jego treść znajduje się na stronach internetowych IPN. W wykazie przedstawiono listę 186. takich miejsc. To z pewnością ważny i cenny dokument. Nie jest on jednak opracowaniem naukowym, będącym owocem wieloletnich badań, lecz jedynie zestawieniem nazw miejsc pochówku, bez niezbędnych a koniecznych danych o liczbie pochowanych tam osób, ich nazwiskach, obszarze pochówków, aktualnym stanie zachowania wymienionych miejsc itp. Nawet pobieżna analiza wykazu pozwala dostrzec pewne występujące w nim nieścisłości i braki, np. zlokalizowanie Jaworzna jako miejsca pochówku na Dolnym Śląsku czy też pominięcie Opola, Brzegu, Sanoka, Sosnowca i Szczecina.

B.P. – Rozmawialiśmy poprzednio m.in. o egzekucjach. Przypomnę, że komunistyczny wymiar sprawiedliwości, oprócz rozprawy z prze-

ciwnikami politycznymi, musiał też zajmować się pospolitymi przestępstwami. Czy istniało zróżnicowanie sposobu egzekucji w zależności od kwalifikacji przestępstwa?

K.S. – Powojenne przepisy przewidywały dwie możliwości wykonywania wyroków śmierci: przez powieszenie i rozstrzelanie. Teoretycznie egzekucje na szubienicy miały być wykonywane wobec osób skazanych przez sądy powszechne, egzekucje przez rozstrzelanie w stosunku do skazanych przez sądy wojskowe. Pamiętajmy, że przed sądami powszechnymi odpowiadały także osoby oskarżone o działalność polityczną (ilustracją niech będzie działalność powszechnych sądów doraźnych w 1946 r. czy proces gen. Augusta Fieldorfa „Nila”). Przed sądami wojskowymi stawali też przestępcy pospolici. Stosując nadal procedurę wojenną ustalono, że wyroki śmierci orzeczone przez sądownictwo wojskowe w Polsce będą wykonywane przez rozstrzelanie. Art. 314 § 1 kodeksu wojskowego postępowania karnego, wprowadzonego w życie dekretem z 23 czerwca 1945 r., zawierał stwierdzenie, że: „karę śmierci wykonywa się przez rozstrzelanie”. Do listopada 1946 r. nie ustanowiono jednak żadnych przepisów szczegółowych w tym zakresie. Okólnik wydany wówczas przez ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza normował oba sposoby wykonywania egzekucji. Mimo to trudno jednoznacznie stwierdzić, że od czasu jego wydania egzekucje w Polsce odbywały się ściśle według przepisów. Przepisy k.w.p.k. i treści zachowanych protokołów wykonania kar śmierci pozwalają przyjąć, że przygotowanie i egzekucja przebiegały wówczas w zaplanowany i zgodny z okólnikiem sposób. Jednak z relacji więźniów tamtego okresu – znających jak nikt inny realia życia za kratami – wynika, że dokumentację dotyczącą egzekucji sporządzano *post factum*, dla zachowania pozorów wykonania stracenia zgodnie z istniejącymi przepisami. Rzeczywisty jej przebieg odbywał się bowiem – ich zdaniem – nadal na wzór katyński, strzałem oddawanym z nienacka, w tył głowy skazańca.

B.P. – **W więzieniach byli kapelani. Czy więzień miał prawo do spowiedzi? Czy obecność kapelana przy egzekucji była obowiązkowa?**

K.S. – To jest kwestia, wokół której narosły liczne mity. W wielu relacjach odnajdujemy informacje, że księża nie wpuszczano na teren więzienia. To nieprawda. Księża byli obecni w więzieniach. Pozostaje jednak wątpliwość, czy można ich nazwać kapelanami więziennymi. Wynika ona z faktu, że pobyt księdza na terenie więzienia ograniczał się tylko do udzielenia ostatniej posługi duszpasterskiej skazańcowi. Obowiązek uczestnictwa duchownego przy egzekucji wynikał z przepisów, według których przed egzekucją i przy egzekucji powinien być duchowny takiego wyznania, jakie zadeklarował skazany. Na podstawie analizy akt osobowych i życiorysów księży, którzy pracowali we Wrocławiu (prawdopodobnie w innych miastach sytuacja wyglądała podobnie) można





powiedzieć, że w latach 1944–1948 księża obecni przy egzekucjach w żaden sposób nie byli związani z władzą. Niemniej więźniowie często zachowywali się wobec nich podejrzliwie. Wielu sądziło, że spowiedź może być dalszą częścią podstępnego sposobu wydobywania informacji, a ksiądz nie jest prawdziwym duchownym.

B.P. – Co się zatem stało w 1948 r.?

K.S. – Zmiany w zachowaniach władzy nie zaszły dokładnie w 1948 r. Należy cofnąć się jeszcze o rok wcześniej. Po sfatszowanych wyborach do Sejmu i zakończonej walce z legalną i nielegalną – zdaniem władz – opozycją w kraju nadszedł czas, w którym komuniści zaczęli umacniać i rozszerzać zdobyte dotąd pozycje. Władza chciała też mieć pewność, że informacje o tym, co dzieje się za murami więzień, nie przedostaną się na zewnątrz. Aby to było możliwe, należało ściśle ograniczyć liczbę osób mających prawo wejścia na teren więzienia do grona pewnych osób, do którego trudno byłoby zakwalifikować księży. Wyjątek uczyniono dla duchownych cieszących się zaufaniem władz, mających za sobą służbę w jednostkach frontowych „ludowego” Wojska Polskiego lub w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Przykładem może być ks. Józef Węgrzyn, uczestniczący w większości egzekucji w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu od 1948 r., który wcześniej w stopniu majora służył w KBW. Jeszcze w 1969 r. ks. Węgrzyn pisał: „Zadaniem Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego było utrzymanie porządku i bezpieczeństwa w kraju. Przez cztery lata po zakończeniu wojny żołnierze KBW bez przerwy przebywali w terenie, walcząc z bandami, utrwalając praworządność. Obowiązkiem księdza kapelana było być wszędzie tam, gdzie jego żołnierz, tym więcej, że walka była bezpardonowa i bardzo niebezpieczna. Wróg działał z ukrycia i z zasadzki”...¹

Z punktu widzenia władzy ks. Węgrzyn idealnie nadawał się do pełnienia funkcji kapelana. Od końca lat czterdziestych w protokołach wykonania kar śmierci w całej Polsce pojawiają się coraz częściej zapiski „duchowny nie asystował”, „skazany nie chciał skorzystać”. Wydaje się prawdopodobne, że wówczas przepis o obowiązku uczestnictwa duchownego w egzekucji był już martwy, stosowano go tylko uznaniowo, w zależności od arbitralnej decyzji naczelników więzień, w których gestii leżało powiadomienie duchownego o mającej nastąpić egzekucji.

B.P. – Co działo się potem?

K.S. – Po wykonaniu egzekucji sporządzano protokoły wykonania kary śmierci w trzech egzemplarzach, które następnie podpisywali świadko-

¹ J. Węgrzyn, *Moje pierwsze lata służby w Ludowym Wojsku Polskim* [w:] *Wspomnienia wojenne kapelanów wojskowych*, red. J. Humański, Warszawa 1969, s. 508–513.



Krzyż symbolicznej mogiły w kwaterze 45 N cmentarza Bródnowskiego w Warszawie

wie wykonania wyroku. O śmierci więźnia władze więzienia winny powiadomić: miejscowy Urząd Stanu Cywilnego, urząd gminy właściwy terytorialnie stałemu miejscu zamieszkania ofiary, Wydział Więziennictwa i Obozów odpowiedniego WUBP oraz Departament Więziennictwa i Obozów MBP. Na prokuratorze natomiast ciążył obowiązek sporządzenia pisma zezwalającego na pogrzebanie zwłok i przekazania tego pisma na ręce naczelnika więzienia, w którym wykonano karę śmierci.

B.P. – Komu? Przecież pogrzeb w naszej kulturze jest uroczystością rodzinną i religijną, a nie czynnością służbową.

K.S. – Dziś nie mówimy o kulturze, ale o realiach komunistycznego terrorku lat czterdziestych i pięćdziesiątych, a te z kulturą nie miały nic wspólnego. Mimo że przepisy dopuszczały możliwość wydania ciała rodzinie, w rzeczywistości ciało straconego lub zmarłego więźnia stanowiło własność państwa, decydującego o sposobie jego pochówku. Władze więzienne odmiennie postępowały z ciałami więźniów zmarłych w aresztach i więzieniach niż ze zwłokami osób straconych na podstawie wyroku sądowego. W tym pierwszym przypadku wykazywano w bardzo nielicznych sytuacjach pewną dozę dobrej woli, wydając ciała rodzinie. Ze zwłokami straconych natomiast postępowano w taki sposób, jakby chciano całkowicie zatrzeć wszelkie po nich ślady. Jak powiedziała kiedyś obrończyni w wielu procesach politycznych mec. Aniela Steinsbergowa: „Oni [więźniowie] mieli zniknąć bez śladu. Łatwiej zatrzeć pamięć, kiedy nie ma grobu.” Jeszcze dosadniej stosunek aparatu MBP do więźniów, szczególnie tych skazanych na kary śmierci, określił naczelnik Mokotowa w latach największego terrorku – Alojzy Grabicki: „Po takich zbrodniarzach ziemia musi być zrównana...” Jeszcze w 1989 r. – w rozmowie z dziennikarką Małgorzatą Szejnert, poszukującą miejsc pochówku więźniów w Warszawie – mówił o straconych: „To nie byli ludzie.”

B.P. – Czy takie postępowanie, odmowa wydania ciała, było zgodne z ówczesnym prawem?

K.S. – Jeden z ówczesnych przepisów prawnych dawał władzom możliwość udzielenia odmowy wydania zwłok rodzinie. Dotyczył tzw. sytuacji szczególnych, w praktyce jednak prokuratorzy interpretowali go w wygodny dla nich sposób. Rodziny nie zwracały się o wydanie zwłok, gdyż nie powiadamiano ich o wykonaniu wyroku! Informowanie rodzin o śmierci najbliższych – jeżeli nawet miało miejsce – ograniczało się z reguły do urzędowych, surowo brzmiących pism z informacją o konieczności niezwłocznego odebrania pozostałych po zmarłym rzeczy, w terminie – z wielu przyczyn – niemożliwym do dotrzymania. Notatkę taką wysyłało najczęściej kilka tygodni, a nawet miesięcy, po dacie śmierci. Często stanowiła ona jedyny ślad korespondencji pomiędzy więzieniem a rodziną straconego lub zmarłego.

Jeszcze w 1958 r. żona jednego ze straconych pisała do Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu: „[Mąż] został skazany przez Sąd Wojskowy [w 1950 r.] na karę śmierci i dotychczas nic nie wiadomo o jego losie, co się z nim stało. Po upływie tylu lat powinnam o tym od Władzy Ludowej [dostać] wiadomość, uważam, że jest to obowiązkowe powiadomić żonę i dziecko. Za okupacji byłam jeszcze młoda, ale pamiętam, że wróg nasz powiadał rodzinie o zaginionych. Zwracam się o powiadomienie, czy wyrok został wykonany, czy [mąż został] utaskawiony”.

Dziś trudno uwierzyć w to, że funkcjonariusze państwa, które orzekło karę śmierci, a następnie pozbawiło życia człowieka, dokładali aż tylu starań, aby upokorzyć również i jego rodzinę. Bardzo często jedynym i złowrogim zarazem znakiem, który otrzymywali bliscy, była odmowa przyjęcia paczki dla więźnia. Przez pewien czas rodziny łudziły się jeszcze, że być może skazanego odesłano do innego więzienia. Po jakimś czasie nadzieja gasła.

B.P. – Wielokrotnie spotykałam ludzi, którzy do dziś poszukują miejsca spoczynku swoich bliskich, represjonowanych przez peerelowskie służby bezpieczeństwa, a nie odnajdując ich wierzą, że żyją.

K.S. – Rodziny – bez jakiegokolwiek pomocy ze strony więzienia, UB, prokuratur i sądów – na własną rękę dochodziły prawdy. Powszechną i najczęściej jedyną metodą poszukiwań – mogącą zakończyć się odnalezieniem utajnionych miejsc pochówku – było dotarcie do pracowników cmentarzy.

Spotykani dziś jeszcze ludzie, trwający w nadziei, że ich bliscy wciąż żyją, są symbolem psychicznego okaleczenia narodu, który nawet po pięćdziesięciu latach nie może otrząsnąć się z doznanych krzywd i cierpień. Są też oznaką słabości III RP niemogącej przez kilkanaście już lat dokonać całościowego bilansu zbrodni komunistycznych.

B.P. – Wobec tego na podstawie jakich źródeł historycy zajmujący się tą tematyką prowadzą swoje badania, od czego je zaczynają?

K.S. – Wymienię tylko te najważniejsze: akta prokuratorskie, akta nadzoru nad wykonaniem kary (tzw. akta więzienne), księgi główne więzień, na których terenie wykonywano egzekucje, księgi główne poszczególnych cmentarzy, akta Urzędów Stanu Cywilnego, wspomnienia i relacje rodzin ofiar, kapelanów więziennych i byłych więźniów.

Współczesna wiedza o sposobach i miejscach pochówku zmarłych i straconych w komunistycznych więzieniach pochodzi przede wszystkim z badań dotyczących czterech miejsc pochówku: Warszawy, Wrocławia, Wronek i Rawicza. Uzyskane dane pozwalają wyróżnić charakterystyczne etapy postępowania władz więziennych ze zwłokami więźniów. Przewożeniem zwłok zajmowała się nieliczna grupa więźniów zatrudniona w dziale gospodarczym – w pierwszych latach powojennych byli



oni z reguły narodowości niemieckiej – eskortowana przez kilku funkcjonariuszy więziennych. Wyjątek to więzienie na Mokotowie w Warszawie, gdzie pochówkiem więźniów w latach 1945–1956 zajmował się jeden człowiek, Władysław Turczyński.

B.P. – Jak zatem według najnowszych ustaleń postępowano ze zwłokami ofiar egzekucji?

K.S. – Pierwsze zarządzenia dotyczące postępowania ze zwłokami więźniów wydano dopiero kilka lat po wojnie. *Zbiór przepisów Departamentu Więziennictwa MBP na dzień 1 stycznia 1948 r.* pkt 4 § 22 zawierał informację, że: „zwłoki więźniów zmarłych, nieodebranych w terminie przez rodzinę, jak również więźniów straconych – jeśli prokurator zarządzający wykonanie wyroku nie postanowił inaczej – należy pochować na miejscowym cmentarzu, przy czym w aktach należy odnotować n[ume]r grobu, alei itp.” Do tego czasu sposób postępowania ze zwłokami więźniów zależał od lokalnych warunków lub postawy naczelnika więzienia, w którego gestii pozostawała i ta sfera funkcjonowania powierzonego mu obiektu.

B.P. – Jakie to były sposoby, w jakim sensie przypominały tradycyjny sposób grzebania ciała?

K.S. – W źródłach archiwalnych nie znaleziono żadnych informacji o chowaniu więźniów w trumnach; w najlepszym razie były to drewniane skrzynie, półtrumny, niekiedy, np. w Warszawie, papierowe worki po cemente. Zwłoki zmarłych i straconych więźniów chowano w samej bieliznie lub nago, rzadko w pełnym ubraniu składającym się z bielizny, butów, spodni, koszuli i marynarki. Niekiedy ciała więźniów zawinięte były w worki lub stare sienniki. W pojedynczych relacjach występują wzmianki o posypywaniu lub polewaniu zwłok – prawdopodobnie wapnem lub żrącym płynem – przed zakopaniem.

Zwłoki transportowano na specjalnym drewnianym wózku – przypominającym wózek do transportu pieczywa – obitym blachą i ciągniętym przez konia lub wspomnianą grupę więźniów działu gospodarczego. Pod koniec lat czterdziestych ciała przewożono już samochodami. Na cmentarzu zrzucano je bezpośrednio do przygotowanych przez więźniów dołów, w których umieszczano czasami po kilka zwłok. Następnie niwelowano teren, nie pozostawiając najczęściej żadnego śladu umożliwiającego przyszłą identyfikację miejsca pochówku.

B.P. – Takie traktowanie zmarłych wymagało zapewne wielkiej dyskrekcji.

K.S. – To właśnie tłumaczy wykorzystywanie do tych prac więźniów, a nie pracowników cmentarza. Z tej samej przyczyny ciała więźniów najczęściej chowano nocą. W niektórych miastach świadomie zaciera-

no ślady po pochówkach więźniów, urządzając w tych miejscach kompostownie i śmietniki.

B.P. – Zarówno w ocalałych wierszach, jak i relacjach osób, które siedziały w celach śmierci, można spotkać świadectwa przecucia odejścia w niebyt niepamięci i braku grobu.

K.S. – Jeden z przywódców Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – Łukasz Ciepłiński – oczekując egzekucji powiedział towarzyszom z celi, że będzie miał w ustach medalik i po nim będzie można rozpoznać jego ciało. Skazańcy byli w pełni świadomi, że władze więzienne nie tylko nie zadbają o ich godziwy pochówek, ale będą starać się zatrzeć wszelkie ślady po straconych.

Dość powszechnym zabiegiem stosowanym przez UB było ukrywanie danych o osobach zamęczonych podczas śledztwa. Gdy zamordowano Jana Rodowicza „Anodę”, legendę „Szarych Szeregów”, funkcjonariusze przywieźli na Powązki jego ciało zawinięte w koc i nakazali pochować je jako osobę NN.

B.P. – Czy wszystkie ofiary bezpieki były chowane w grobach ziemnych?

K.S. – Inną wstrząsającą metodą postępowania ze zwłokami więźniów lub zmarłych aresztowanych było przekazywanie ich ciał do zakładów anatomii jako materiału do ćwiczeń dla studentów medycyny. W taki sposób postąpiono w Warszawie np. ze zwłokami Jurgena Stroopa. O tym, że postępowanie takie dotyczyło nie tylko zbrodniarzy wojennych, świadczy przypadek ppor. Antoniego Wodyńskiego „Odyńca”, żołnierza VI Wileńskiej Brygady AK. Zmarł 8 lipca 1948 r. w następstwie ran postrzałowych, odniesionych w przygotowanej na niego dzień wcześniej zasadzce UB. Jeszcze tego samego dnia jego zwłoki przekazano do Zakładu Anatomii Prawidłowej Uniwersytetu Wrocławskiego! W pokwitowaniu odbioru ciała osoba podpisująca się jako K. Niezabitowski bądź K. Niezabitowska napisała: „Niniejszym kwituję odbiór zwłok nieznanego mężczyzny, lat 26, ze szpitala WUBP”. W ten sposób Antoni Wodyński „Odyniec”, w wyniku działań przeprowadzonych z premedytacją przez funkcjonariuszy wrocławskiego UB, w ciągu zaledwie jednej doby stał się osobą NN. Po pół roku przechowywania w uczelnianej chłodni zwłoki „Odyńca” wydano do ćwiczeń studentów I roku medycyny. Archiwalia Zakładu Anatomii Prawidłowej we Wrocławiu nie zawierają informacji, na których podstawie można by stwierdzić, czy zachowały się jakieś ich szczątki. Nie można jednak wykluczyć, że tak się stało i jedyny ślad po ppor. Antonim Wodyńskim do dziś może znajdować się wśród setek innych, umieszczonych w formalinie eksponatów Zakładu Anatomii. Dopiero 12 marca 1949 r. szczątki „Odyńca” pochowano razem ze zwłokami jedenastu innych osób, prawdopodobnie na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.





B.P. – Jeśli pochówek odbywał się na cmentarzu, trudno było zachować dyskrecję, chociażby dlatego że miejsce musiało być jakoś oznaczone, by nie doszło do przypadkowego „odkrycia” grobu przy okazji próby pochowania tam kogoś innego.

K.S. – Prawie we wszystkich znanych mi przypadkach więźniów chowano na skrajach cmentarzy, w miejscach oddalonych od innych kwater. Często były to tereny położone tuż obok cmentarnego muru. Jedynie w nielicznych przypadkach dochodziło do pochówków ofiar z więzienia w kwaterach przeznaczonych dla ogółu ludności. Ta forma nie zapewniała jednak dochowania tajemnicy, tak przestrzeganej przez pracowników MBP. Z tego powodu musiały być to miejsca ustronne. Władze więzienne „zastrzegają” sobie określone pola na cmentarzach, a zarządy cmentarzy dbały, aby nie zdarzały się takie przypadkowe sytuacje. Pamiętajmy ponadto o stałym nadzorze tych miejsc dokonywanym przez funkcjonariuszy UB.

B.P. – Czy dziś jesteśmy w stanie wymienić wszystkie cmentarze, na których chowano więźniów?

K.S. – Wszystkich z pewnością nie. Możemy jedynie wymienić niektóre z nich, te najbardziej znane. Są to: Cmentarz na Srebrzysku w Gdyni, cmentarz przy ul. Paniewnickiej w Katowicach, Cmentarz Rakowicki w Krakowie, cmentarz przy ul. Unickiej w Lublinie, Cmentarz Komunalny na Dołach w Łodzi, Cmentarz Komunalny w Rawiczu, cmentarz w Zwięzycy k. Rzeszowa, Cmentarz Bródnowski przy ul. św. Wincentego w Warszawie (kwatery 45 N, gdzie grzebano ofiary więzienia przy ul. 11 Listopada, obecnie Namysłowskiej – tzw. Toledo na Pradze), cmentarz parafii św. Katarzyny przy ul. Wałbrzyskiej na Służewie w Warszawie (dawne pole Bokusa położone na południe od obecnej kwatery wojennej, na którym chowano więźniów do połowy 1948 r.), cmentarz na Powązkach w Warszawie (kwatery „Ł” oraz prawdopodobnie częściowo także kwatery „E”, „Ł II”, „M” i „M II” – miejsca pochówków od połowy 1948 r.), Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu (kwatery 81A i 120), Cmentarz Komunalny we Wronkach.

B.P. – W latach, o których rozmawiamy, w całym sądownictwie panowały wzorce sowieckie. Pamiętajmy, że do tej pory odnajdowane są niepogrzebane zwłoki całych oddziałów sowieckich żołnierzy, którzy zginęli w walkach z Niemcami. Jeśli obrońcom ojczyzny nie zapewniono godnego pochówku, co tu mówić o wrogach ojczyzny. Sposoby na ukrycie ich ciał były zaiste barbarzyńskie. W Polsce było podobnie, o czym już mówiliśmy. Czy, podobnie jak w ZSRR, zakopywano ciała poza cmentarzem?

K.S. – Rzeczywiście nie wolno nam zapominać, że cmentarze nie były jedynymi miejscami pochówku. Znając realia lat czterdziestych i pięć-

Przechodniu, pochyl czoło. wstrzymaj krok na chwilę
Tu każda grudka ziemi krwią męczeńską broczy
To jest Służewiec, to są nasze Termopile
Tu leżą ci, którzy chcieli bój do końca toczyć.
Nie odprowadzał nas tu kondukt pogrzebowy
Nikt nie miał honorowej salwy ani wieńca
W mokotowskim więzieniu krotki strzał w tył głowy
A potem mały kucyk wiozł nas do Służewca...

Pamięci Ofiar bezprawia
pochowanych potajemnie na tym
cmentarzu i w jego okolicy
na przełomie lat czterdziestych
i pięćdziesiątych.

dziesiątych oraz stosowane wówczas przez aparat represji metody, można przypuszczać, że miejscami pochówków były również tereny wokół kilkuset byłych siedzib UB w całej Polsce. Na podstawie relacji ludzi wiadomo, że podczas prowadzenia prac remontowych znajdowano w tych miejscach szczątki ludzkie. Tak było m.in. w Bielsku Podlaskim, Bochni, Bydgoszczy, Elku, Grajewie, Kłodzku, Krakowie, Łodzi, Łomży, Nidzicy, Poznaniu, Przasnyszu, Puławach, Sokółce, Suwałkach i Świebodzinie.

Ciała grzebano także w lasach i na poligonach, by wspomnieć tylko: las w pobliżu wsi Olmonty pod Białymstokiem, wąż Babie Doły k. Gdyni, uroczysko Baran k. Kąkolewnicy, poligon w Biedrusku, las k. Głogowa Małopolskiego, las k. Ciechanowa, Bąkową Górę k. Radońska, Las Kabacki i teren lotniska Okęcie w Warszawie.

B.P. – Jeśli tak, to badaniami powinny zostać objęte zapewne także same więzienia.

K.S. – Oczywiście. Na terenach więziennych także dochodziło do pochówków. Ciała więźniów grzebano w więzieniach: przy ul. Kopernika w Białymstoku, przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, przy ul. Sterlinga 16 w Łodzi, w Rzeszowie, przy ul. 11 Listopada w Warszawie i w Gdańsku, gdzie znaleziono niedawno zwłoki prawdopodobnie Danuty Siedzikówny „Inki” i Feliksa Salmonowicza „Zagończyka”, straconych w tym więzieniu w 1946 r.

B.P. – Mówiliśmy dotąd o rzeczach strasznych i zatrważających. Czy istniały jakieś pozytywne wyjątki w postępowaniu władz więziennych ze zwłokami?

K.S. – Spośród wszystkich więzień w Polsce, w których wykonywano egzekucje, wyjątkiem było Więzienie Karno-Śledcze w Jeleniej Górze, kierowane w latach 1946–1949 kolejno przez naczelników Stanisława Podsiadło i Eugeniusza Ramusa. Ich postawie należy zawdzięczać to, że rodziny osób straconych – nawet te zamieszkałe za granicą – otrzymywały listy pożegnalne i rzeczy pozostawione przez straconych. Były też informowane o miejscu pochówku, czego nie praktykowano w innych miastach, gdzie krewni straconych i zmarłych w więzieniach i aresztach UB jedynie własnemu uporowi zawdzięczali wiedzę o wykonaniu wyroku i miejscu pogrzebania ciał ich bliskich.

Naczelnicy Podsiadło i Ramus dbali też o godziwy pochówek ciał więźniów. W przeciwieństwie do innych naczelników, nieprzywiązujących zbyt wiele wagi do szczegółów związanych z grzebaniem straconych, po każdej egzekucji zwracali ciało rodzinie lub też informowali ją o miejscu pochówku, a w przypadku braku krewnych występowali do Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej w Jeleniej Górze o przydział trumny.

We Wrocławiu z dużą skrupulatnością odnotowywano dane o miejscach pochówków więźniów zmarłych w więzieniach przy ul. Kleczkow-

skiej i ul. Sądowej lub w którymś z wrocławskich aresztów UB. W aktach więziennych, czyli aktach nadzoru nad wykonaniem kary, zapisywano nazwę cmentarza, numery pola i grobu, w którym dokonano pochówku. Na wąskich kartonowych karteczkach, zawierających takie dane, wszytych w akta, często widnieje podpis osoby odbierającej zwłoki z więzienia, np. pracownika cmentarza. Niezależnie od zapisów dokonywanych w aktach więzienia, pochówek więźniów odnotowywano w zachowanej do dziś księdze cmentarnej, a miejsca oznaczano cementową stelą z numerem grobu. Identyczne stele Niemcy stosowali na Osobowicach już w czasie I wojny światowej.

B.P. – Jak można wytłumaczyć te osobliwe w owych czasach i warunkach, a jednocześnie tak zwyczajne, zachowania wrocławskich funkcjonariuszy?

K.S. – Wielokrotnie zastanawiałem się, czemu przypisywać tak odbiegający od ogólnopolskiego sposób dokumentowania miejsc pochówku więźniów na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu. Wydaje mi się, że jest on związany z tym, że jeszcze kilka lat po wojnie obsługę cmentarza stanowili przyzwyczajeni do skrupulatności Niemcy. Przybyli tutaj Polacy, w tym także i władze więzienne, przyjęli procedury stosowane przez Niemców. W końcu lat osiemdziesiątych, gdy ujawniono prawdę o kwaterach więziennych na Osobowicach, postawione w latach czterdziestych i pięćdziesiątych stele stały się punktem orientacyjnym przy poszukiwaniach innych grobów na tym cmentarzu. Mimo upływu czasu i dokonanej w ubiegłych latach likwidacji niektórych pól, Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu wciąż pozostaje jedyną nekropolią w Polsce, w której zachowały się w prawie niezmienionym kształcie kwatery więźniów – ofiar terroru komunistycznego.

B.P. – Czy po 1956 r. w Polsce podejmowano oficjalne próby ustalenia miejsc pochówków więźniów? Zainteresowanych przecież były tysiące.

K.S. – Pierwsze urzędowe próby wyjaśnienia okoliczności pochówków straconych i zmarłych więźniów podjęto na początku 1956 r. Powołano wówczas do życia tzw. komisję Kosztirki², której powstanie, podobnie jak i późniejszej komisji Mazura³, związane było z represjami zastosowanymi wobec oficerów WP. Celem obu komisji nie było ustalenie

² Kazimierz Kosztirko (1917–1977), w 1956 r. zastępca prokuratora generalnego PRL, następnie prokurator generalny PRL (1961–1972).

³ 10 grudnia 1956 r. powołano komisję do zbadania odpowiedzialności pracowników Głównego Zarządu Informacji MON, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego za wypadki łamania prawa. Jej przewodniczącym został zastępca prokuratora generalnego Marian Mazur.

wszystkich okoliczności funkcjonowania zbrodniczego systemu w minionym dziesięcioleciu, lecz poznanie fragmentu jego działań wobec jednej i stosunkowo nielicznej grupy oficerów.

W skład pierwszej z wymienionych komisji weszli: Kazimierz Kosztirko, zastępca prokuratora generalnego PRL – jako jej przewodniczący, ppłk Marian Frenkiel – ówczesny szef III. Oddziału Naczelnej Prokuratury Wojskowej, i Jan Barczak – wicedyrektor Centralnego Zarządu Więziennictwa. Od początku komisja działała tak, aby za dużo nie znaleźć. W protokole kończącym jej działalność, przygotowanym 12 kwietnia 1956 r., napisano: „[...] komisja dochodzi do wniosku, że aczkolwiek wiadomo jest, na jakim terenie zwłoki rozstrzelanych są pochowane, nie można obecnie ustalić, gdzie konkretnie i w którym grobie zwłoki się znajdują”.

Ponurym żartem lub naigrawaniem się z ofiar można by nazwać włączenie do składu komisji Kosztirki ppłk. Frenkla, tego samego, który swą działalnością w prokuraturze wojskowej doprowadził do śmierci ludzi, a teraz miał poszukiwać ich zwłok. Przypomnijmy tylko niektóre zarzuty stawiane Frenklowi przez komisję Mazura w 1957 r.: „niereagowanie na wiadomości o stosowaniu wobec oskarżonych przymusu w formie bicia w nadzorowanym przez siebie śledztwie w tzw. sprawie bydgoskiej (np. skargi Jana Kryski); niereagowanie na wyjaśnienia oskarżonych w tej sprawie składanych na rozprawie, a zawierające zeznania o niedozwolonych metodach śledztwa, przeciwnie – w odpowiedzi na skargę Kryski zażądał wyższej kary, uznając to za okoliczność obciążającą. Na stosowanie niedozwolonych metod śledztwa wskazywało wniesienie osk[arżonego] Alfreda Rolińskiego na noszach na salę sądową, czym prokurator się nie zainteresował; niezorganizowanie nadzoru nad śledztwami prowadzonymi przez G[łówny] Z[arząd] I[nformacji] w latach 1950–1953, wbrew swemu podstawowemu obowiązkowi (np. dopiero w 1953 r. powołał do tego specjalnego oficera, co przyznał we własnym oświadczeniu w 1956 r.); zatwierdzanie aktów oskarżenia sporządzonych przez GZI w większości spraw «spisku wojskowego» i w głównej «sprawie zamojsko-lubelskiej» bez badania akt śledztwa, co przyznał przed Komisją 7 VI 1957 r.; oskarżanie w znacznej liczbie spraw «spisku wojskowego», w «sprawie bydgoskiej» i żądanie wysokich kar, jakkolwiek w sprawach tych było wiele niewyjaśnionych sprzeczności i wątpliwości, do wyjaśnienia których nie dążył wbrew obowiązkowi prokuratora”.

B.P. – Czy zrobiono coś w tej dziedzinie w latach osiemdziesiątych?

K.S. – Kolejną komisję mającą za zadanie wyjaśnić okoliczności i miejsca pochówków więźniów powołał wojewoda wrocławski w 1988 r. Gdy sprawa odkrycia na Osobowicach setek grobów więźniów okresu stalinowskiego stała się głośna, ówczesne władze zmuszone były podjąć działania wyjaśniające. W tym przypadku, podobnie jak w przypadku

komisji Kosztirki, mimo że dysponowano pełną dokumentacją, rzeczywistym celem jej działania nie było odnalezienie i wskazanie miejsc pochówków ofiar reżimu, lecz pacyfikacja negatywnych w stosunku do władzy nastrojów społecznych.

B.P. – Jakie były wyniki nieoficjalnych prób poszukiwań?

K.S. – Odpowiem tak: przez wszystkie lata PRL wiele osób i instytucji robiło wszystko, żeby wszelki ślad po straconych – zamordowanych – więźniach zaginęł. Ujawnianie kolejnych miejsc pochówków ofiar reżimu komunistycznego w Polsce było każdorazowo związane z indywidualną aktywnością grupy lub pojedynczych osób, które swoją docieklivością i determinacją ujawniały kolejne miejsca i fakty związane z grzebaniem ofiar minionego systemu. W latach 1956–1957 podejmowano np. takie działania w Warszawie. Osoby związane z Okręgiem Wileńskim AK poszukiwały miejsc pochówków gen. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”, mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, kpt. Gracjana Fróga „Szczerbca”. Za każdym razem działania te były nieformalne. Nie zrażeni niechęcią, a często i arogancją urzędników – nie mogących zrozumieć, jak człowiek może latami wydeptywać ścieżki w urzędach w nie swojej sprawie – ludzie ci swym działaniem wyręczałi państwo. Wspomnę tylko niektórych z nich: Irenę Klubę i Danutę Skrabę z Wrocławia, Małgorzatę Szejnert, Tadeusza Swata i Tadeusza Kostewicza z Warszawy czy ks. Piotra Stróżyńskiego z parafii św. Katarzyny we Wronkach. Ks. Stróżyński, kapelan w więzieniu we Wronkach, przed wojną i w pierwszych latach powojennych wymuszał na władzach dane o zmarłych i straconych w więzieniu, które następnie skrupulatnie odnotowywał w parafialnej księdze zmarłych. Dzięki temu i jego zapiskom, m.in. o miejscach poszczególnych grobów, po latach można było odtworzyć ich właściwą lokalizację.

Na początku lat dziewięćdziesiątych z ogromnym przejęciem czytało kolejne numery „Wokandy”, w której drukowano listę straconych, obejmującą 2810 nazwisk. Potem była książka Henryka Pajęka *Straceni w polskich więzieniach*. Wszystkie te – skądinąd niezmiernie ważne przedsięwzięcia – były jednak nadal działaniami pozainstytucjonalnymi.

B.P. – W naszej wcześniejszej biuletynowej rozmowie padła liczba około pięciu tys. osób skazanych na karę śmierci. Nie jest znana ostateczna liczba wykonanych wyroków śmierci, a przecież w tych czasach zginęło znacznie więcej osób. Czy można powiedzieć, jakiej liczby ludzi, a właściwie ich szczątków, poszukują historycy z IPN?

K.S. – Jest to trudny problem badawczy. Należy odszukać miejsca pochówku około 5 tys. osób straconych na podstawie wyroków sądowych, kilku tysięcy zmarłych, zamordowanych w więzieniach i aresztach, oraz nieznaną wcióż liczbą zabitych w walce lub w wyniku akcji pacyfikacyj-



nych UB, KBW, wojska. Dziś wiemy, że w latach 1944–1956 tylko na Mokotowie śmierć poniosło ponad tysiąc osób, w więzieniu we Wronkach – 219, w Rawiczu – kolejnych 211. O kilkuset zmarłych i straconych możemy mówić w przypadku Białegostoku, Gdańska, Katowic, Krakowa, Lublina, Rzeszowa, czy Wrocławia. Lista ta wciąż nie jest zamknięta.



Krzysztof Szwagrzyk – historyk, doktor nauk humanistycznych, zajmuje się komunistycznym aparatem represji, głównie działalnością sądownictwa i prokuratury. Autor między innymi, *Winnych? – Niewinnych?*, *Zbrodni w majestacie prawa*, *Straconych na Dolnym Śląsku*. Naczelnik OBEP IPN we Wrocławiu.

Fot. ze zbiorów Tadeusza Swarta



Mecenas Leon Mirecki, brat straconego na Mokotowie w Warszawie Adama Mireckiego, na „Łączce”, miejscu więziennych pochówków; w tle widoczny mur oddzielający Cmentarz Wojskowy od cmentarza cywilnego; lata pięćdziesiąte

KWATERY WIĘZIENNE CMENTARZA OSOBOWICKIEGO WE WROCLAWIU

Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu jest prawdopodobnie jedyną nekropolią w Polsce, na której zachowały się w prawie niezmiennym kształcie kwatery więźniów – ofiar terroru komunistycznego.

W latach 1945–1956 na zlecenie Więzienia nr I przy ul. Kleczkowskiej, Więzienia nr II przy ul. Sądowej, Wojskowej Prokuratury Rejonowej i Urzędu Bezpieczeństwa we Wrocławiu na 22 polach pochowano blisko 840 osób. Do 1948 r. zmarłych i straconych więźniów chowano w kwaterach, w których dokonywano również pochówków mieszkańców miasta. Począwszy od 1948 r., dla potrzeb więziennictwa przeznaczono zachowane do dziś pola AVI, AVII i 83B (obecnie 81A i 120).

Do ujawnienia na Cmentarzu Osobowickim kwater więźniów okresu stalinowskiego doszło w 1987 r. w dość niezwykłych okolicznościach. Zanim jednak upubliczniono informację o zachowanych kwaterach, miejscom tym przez dziesięciolecia towarzyszyła zмова milczenia; pola „zarosły gęstwiną chwastów i dziko rosnących krzewów akacji tworzących prawdziwą dżunglę. O istnieniu mogli wiedzieli tylko nieliczni, którzy odnaleźli tu swoich bliskich, lecz ze względu na grożące im i ich rodzinom niebezpieczeństwo wiedzą tą nie dzielili się nawet z najbliższymi. W gąszczu widoczne były niekiedy migoczące światełka zniczy lub świece”¹.

W celu upamiętnienia ofiar terroru komunistycznego zamordowanych we Wrocławiu pierwsze działania podjęto już na fali wydarzeń sierpniowych 1980 r. Z inicjatywy ocalałych kolegów i przyjaciół ofiar w kwaterze 81A ustawiono duży krzyż udekorowany narodową szarfą, który został szybko usunięty przez „nieznanych sprawców”. Dewastacja krzyży i tablic pamiątkowych na kwaterach więziennych powtarzała się jeszcze w latach 1987–1989, a nawet 1999–2000.

Jak uratowano kwatery więzienne

W 1987 r. władze miasta postanowiły zniwelować teren, na którym znajdowały się kwatery więzienne, i przeznaczyć je na miejsca pochówków zasłużonych kombatantów ZBoWiD². Inicjatywa mająca na celu uratowanie kwater powstała w środowisku słuchaczy Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego, działającego przy parafii św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu. Latem 1987 r. do zarządu Cmentarza Osobowickiego zwróciło się kilkanaście osób, występujących jako grupa mieszkańców Wrocławia, z propozycją uporządkowania zaniedbanych kwater 81A i 120. Stopień dewastacji tych miejsc wpłynął zapewne na decyzję kierownictwa cmentarza, które przyjęło zaoferowaną pomoc. W krótkim czasie wykarczowano dziko rosnące krzaki i chaszczce, oczyszczono pola, a na całym ich obszarze

¹ Bez autora, *Biała plama. Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu miejscem potajemnego grzebania ofiar terroru komunistycznego, pomordowanych i zamęczonych w latach 1946–1954*, „Gazeta, Toronto”, 24–26 VIII 1990 r.

² AIPN Wr, Teczka obiektowa na Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu, IPN Wr 032/819.

usypano groby z jednakowymi, białymi krzyżami³. Na tabliczkach umieszczono napisy „Żołnierzy Nieznanego Polskiego Walczącej prosi o modlitwę”.

Wiadomość o odkryciu we Wrocławiu pól będących miejscami pochówków więźniów okresu stalinowskiego szybko obiegła miasto. Kierownictwu cmentarza nie dano czasu na ewentualną reakcję. 1 sierpnia 1987 r. obok kwater zorganizowano pierwszy apel poległych. Uroczystość powtórzono w dniu rocznicy inwazji sowieckiej na Polskę – 17 września. Trzecia uroczystość – 11 listopada 1987 r., zgromadziła już tłumy wrocławian, powracających z cmentarza w asyście licznych oddziałów milicji, które pilnowały zarówno wejść na cmentarz, jak i przyległych do niego ulic. Tego samego dnia zatrzymano księdza celebrującego uroczystość i osobę prowadzącą apel poległych.

Poza porządkowaniem kwater i tworzeniem ich dokumentacji grupa, której przewodniczyły Irena Kluba i Danuta Skraba, prowadziła akcję informacyjną. W 1988 r. Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej wydała w nakładzie 2 tys. egzemplarzy ulotkę *Biała plama – Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu miejscem wiecznego spoczynku ofiar stalinowskiego terroru 1947–1952*. Wiadomości o osobowickich grobach przekazywała rozgłośnia polska Radia Wolna Europa. Efekty poszukiwań zaprezentowano na wystawie fotograficznej *Umarli zobowiązują żyjących we Wrocławiu i w kilku innych miastach Polski oraz w Nowym Jorku*.

27 października 1990 r. odbył się symboliczny pogrzeb ofiar terroru komunistycznego⁴. Za zakończenie dziesięcioletniego wysiłku grupy entuzjastów, dzięki którym ocalały największe i najlepiej udokumentowane w Polsce kwatery więzienne, uważa się odstonięcie 25 maja 1996 r. Pomnika Ofiar Terroru Komunistycznego 1945–1956.

Już po odstonięciu pomnika w miejscu kwater 81A i 120 ustawiono sto kilkadziesiąt kamiennych krzyży, przypominających kształtem krzyże pokutne. Ustawiono je nierównomiernie na całym obszarze kwater, niwelując ziemne groby usypane tutaj na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Pozostawiono jednocześnie w dotychczasowym kształcie wszystkie mogiły znajdujące się pod opieką rodzin i przyjaciół. W 1989 r. rodziny opiekowały się 42 grobami, z tego 14 grobami osób skazanych na kary śmierci i straconych⁵. Pięć lat potem tabliczki z danymi identyfikującymi pogrzebanych były już na 59 grobach.

Tu spoczywają 354 osoby

Zachowane kwatery więzienne znajdują się w skrajnej, północnej części cmentarza, graniczącej z terenem pobliskiego poligonu wojskowego. Obecnie oznaczone pola 81A i 120 pokrywają się w zasadzie z dawnymi polami AVI, AVII i 83B. Kwatery składają się z dwóch przylegających do siebie obszarów – większego długości około 100 m i zmiennej szerokości, wahającej się od 9 do 16 m, i mniejszego, rozciągającego się na wysokości mniej więcej połowy większego pola, z jego prawej strony, obejmującego swoją powierzchnią dawne pole 83B. Jego prawie trójkątny kształt wytyczają dwie przylegające do siebie pod kątem prostym linie długości około 21–22 m, połączone na końcach łukiem, przebiegającym zaledwie kilka metrów od granicy większego pola. Łącznie obszar kwater więziennych wynosi około 1400 m kw.

Aż w 343 przypadkach instytucją zlecającą pochowanie zwłok było Więzienie nr I przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Poza nim – także Więzienie nr II przy ul. Sądowej we Wrocławiu (9 przypadków), Wojskowa Prokuratura Rejonowa (1) i Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu (1). Wśród pochowanych znalazło się m.in. czworo dzieci (prawdopodobnie urodzonych i zmarłych w więzieniu), 18 kobiet, ponad 30 osób różnych narodowości: niemieckiej (26), ukraińskiej (2), żydowskiej (2) i rosyjskiej (1).

³ P. Biernat, *Biała plama?*, „Tak i Nie”, 4 III 1988 r.

⁴ Bez autora, *Symboliczny pogrzeb ofiar komunistycznego terroru*, „Słowo Powszechne”, 29 X 1990 r.

⁵ K. Szwarzgryk, *Straceni na Dolnym Śląsku 1945–1956*, Rzeszów–Wrocław 2002, s. 164–165.

Fot. OBEP IPN we Wrocławiu



Kwatery więzienne na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu



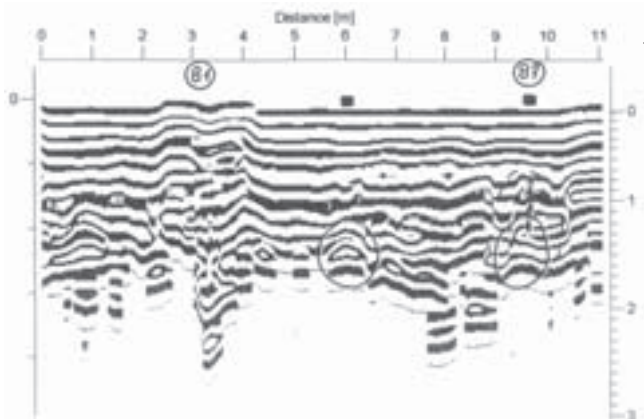
Fot. OBEP IPN we Wrocławiu

Pomiary georadarem w kwaterach więziennych na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu

Fot. OBEP IPN we Wrocławiu



Betonowa steła nagrobna z wrytym numerem



Rys. OBEP IPN we Wrocławiu

Zaburzenia struktury ziemi – oznaczone prawdopodobne miejsca pochówków; rysunek wykonany na podstawie pomiarów georadarem

W latach 1948–1954 na Cmentarzu Osobowickim pochowano łącznie 354 osoby, w tym 89 skazanych na karę śmierci i straconych. Pośród symbolicznych lub rzeczywistych grobów w kwaterach 81A i 120 można odnaleźć miejsca wiecznego spoczynku co najmniej 69 więźniów politycznych. Na podstawie zachowanych archiwaliów i relacji można wykazać, że ich uwięzienie i skazanie było wynikiem podjęcia przez nich działalności niepodległościowej lub też przypisania im takiego czynu przez UB lub Informację Wojskową. W kwaterach 81A i 120 pochowano m.in. członków kierownictwa Okręgu Wrocławskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, oficera Wojska Polskiego, księdza rzymskokatolickiego, uczestników powstań śląskich i Powstania Warszawskiego, członka Brygady Świętokrzyskiej NSZ, żołnierza armii gen. Władysława Andersa, marynarza i uczestnika wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.

W latach 1949–1978 rodziny zmarłych i straconych w więzieniach wrocławskich przeprowadziły 15 ekshumacji szczątków swoich bliskich. Sytuacja ta potwierdza wcześniejsze domniemanie, że na podstawie zachowanej dokumentacji, sięgającej aż końca lat siedemdziesiątych, możliwe było odnalezienie na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu grobów więźniów.

Od początku istnienia Instytutu Pamięci Narodowej kwatery więzienne na Cmentarzu Osobowickim były przedmiotem szczególnego zainteresowania OBEP we Wrocławiu. Poza badaniem wszystkich źródeł archiwalnych na ten temat kwatery stały się miejscem spotkań edukacyjnych z nauczycielami i uczniami szkół wrocławskich, biorącymi także udział w ich porządkowaniu. Wyniki kilkuletniej pracy nie pozwalały jednak na precyzyjne określenie miejsca pochówku każdej z ponad 354 pochowanych tam osób. Pewność zachodziła bowiem jedynie w przypadku około 1/5 upamiętnionych przez rodziny miejsc.

25 marca tego roku w badaniach kwater więziennych na Osobowicach wykorzystano georadar (RAMAC/GPR) – dokonano blisko 70 pomiarów co 1,5–2 m do głębokości około 3 m.⁶ Ich celem miało być przekonanie się, czy za pomocą georadaru można odnaleźć nieznanne jeszcze miejsca pochówków. Potwierdzeniem są wyniki przekrojów pionowych pomiarów.

Każde z miejsc, w których dokonano pochówków, ma wyraźnie zaburzoną strukturę poszczególnych warstw ziemi. Regularność występowania zakłóceń jest w ogromnej większości zbieżna z miejscami grobów, wytypowanymi w wyniku wcześniejszych badań naukowych. Pomiar komputerowe wskazują najprawdopodobniej na istnienie na obu polach jeszcze 268 miejsc pochówków (grobów). Poza zasięgiem możliwości naukowych i technicznych wydaje się znalezienie miejsc pochówku około 90 osób, pochowanych w kwaterach 81A i 120. Prawdopodobnie przyczynami takiego stanu są: 1. dokonywanie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych pochówków w jednym grobie dwóch, a nawet trzech ciał, 2. występowanie różnic powierzchni pomiędzy obszarem dawnych a obecnych miejsc pochówków więźniów.

12 maja 2003 r. odbyła się we Wrocławiu konferencja prasowa, podczas której zaprezentowano mediom i zaproszonym gościom wyniki prac prowadzonych przez OBEP we Wrocławiu na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu. Wyniki konferencji wzbudziły szczególne zainteresowanie w środowiskach kombatanckich i wśród rodzin ofiar komunizmu. Prawdopodobnie pierwszym jej efektem będzie zaplanowana na październik br. ekshumacja zwłok Włodzimierza Pawłowskiego, „Kresowiaka”, założyciela i dowódcy organizacji Rzeczpospolita Polska Walcząca, zamordowanego w więzieniu przy ul. Kłeczkowskiej 24 kwietnia 1953 r.

⁶ OBEP we Wrocławiu, Mapa dokumentacyjna linii przekrojów georadarowych (RAMAC/GPR) wykonanych w rejonie pola 81A oraz 120 Cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu.

„PRAWORZĄDNOŚĆ LUDOWA”, CZYLI CO ZROBIĆ ZE ZWŁOKAMI?

Praktyki postępowania z ciałami więźniów zmarłych i straconych w więzieniach w latach czterdziestych i pięćdziesiątych zależały głównie od funkcjonariuszy terenowego aparatu bezpieczeństwa.

Najczęściej o losie zwłok więźniów decydował naczelnik więzienia. Wpływ na jego decyzje mieli: naczelnik wydziału więziennictwa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, szef WUBP i miejscowy prokurator. Departament Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego rzadko zajmował stanowisko w tych sprawach, a jeszcze rzadziej kontrolował wykonanie swych zarządzeń.

W 1953 r. sumienny naczelnik więzienia, mając kłopot, co zrobić ze zwłokami znajdującymi się na terenie jego placówki, najpierw określał kategorię, do której należało zwłoki zakwalifikować. Kategorie były cztery: więzień zmarły, więzień samobójca, więzień stracony na mocy wyroku kary śmierci (KS) lub „bandyta” przekazany do jednostki więziennej w celu pochowania (byli to zazwyczaj żołnierze niepodległościowego podziemia zabici podczas akcji Urzędów Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej i „ludowego” Wojska Polskiego). Wiedząc już, „z jakim ciałem ma do czynienia”, naczelnik powinien sięgnąć do *Zbioru Przepisów Departamentu Więziennictwa na dzień 1 stycznia 1948 r.*, *Zarządzenia Dyrektora Departamentu Więziennictwa nr 18 z 10 października 1949 r.* oraz *pisma gabinetu ministra z 14 lipca 1952 r.* i na podstawie tych dokumentów podjąć decyzję, co z nim zrobić. W przypadku naturalnej śmierci więźnia należało natychmiast powiadomić jego rodzinę. W ciągu trzech dni rodzina mogła odebrać i pochować zwłoki. Ciała więźniów samobójców i więźniów straconych naczelnik mógł wydać rodzinie jedynie za zgodą szefa WUBP, wydaną w uzgodnieniu z miejscowym prokuratorem. Zwłoki zabitych „bandytów” w żadnym wypadku nie mogły być oddane rodzinie. Jeśli ta nie odebrała zwłok lub przepisy zabraniały ich wydania, ciało zmarłego więźnia miało trafić na miejscowy cmentarz lub do zakładu anatomii.

Nie zawsze naczelnicy więzienia stosowali się do obowiązujących przepisów. Na podstawie korespondencji, jaką prowadził w tej sprawie Departament Więziennictwa z wydziałami więziennictwa poszczególnych WUBP jesienią 1953 r., możemy zorientować się, jak wyglądało takie postępowanie w praktyce¹. Oczywiście można mieć wątpliwości, czy informacje zawarte w tych materiałach są prawdziwe. Niemniej jednak szczerść, z jaką niektórzy naczelnicy wydziałów więziennictwa przyznają się do niestosowania przepisów, oraz informacje, jakie już posiadamy na ten temat, potwierdzają wiarygodność danych z korespondencji. Opisane metody postępowania praktykowane były w 1953, czasem w 1952 roku. W niektórych przypadkach nie zmieniły się one od lat czterdziestych, ale tego typu wnioski należy wyciągać bardzo ostrożnie i na podstawie dodatkowych źródeł informacji.

¹ Korespondencja w sprawie pochówków więziennych, na której podstawie powstał niniejszy artykuł, znajduje się w: AAN, MBP, Departament Więziennictwa, 10/59, k. 1–60.

Już w lipcu 1953 r. Hipolit Duliasz², dyrektor Departamentu Więziennictwa, uznał za stosowne upomnieć naczelników więzień, że w kwestii postępowania ze zwłokami więźniów należy stosować się do przepisów. W piśmie nr 2105/53 z 18 lipca 1953 r. zwrócił uwagę, że naczelnicy więzień w wielu przypadkach nie zgadzają się na wydanie rodzinom zwłok zmarłych więźniów. Stwierdził kategorycznie, że takie sytuacje nie mogą mieć więcej miejsca. Odpowiedzialnymi za kontrolę postępowania naczelników jednostek więziennych czynił ich przełożonych – naczelników wydziałów więziennictwa.

Niewykluczone, że po uregulowaniu tej sprawy Departament Więziennictwa nie ingerowałby więcej w działania jednostek więziennych związane z pochowaniem lub innego rodzaju pozbyciem się zwłok więźniów. Jednak jesienią 1953 r. nastąpił swego rodzaju „bunt” lekarzy łódzkiego więzienia przy ul. Kraszewskiego. Według przepisów w wypadku wykonania wyroku kary śmierci przy zawiadomianiu miejscowego Urzędu Stanu Cywilnego lekarze byli zobowiązani do podawania udaru serca jako oficjalnej przyczyny zgonu. Do tej pory nie było z tym problemu, ale wykorzystując czas „odwilży”, „w związku z przestrzeganiem praworządności ludowej”, lekarze nie chcieli już potwierdzać swym nazwiskiem fikcyjnej przyczyny śmierci. Żądali zezwolenia na pisanie w dokumentach prawdy. Wydział więziennictwa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi³ zwrócił się z prośbą o wyrażenie opinii w tej sprawie do Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Łodzi. Odpowiedź była „praworządna” – w rubryce „przyczyna zgonu”, według prokuratury wojskowej, należało pisać: „Wyrok Sądu z dnia... nr... – wykonano”. Trudno stwierdzić, czy opinię prokuratury uznano za niewystarczającą, czy też po prostu za niewłaściwą. 12 października 1953 r. wydział więziennictwa WUBP w Łodzi wysłał pismo do Departamentu Więziennictwa z zapytaniem o sposób postępowania po wykonaniu wyroku kary śmierci.

Dyrektor Duliasz jeszcze w październiku wystosował pismo do dyrektora gabinetu ministra bezpieczeństwa publicznego, w którym domagał się zabrania głosu w tej sprawie. Jednocześnie skierował pismo do wydziałów więziennictwa wszystkich WUBP. Kazał zbadać sposób wypełniania przez lekarzy kart zgonu kierowanych do USC i tryb postępowania administracji więziennej przy chowaniu zwłok więźniów straconych z wyroku KS. Odpowiedzi z terenu spływały od końca października do 23 grudnia 1953 r. Znajdowały się w nich opisy najróżniejszych praktyk stosowanych w poszczególnych województwach. Nie można jednoznacznie stwierdzić, o których więzieniach z poszczególnych województw jest mowa. Prawdopodobnie w korespondencji omówiono wszystkie więzienia, w których wykonywano wyroki KS. Jedyнным wydziałem więziennictwa, który napisał konkretnie, o jakie więzienia chodzi, był wydział więziennictwa przy WUBP w Warszawie. Wydział ten opisał praktyki stosowane w więzieniach: siedleckim i plockim oraz na warszawskim Mokotowie.

Jednostki więzienne zawiadamiały USC o zgonie więźniów na kartach zgonu lub specjalnych drukach Departamentu Więziennictwa (DW 37a). Dokumenty wypełniał lekarz więzienny lub administracja więzienia. W obu przypadkach dane były potwierdzone podpisem lekarza. Lekarz nie podpisywał tych dokumentów jedynie w województwie białostockim. W większości województw informowano USC, że stracony więzień umarł śmiercią naturalną lub w ogóle nie podawano przyczyny zgonu. Można mieć wątpliwości, jak było w Bydgoskiem. Forma odpowiedzi, jaka wpłynęła stamtąd, nie pozwala na stwierdzenie

² Hipolit Duliasz (ur. 1911) – działacz Komunistycznej Partii Polski, w latach 1943–1944 oficer polityczny Armii Polskiej w ZSRR, w latach 1944–1947 na eksponowanych stanowiskach aparatu terenowego i centralnego MBP, od 1947 r. w Departamencie Więziennictwa MBP, w latach 1950–1951 wicedyrektor, od marca 1951 r. dyrektor Departamentu Więziennictwa MBP, od października 1957 r. starszy inspektor Inspektoratu Dowódcy Wojsk Wewnętrznych, później w Biurze Paszportów MSW, zwolniony w maju 1962 r.

³ Naczelnikiem wydziału od sierpnia 1953 r. był Marcin Basa (ur. 1901), późniejszy naczelnik Centralnego Więzienia w Łodzi.

Mr. W-29/51

PROTOKÓŁ
WYKONANIA WYROKU ŚMIERCI

Warszawa, dnia 6 lutego 1951 r. Wiceprokurator
Naczelnej Prokuratury Wojskowej mjr. Ryblik Janos w wykonaniu praw-
domocnego wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z dnia
16 listopada 1950 r. Nr. Sr. 1188/50, zatwierdzonego postanowieniem
Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z dnia 29 grudnia 1950 r.
Nr. Sn. Odw. 3.402E/50 i , wobec nieskorzystania z prawa łaski przez
Prezydenta N.P., na zasadzie art. 314 i 315 K.W.F.K. zgłosił się do
więzienia Nr. I Warszawa - Mokotów w godzinie... 19 Minut. 19?....
i w obecności:

1. Naczelnik Więzienia *mjr. Ryblik Janos*.....
2. Lekarz *dr. Popowski Janos*.....

za pośrednictwem Dowódcy Plutonu Egzekucyjnego *Edwin Kłodawski*
....., po odczytaniu sentencji wyroku Nr. Sr. 1188/50
skazanemu LITCZAKOWI Mikołajowi vel GONCOWI Tadeuszowi s. Mikołaj
i Mirony z d. Kudłacz i po stwierdzeniu prawomocności tego wyroku
oraz oświadczeniu, że Prezydent N.P. z prawa łaski nie skorzystał
- powyższy wyrok LITCZAKA Mikołaja vel GONCOWA Tadeusza s. Mikołaja
i Mirony z d. Kudłacz z dnia 16 listopada 1950 r. Wotacja - Mało;
pow. Turka, woj. łowickie GONCOWI wykonał przez rozstrzelanie.

Zgodnie z tym LITCZAK został stwierdzony przez lekarza.
Naczelnik Więzienia *[Signature]*.....
Lekarz *[Signature]*.....
Dowódca plut. egzek. *[Signature]*.....

tęgo z całą pewnością. Więzienie mokotowskie w Warszawie podawało dodatkowo godzinę zgonu (w przypadku egzekucji zbiorowej podawano różne godziny, aby nie wzbudzać podejrzeń).

Zgodnie z przepisami postępowano jedynie w Łodzi i Katowicach (wówczas Stalinogrodzie), gdzie pisano, że więzień zmarł na udar serca lub np. ostre zapalenie płuc. Na pewnego rodzaju kompromis między prawdą a przepisami więziennymi decydowali się lekarze w województwie poznańskim, gdzie jako przyczynę śmierci więźnia rozstrzelanego podawano „rany postrzałowe czaszki i porażenie ośrodków mózgowych”, a w przypadku straconego przez powieszenie – „niedotlenienie mózgu i porażenie ośrodka oddechowego”.

W większości przypadków wykonania wyroków wydanych przez Wojskowe Sądy Rejonowe USC był informowany o zgonie więźnia równolegle przez administrację więzienia i Prokuraturę Wojskową. W Rzeszowie i Zielonej Górze sprawą tą zajmowała się wyłącznie prokuratura, w związku z tym miejscowe wydziały więziennictwa nie wiedziały, jak się to odbywało. Pod tym względem zdecydowanie wyróżniało się postępowanie jednostek więziennych i ich lekarzy w województwach lubelskim i krakowskim. W Lublinie w ogóle nie wysyłano kart zgonu do USC. Kraków był jedynym miejscem w kraju, gdzie w aktach USC jako przyczynę zgonu można było znaleźć „wyrok sądowy” – niestety tylko do 1952 r., w 1953 r. przyjęto praktykę ogólnopolską.

Bardziej zróżnicowana była praktyka dokonywania pochówków straconych w więzieniach i ewidencji grobów. Najczęściej administracja więzienia, po zgłoszeniu zgonu, otrzymywała w USC akt zejścia, który upoważniał do pochowania zwłok. Z tym dokumentem zgłaszano się do referatu cmentarzy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, który wyznaczał cmentarz, lub też bezpośrednio na ustalony wcześniej cmentarz. Praktyka ta obejmowała województwa: poznańskie (kilka „wyznaczonych cmentarzy”), koszalińskie (cmentarz miejski w Koszalinie), krakowskie (Cmentarz Rakowicki w Krakowie), śląsko-dąbrowskie (cmentarz przy ul. Paniewnickiej w Katowicach), wrocławskie (Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu), gdańskie (Cmentarz Centralny w Gdańsku), warszawskie („miejscowe cmentarze”), olsztyńskie („cmentarze ogólne”), opolskie („różne cmentarze”), zielonogórskie, prawdopodobnie także łódzkie.

Ciało grzebali funkcjonariusze więzienni. Numer alejki i kwatery znajdował się w aktach personalnych więźnia i czasem w dokumentacji cmentarza (oczywiście bez danych personalnych). W Zielonogórskim w aktach widniała tylko nazwa cmentarza, a dokładne dane kwatery znane były administracji więzienia. Z pism nie wynika, jak wyglądała ta sprawa w województwach poznańskim i olsztyńskim. Na Cmentarzu Centralnym w Gdańsku grób kopali grabarze cmentarni, zaś pochówek był rejestrowany w zarządzie cmentarza. W trzech przypadkach więzienia miały wydzielone na swoje potrzeby osobne miejsca na cmentarzach. Zmarłych i straconych w więzieniu mokotowskim chowano w wyznaczonym miejscu cmentarza miejskiego na Powązkach. Nie oznaczano konkretnego grobu ani w miejscu pochówku, ani w aktach skazanego. Uznano to za bezsensowne, skoro chowa się „tylko w tym miejscu”. Naczelnik więzienia Alojzy Grabicki⁴ twierdził, że miejsce to jest pilnowane przez bliżej nieokreślonych „stróż”, którzy nie dopuszczają tam osób postronnych. Maria Leśnikowska, której ojca, Tadeusza, prawdopodobnie pochowano w miejscu wydzielonym dla więźnia na Mokotowie, na cmentarzu na Powązkach, twierdziła, że jeszcze w 1959 r. w pobliżu tego miejsca stali „faceci w kapelusikach”⁵. Z województwa szczecińskiego ciała straconych trafiały dokładnie tam, gdzie ciała zmarłych więźniów. Procedura w obu przypadkach była taka sama. Zwłoki przyjmował Cmentarz Centralny w Szczecinie, który miał na ten cel specjalnie wydzielone miejsce. Pracownicy cmentarza prowadzili ewidencję tych grobów i jeśli podano im nazwisko, mogli wskazać numer kwatery. Oczywiście zarząd cmentarza nie wiedział, które z osób pochowanych zmarły śmiercią naturalną, a które rozstrzelano. Być może w ogóle nie wiedział, że chowa ciała straconych więźniów.

Specjalne miejsce pochówków więźniów miało jeszcze województwo lubelskie. Znajdowało się ono na terenie cmentarza przy ul. Unickiej w Lublinie. Zarząd cmentarza dbał o wcześniejsze przygotowanie grobów i ich ewidencję (bez nazwisk). W nocy przyjeżdżali na miejsce funkcjonariusze więzienni i zakopywali zwłoki. Scenariusz ten według lubelskiego wydziału więziennictwa stosowano od 1944 r., ale numery grobów zapisywano

⁴ Alojzy Grabicki (ur. 1906) w latach 1945–1947 zastępca naczelnika więzienia w Białymstoku, od V 1947 r. naczelnik więzienia Warszawa Mokotów.

⁵M. Szejnert, *Śród żywych duchów*, Londyn 1990, s. 125.

w aktach straconych osób dopiero od 1950 r. Jedynym więzieniem w kraju, które w 1953 r. posiadało przywieźnienny cmentarz i dokonywało tam pochówków, było więzienie w Barczewie. Tu chowano jedynie więźniów zmarłych i straconych na terenie tej jednostki. Groby oznaczano kolejnymi numerami, a pełną ich ewidencję posiadała administracja więzienia.

Inaczej postępowano z ciałami straconych więźniów w województwach bydgoskim i kieleckim. W Bydgoskiem administracja więzienna wysyłała pismo do Zarządu Miasta Bydgoszczy z wnioskiem o zezwolenie na pochowanie zwłok „zmarłego” więźnia. Do pisma dołączano dokumenty USC, prawdopodobnie także akt zejścia. Proszono o przydzielenie „środka lokomocji” celem przewiezienia zwłok na cmentarz. Zarząd Miasta wysyłał karawan, który na terenie więzienia przejmował zwłoki. Do karawanu wsiadał jeden z funkcjonariuszy, który był przy zwłokach aż do momentu ich pochowania. Notował on dokładnie lokalizację grobu. Po jakimś czasie Zarząd Miasta wysyłał do jednostki więziennej rachunek za wykorzystany samochód i dokładne dane miejsca pochówku. Dokumenty te administracja dołączała do akt straconego. W województwie kieleckim na karcie zgonu uzyskiwano adnotację USC, która zawierała zezwolenie na pochowanie zwłok. Z takim zezwoleniem funkcjonariusz więzienny udawał się do urzędu parafialnego, który wyrażał zgodę na pochówek na cmentarzu katolickim i wyznaczał konkretną kwaterę. Po pochowaniu ciała zezwolenie urzędu parafialnego zatrzymywał stróż cmentarza, który był jedyną osobą dysponującą dokumentami umożliwiającymi ustalenie dokładnego numeru grobu.

Wszędzie respektowano zasadę, że na grobach nie pojawiało się nazwisko straconego. Jedynie w przypadku województw opolskiego i gdańskiego (na Cmentarzu Centralnym w Gdańsku) groby oznaczano tabliczką lub betonowym słupkiem z numerem. Na pozostałych cmentarzach nie było żadnych oznaczeń. Na podstawie odnalezionych dotąd dokumentów trudno rozstrzygnąć, w ilu przypadkach zwłoki straconych więźniów chowano w trumnach. W pismach wydziałów więziennictwa z województw: poznańskiego, koszalińskiego i lubelskiego wspomina się o wykonywaniu trumien przez warsztaty działów gospodarczych jednostek więzennych. Nie da się jednak na tej podstawie stwierdzić, że wszystkie pochówki więzienne na terenach tych województw odbywały się w trumnach, a na innych – bez. Jednak nawet w przypadku pochowania „w trumnie” ciało było prawdopodobnie złożone do grobu w zwyczajnej, zbitej z desek skrzyni, która trumny nie przypominała. Znamy takie przykłady z różnych relacji.

Inne szczególności postępowania administracji więzienia po wykonaniu KS we wspomnianej korespondencji pojawiają się marginalnie. Łódzki wydział więziennictwa pisał o przypadkach, gdy na polecenie prokuratora zwłoki wydawano zakładom anatomii. Wiadomo, że były takie przypadki również w innych województwach, np. białostockim, wrocławskim i gdańskim. W Koszalinie praktykowano powiadamianie rodziny o zgonie więźnia za pośrednictwem właściwych sądów. Zupełnie nowe praktyki ujawniły w swych pismach wydziały więziennictwa WUBP w Rzeszowie i Poznaniu. W Rzeszowskim wszystkie formalności związane z USC, pochowaniem straconego i ewidencją grobu załatwiała Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Rzeszowie. Administracja więzienia oficjalnie nie prowadziła żadnej dokumentacji ani też nie interesowała się losami zwłok. Identyczna sytuacja miała miejsce w województwie poznańskim, z tym że tylko w przypadku wykonania wyroku KS wydanego przez Wojskowy Sąd Rejonowy.

Niniejsza analiza sposobów dokonywania pochówków dotyczy całego kraju, z jednym wyjątkiem. Na terenie województwa białostockiego bowiem stosowano całkiem inne metody pozbycia się zwłok straconych więźniów, niż te omówione. Najlepiej ilustruje je obszerny cytat z pisma wydziału więziennictwa WUBP w Białymstoku z 6 listopada 1953 r., podpisanego przez naczelnika wydziału, Leona Ozgowicza⁶. Zanotował on, że zwłoki cho-

⁶ Leon Ozgowicz (ur. 1919), w organach bezpieczeństwa od 1944 r., w latach 1951–1954 naczelnik wydziału więziennictwa w WUBP Białystok, 1955–1956 naczelnik Centralnego Więzienia w Białymstoku.

wa się „w miejscach niedostępnych dla osób cywilnych, tzn. w różnych miejscach. Powyższych czynności dokonuje się tajnie, tak, aby nikt tego nie spostrzegł z osób niepożądanych. Na cmentarzu nie chowa się z powodu tego, że mogą ciała wygrzebać i urządzić jakiegokolwiek demonstracje, co jest niedozwolone. Wobec tego, nie ma żadnych grobów ani też numerów na grobie. Powyższa sprawa pochowania osób straconych jest uzgodniona z kierownictwem WUBP, którym jest wiadomy sposób postępowania administracji, o powyższym wie również i Prokurator Wojskowy, który jest przy wykonywaniu wyroków”. Niestety wyniki poczynionych dotychczas badań potwierdzają słowa Ozgowicza. Prawdopodobnie w Białymstoku w latach 1944–1956 nie prowadzono żadnej ewidencji pochówków osób straconych na mocy wyroku KS ani też osób przekazanych jednostkom więziennym w celu pochowania przez organy UB, MO, KBW czy WP (a trzeba pamiętać, że w Białostockiem ich liczba była ogromna). Dlatego też zlokalizowanie jakichkolwiek tego rodzaju pochówków więziennych na tym terenie może być tylko przypadkowe⁷.

Odpowiedź dyrektora gabinetu ministra bezpieczeństwa publicznego⁸ na październikowe pismo Departamentu Więziennictwa wysłano 18 listopada 1953 r. Zawierała ona sugestię, żeby najpierw Departament Więziennictwa opracował ogólny raport obrazujący dotychczasową praktykę w przedmiotowej kwestii i wnioski do raportu. Jeśli wtedy dyrektor Duliasz nadal będzie uznawał za konieczne ustosunkowanie się gabinetu ministra do sprawy, powinien przestać ów raport i wnioski. Forma odpowiedzi sugerowała jednak wyraźnie, że ministerstwo wolałoby oficjalnie nie zajmować stanowiska w tej sprawie i najlepiej by było, gdyby dyrektor Duliasz sam opracował i wydał rozporządzenie regulujące sporne kwestie. Oczywiście dyrektor Departamentu Więziennictwa wolał jednak poznać zdanie ministra. Po zebraniu odpowiedzi ze wszystkich województw w grudniu 1953 r. ponownie wystosował pismo do dyrektora gabinetu ministra, z podsumowaniem odpowiedzi z województw i projektem zarządzenia regulującego postępowanie ze zwłokami więźniów. Ministerstwo zwlekało z odpowiedzią i wynajdywało drobne błędy w projekcie. Był on poprawiany – najpierw w styczniu, potem w październiku 1954 r., po wymianie korespondencji z Naczelną Prokuraturą Wojskową i Generalną Prokuraturą PRL. Duliasz próbował odciążyć administrację więzienną z części czynności związanych z działaniami po egzekucji więźnia, kosztem prokuratury. Jak łatwo się domyślić, nie było to chętnie widziane przez tę ostatnią. Naczelna Prokuratura Wojskowa odpowiedziała, że sprawy administracyjne powinno załatwiać więzienie, a rodzinom informacji o miejscu i powodach stracenia nie powinno się udzielać. Główna Prokuratura PRL nie zajęła nawet oficjalnego stanowiska w sprawie, motywując to tym, że przypadków wykonania kary śmierci jest ostatnio „niewiele”. 11 listopada 1954 r. Drzewiecki przysłał odpowiedź, w której stwierdzał, że organy więzienne są organami powołanymi jedynie do wykonywania orzeczeń. W związku z tym, po wykonaniu KS, powinny one zawiadomić tylko sąd, który wydał wyrok. Wszystkie inne sprawy mają obowiązek załatwiać sądy lub prokuratury. Wobec tego, że sądy i prokuratury nie zgodziły się na wykonywanie czynności, które do tej pory leżały w gestii funkcjonariuszy więziennych, sprawa nie doczekała się rozwiązania. Dyrektor Duliasz pozostawił ją ostatecznie w takim stanie, w jakim zastał – nieunormowaną. Jedynym przejawem „praworządności ludowej” było ustalenie, że lekarze więzienni, wypełniając dokumenty do USC, nie powinni w ogóle podawać przyczyny śmierci.

⁷ Np. M. Zwolski, *Bez nagrobków*, Biuletyn IPN, 2003, nr 3 (26). Istotne efekty mogą przynieść próby ustalenia personaliów osób z masowego grobu w Olmontach koło Białegostoku, czynione przez OKŚZpNP w Białymstoku.

⁸ Dyrektorem gabinetu był Michał Drzewiecki (ur. 1912), w MBP od 1946 r., w latach 1951–1954 dyrektor gabinetu ministra bezpieczeństwa publicznego, od 1955 w Komitecie do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, później w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, zwolniony w 1964 r.

ZMARŁYCH KŁADZIANO WARSTWAMI

W lutym 1945 r. nowe władze utworzyły w Mysłowicach Obóz Pracy dla volksdeutscheów i „zdrajców narodu”. Ulokowano go w poniemieckim „policyjnym więzieniu zastępczym”. Już po kilku tygodniach funkcjonowania znalazło się tam kilka tysięcy mieszkańców Śląska. Do czasu likwidacji obozu, jesienią 1946 r., przeszło przez niego co najmniej 14 tys. więźniów.

Według zachowanych w myśłowickim Urzędzie Stanu Cywilnego aktów zgonu w obozie zmarło 2281 osób, w tym tylko 43 w 1946 r.

Jedną z przyczyn wysokiej śmiertelności był z całą pewnością głód. Kawałek chleba, kubek czarnej kawy zbożowej i zupa z brukwi lub ziemniaczanych obierków stanowiły najczęściej całodzienne wyżywienie internowanych w obozie. Paczki żywnościowe od rodzin zwykle były okradane przez strażników. Pojawiająca się w wyniku głodu biegunka dodatkowo osłabiała organizm.

Także bicie i inne represje stosowane przez straż nierazko kończyły się śmiercią przetrzymywanych w obozie osób. Znane są także przypadki samobójstw.

Kolejnym powodem licznych zgonów w obozie myśłowickim był zupełny brak higieny. W przepelnionym obozie często na jednej pryczy musiały pomieścić się trzy osoby, a znaczna część więźniów i tak spała na podłodze. Więźniom uniemożliwiano mycie się, a ubrania, w których przebywali w obozie, wkrótce zmieniały się w brudne łachmany. W takiej sytuacji powszechne były plagi wszy i pluskiew. Rolę ubikacji pełniły wiadra ustawione w celach.

Epidemia tyfusu

Śmiertelność w obozie osiągnęła punkt kulminacyjny podczas epidemii tyfusu, który zdziesiątkował osadzonych. Przy całkowitym braku lekarstw przetrwali tylko najsilniejsi. Władze obozowe starały się zachować w tajemnicy skalę epidemii. Oficjalnie w doniesieniach o zgonach w 1945 r. kierowanych do Urzędu Stanu Cywilnego w Mysłowicach zgłoszono z terenu obozu zaledwie 277 przypadków śmierci spowodowanej tyfusem. O tym, że liczba ta musiała być o wiele wyższa, świadczą to, że we wrześniu i w październiku 1945 r., kiedy natężenie epidemii było największe, w obozie zmarło – według oficjalnych danych – około dziewięćset więźniów, a przypadki zachorowań na tyfus występowały od sierpnia do grudnia 1945 r. Tymczasem w innych miesiącach władze obozowe donosiły o śmiertelności rzędu dwustu osób. Gwałtowny wzrost liczby zgonów pozwala sądzić, że podawane przez naczelnika obozu dane były mocno zaniżone. Podwyższoną śmiertelność tłumaczono: gruźlicą, udarem serca, katarem kiszek, osłabieniem po biegunce, wyczerpaniem fizycznym, chorobą serca, zapaleniem nerek itp.

Miejsca pochówków

Według zeznań świadków, zwłoki więźniów wywożono z obozu raz dziennie, po południu, a w okresie epidemii dwa razy dziennie. Jak twierdzi były więzień Jan R.: „Zwłoki wrzucano na stertę w jednym pomieszczeniu, później przerzucano na podwórze na beto-

nowy taras, a następnie dużym wozem-węglarką wywożono do masowych grobów¹. Do wywożenia ciał służył wóz konny, a pochówkami zajmowali się wyznaczeni do tego więźniowie, którzy pod eskortą strażników grzebali zmarłych w masowych mogiłach. Kiedy w listopadzie 1945 r. zmarł wywoźcy zwłoki z obozu woźnica, jego miejsce zajął więzień Paweł G. z Iłownicy k. Bielska-Białej. Swoją pracę opisał następująco: „Przyszedł naczelnik i spytał, kto umie obchodzić się z kośćmi. Zgłosiłem się i przez trzy miesiące pracowałem jako woźnica. Do moich obowiązków należało przywożenie chleba i artykułów żywnościowych do obozu, oraz raz dziennie wieczorem wywożenie zwłok ludzi zmarłych w obozie. Trupy wywoziłem inną furmanką. Ponieważ nie wywożono zwłok w niedzielę, więc w poniedziałek było szczególnie dużo trupów. Za jednym razem przewoziłem do dziesięciu zwłok. Załadunku, wyładunku i grzebania dokonywało dwóch więźniów”. Kiedy w czasie epidemii liczba zgonów w obozie poważnie wzrosła, kopanie masowych grobów rozpoczynano już rano, aby zdążyć przez popołudniowym przyjazdem wozu ze zmarłymi. Nie zawsze można było wywozić zwłoki używając zaprzęgu konnego i wtedy wykorzystywano do transportu więźniów. Jeden ze strażników tak wspomina te czynności: „Ciała, chyba z 10, były załadowane na tzw. «rolwagę», czyli platformę. Ciągnęto ją i pchało 8 więźniów, a pilnowaliśmy ich we trzech. Na platformie był też jakiś środek dezynfekujący, chyba wapno. Wyjechaliśmy o północy. W ciągu dnia nie wolno było wywozić zwłok. [...] Przed cmentarzem moi koledzy uciekli, gdyż bali się zarazić [tyfusem]. Dół był już wykopany. Więźniowie wrzucili do niego ciała i posypali wapnem, a następnie zasypali grób. Wróciliśmy do obozu. Nie próbowali uciekać”.

Według informacji z parafii myśłowickich, w pierwszym okresie funkcjonowania obozu (od 16 marca do 26 września 1945 r.) zmarłych z obozu myśłowickiego grzebano na cmentarzu parafii katolickiej pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Tamtejsze księgi cmentarne dokumentują 1236 nazwisk osób z obozu. Z kolei od 27 września 1945 r. aż do końca istnienia obozu pochówków dokonywano na cmentarzu myśłowickiej parafii ewangelickiej, w której zgłoszono 815 nazwisk zmarłych w obozie. Z szacunków administrującego parafią księdza wynika jednak, że na cmentarzu złożono do grobów jeszcze dodatkowo około 200 osób bez wpisu w księgach cmentarnych. W zeznaniach świadków pojawiały się także sugestie grzebania ofiar obozu myśłowickiego na cmentarzu żydowskim lub w lesie, jednak żadna z tych wersji nie znalazła do tej pory wiarygodnego potwierdzenia. Według wspomnianego Pawła G. ofiary grzebano w mogiłach zbiorowych: „Były to doły głębokie długości 4 m i szerokości ponad 2 m, w które zmarłych kładziono warstwami, przesypując wapnem”. Emilia G., której mąż prawdopodobnie zmarł w obozie w Myśłowicach (nigdy nie otrzymała oficjalnego powiadomienia), wspomina: „Raz siedziałam w budce grabarza [na cmentarzu ewangelickim] i widziałam, jak więźniowie przywieźli trupy z obozu na wozie konnym. Zrzucono ich do zbiorowych mogił. Ciała były ubrane. Ludzie chcieli wejść na cmentarz, ale strażnik wystrzelił i wygonił ich”. Niektórzy ze świadków pochówków wspominają także, że czasem strażnicy asystujący przy pochówkach sprzedawali zdjęte z ofiar ubrania, wymieniając je na żywność lub alkohol.

Ponieważ obóz funkcjonował od początku lutego 1945 r., a pierwsze udokumentowane pochówki z cmentarza katolickiego pochodzą dopiero z połowy marca tego roku, należy zakładać, że przez półtora miesiąca ciała zmarłych na terenie obozu więźniów mogły być grzebane w innym, nieznanym dotychczas miejscu. Potwierdzają to akty zgonu w myśłowickim Urzędzie Stanu Cywilnego, które od 6 do 16 marca 1945 r. (przed datą pierwszego pochówku na cmentarzu katolickim) dokumentują śmierć pięciu osób. W USC nie wystę-

¹ Ta i kolejne wypowiedzi zaczerpnięte zostały z zeznań świadków złożonych przed prokuratorem OKŚZpNP w Katowicach w ramach prowadzonego śledztwa w sprawie „pozbawienia wolności mieszkańców Śląska, połączonego ze szczególnym udręczeniem, w latach 1945–1946 w Obozie Pracy w Myśłowicach”.



Zabudowania Obozu Pracy w Mysłowicach; lata sześćdziesiąte.

Zdjęcie pochodzi z przygotowywanej do publikacji pracy Wacława Dubiańskiego o Obozie Pracy w Mysłowicach w latach 1945–46

pują żadne akty zgonów wystawione w lutym 1945 r., kiedy obóz już funkcjonował. Brakuje także w księgach cmentarnych z tego czasu zapisów o pochówkach zmarłych z obozu. Należy przypuszczać, że w pierwszym miesiącu funkcjonowania obozu pracy władze obozowe mogły nie składać doniesień o zgonach więźniów. W marcu 1945 r. do USC w Mysłowicach zgłoszono z obozu 37 zgonów, jednocześnie w tym samym miesiącu na cmentarzu katolickim pochowano zaledwie 19 osób. Tymczasem w kwietniu tego roku liczba zgłoszonych zmarłych przekroczyła ponad 200 osób. Tak gwałtowny wzrost liczby przypadków śmierci osadzonych pozwala podejrzewać, że wcześniej mogło istnieć inne miejsce pochówku.

Porównując wykazy z ksiąg cmentarnych obu parafii, natrafiono również na przypadek występowania danych osobowych tego samego więźnia, pochowanego w odstępnie kilku miesięcy na obu cmentarzach. Być może w ten sposób władze obozowe usiłowały „rozliczyć się” z ofiar, których dane personalne stały się wraz z ich śmiercią nieznanne.

Osoby przesłuchiwane przez prokuratora OKŚZpNP IPN w Katowicach, prowadzącego śledztwo w sprawie „pozbawienia wolności mieszkańców Śląska, połączonych ze szczególnym udręczeniem, w latach 1945–1946 w Obozie Pracy w Mysłowicach”, podawały nazwiska swoich bliskich, zmarłych w obozie. Okazuje się jednak, że niektórzy z nich nie występują na żadnym z wykazów. Pozwala to sądzić, że śmiertelność w obozie mogła być znacznie wyższa od udokumentowanej w księgach cmentarnych i wykazie aktów zgonu USC w Mysłowicach.

HISTORIA PEWNEJ TABLICY

Obiektem szczególnej uwagi Urzędu Bezpieczeństwa, a następnie Służby Bezpieczeństwa były środowiska kombatanckie, w tym członkowie oficjalnego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). Za doskonały przykład tego typu działań może posłużyć sprawa udaremnienia umieszczenia tablicy pamiątkowej poświęconej żołnierzom i oficerom 35. pułku piechoty w kościele w Bielsku Podlaskim.

Na początku lat siedemdziesiątych środowisko byłych żołnierzy wstawionego w 1939 r. m.in. walkami w rejonie Borów Tucholskich 35. pułku piechoty podjęło starania o upamiętnienie tablicą swoich związków w Bielskiem Podlaskim.¹

Oficerowie i podoficerowie tego pułku, stacjonujący stale w Brześciu, w okresie międzywojennym na terenie Bielska realizowali program przysposobienia wojskowego i inne formy współpracy, przede wszystkim z młodzieżą. Brali udział w uroczystościach państwowych, niektóre z nich współorganizowali. Utrzymywali ponadto kontakt z Państwową Komendą Uzuppełnień. Głównym jednak powodem planowanego umieszczenia tablicy w Bielsku był fakt pozostawania Brześcia od 1945 r. poza granicami Polski. Pomysłodawcą odstonięcia tablicy był były podoficer 35. pp Wiktor Bobrowski, z zawodu nauczyciel wychowania fizycznego, wówczas emeryt zamieszkały w Bielsku Podlaskim przy ul. Słowackiego.

Wiktor Bobrowski przed 1939 r. należał do „Strzelca” w Bielsku Podlaskim i współpracował z kadrą bielskiej „ekspozytury” 35. pp. Zasadniczą służbę wojskową odbywał w 35. pp w Brześciu, a potem był podoficerem służby zawodowej w tej jednostce. W wojsku zdobył kwalifikacje instruktora przysposobienia wojskowego. Brał udział w kampanii wrześniowej i trafił do niewoli niemieckiej. W Niemczech spędził całą okupację. Według informacji uzyskanych przez pracowników aparatu bezpieczeństwa w 1947 r. wrócił z angielskiej strefy okupacyjnej i do odejścia na emeryturę był nauczycielem w bielskiej średniej szkole ogólnokształcącej im. T. Kościuszki.² Należał również do ZBoWiD, przy czym przez cały powojenny okres utrzymywał kontakty z „mieszkającymi w Polsce byłymi oficerami i podoficerami sanacyjnej armii polskiej”. Przekazywał im także postulaty związane z upamiętnieniem wydarzeń i miejsc związanych z AK i przedwrześniowym Wojskiem Polskim. Środowisko to kilka lat wcześniej proponowało nadanie mu krzyża Virtuti Militari. Odznaczenia nie otrzymał, jak zapisano w przygotowanej informacji, z uwagi „na różne [...] przejawy szkodliwej, chociaż subtelnie kamuflowanej działalności”. W 1974 r. ponowiono sprawę odznaczenia go Krzyżem Virtuti Militari. Tym razem wniosek odznaczeniowy wystawił były dowódca 35. pp płk. Jan Maliszewski. Z rozpoznania przeprowadzonego przez funkcjonariuszy wynikało, że odznaczenie miało odbyć się podczas październikowych uroczystości w Bielsku Podlaskim lub Kocku (w województwie lubelskim) na zjeździe kleeberczyków. Ich zdaniem Bobrowski miał dokładniejsze informacje na temat przygotowaw, ale ze względu na jego szczególną ostrożność „osobowe źródła rozpoznania” nie były w stanie pogłębić zdobytych informacji.

¹ AIPN Bi, 045/1973, Pismo KP MO do naczelnika Wydziału III KW MO w Białymstoku w sprawie tablicy upamiętniającej 35. pułk piechoty w Brześciu, Bielsk Podlaski, 20 V 1974 r., k. 2.

² AIPN Bi, 045/1973, Informacja dotycząca projektowanej przez oficerów i podoficerów wojska polskiego do 1939 r. organizacji bez zgody władz politycznych i administracyjnych zjazdu oraz instalacji uroczystej tablicy pamiątkowej, Bielsk Podlaski, 5 VII 1974 r., k. 7.

Przygotowania do uroczystości

Inicjatywę Bobrowskiego poparli inni żołnierze tego pułku, zamieszkali w Warszawie i innych miastach Polski. Na początku sprawą zajął się były kpt. 37. pp Jan Borysiewicz (jak odnotowano, pracował przez pewien czas w Zarządzie Głównym ZBoWiD), który przygotował ostateczną treść napisu i zlecił wykonanie tablicy. 20 maja 1974 r. jej fundatorem został Klub Kleeberczyków przy Zarządzie Głównym ZBoWiD³. Jak twierdził były dowódca 35. pp płk Jan Maliszewski, na początku lipca tablica była gotowa.⁴ Wykonano ją z miedzi, ważyła 20 kg.

Płk Maliszewski proponował odświeżenie jej 4 września 1974 r. Zdaniem funkcjonariuszy KP MO ta data nie wiązała się z żadnym wydarzeniem w Bielsku Podlaskim⁵. W dalszej kolejności płk Maliszewski zamierzał wysłać pismo do KP PZPR i władz wojskowych w Bielsku Podlaskim oraz zamieścić informację o uroczystości w prasie. Prowadził rozpoznanie co do możliwości zakwaterowania w mieście 30 osób, na tyle bowiem ocenił liczbę uczestników zjazdu. Postulował zorganizowanie harcerskiej służby informacyjnej w przeddzień i w dniu uroczystości, rozwieszenie plakatów w mieście oraz wsparcie finansowe dla uczestniczącej w niej grupy emerytów. Ustalono, że płk Maliszewski uzyskał wstępny zgodę kurii diecezjalnej w Drohiczynie na zawieszenie tablicy w kościele w Bielsku Podlaskim. Do zatwierdzenia decyzji zabrakło rysunku tablicy i jej opisu. Z tego tylko powodu nie ustalono dokładnego terminu uroczystości.

Przeciwdziałanie władz

Inicjatywa kombatanatów spotkała się z przeciwdziałaniem ze strony miejscowych władz „partyjnych i państwowych”. Celem rozpoznania sytuacji w miejscowej siedzibie ZBoWiD przeprowadzono rozmowę z Wiktorem Borowskim. I zastępca szefa Komendy Powiatowej MO do spraw Służby Bezpieczeństwa w Bielsku Podlaskim mjr Jan Karpowicz zanotował w notatce z tej rozmowy, że z pewnością zna on szczegóły związane z odświeżeniem pamiątkowej tablicy, lecz ich nie ujawnił. Ponadto Bobrowski miał twierdzić, że nie wie, gdzie będzie ona zawieszona. Aby dokładniej poznać kontakty byłego podoficera 35. pp, zlecono inwigilację korespondencji krajowej.

W związku z planowanymi uroczystościami odświeżenia tablicy pamiątkowej w kościele i zjazdem w Bielsku Podlaskim przekazano sekretarzowi KP PZPR propozycję: oddalenia wniosku odznaczeniowego krzyżem *Virtuti Militari* dla Bobrowskiego, prowadzenia nadzoru nad przeznaczeniem środków pieniężnych z wypracowanych nadwyżek w przedsiębiorstwach na różne cele społeczne i kontroli zezwoleń na zbiórki od osób fizycznych. Postanowiono nie dopuścić do wystawienia przez Związek Harcerstwa Polskiego i inne organizacje młodzieżowe jakiegokolwiek służby informacyjnej na dworcu PKP lub w innych miejscach, a także do rozklejania plakatów w mieście. Proponowano także, by nie zezwolić na rezerwację w dniu planowanej uroczystości miejsc noclegowych, również w bielskich hotelach, wycieczkom, których przyjazd mógł mieć z nią związek.

Planowano konsultację z Wydziałem III KW MO (czyli SB) w Białymstoku w sprawie zasadności i celowości przeprowadzenia rozmowy ostrzegawczej z Bobrowskim, określenie jej zakresu⁶ oraz wymuszenie na kurii w Drohiczynie decyzji odmowy zawieszenia tablicy w kościele. W przypadku akceptacji planu jego wykonanie miało się odbyć z udziałem Wydziału IV Służby Bezpieczeństwa KW MO (odpowiedzialnego za sprawy Kościoła). Chciano także dalej prowadzić rozpoznanie przygotowań do uroczystości. Sprawę płk. Maliszewskiego, zamieszkałego we Wrocławiu, planowano przekazać do Wydziału III Służby Bezpieczeństwa KW MO we Wrocławiu, by tam rozważyć ewentualne działania.

³ AIPN Bi, 045/1973, Notatka służbowa sporządzona na podstawie rozmowy przeprowadzonej z Wiktorem Bobrowskim w lokalu ZBoWiD, 20 V 1974 r., k. 3 i passim.

⁴ AIPN Bi, 045/1973, Informacja dotycząca..., 5 VII 1974 r., k. 5.

⁵ Ibidem, k. 6.

⁶ Ibidem, k. 8.

Dokładniej przyjrano się też – jak uważano – głównemu sprawcy całego „zamieszania”. W gromadzonych materiałach odnotowano, że płk Jan Maliszewski urodził się 27 stycznia 1895 r. W latach 1915–1917 służył w armii rosyjskiej, a następnie w okresie od 1918 r. do 1939 r. był oficerem w wojsku polskim.⁷ Podczas kampanii wrześniowej, już w stopniu ppłk. dyplomowanego, to właśnie on dowodził 35 pp, a następnie dostał się do niemieckiej niewoli. Po wyzwoleniu Bawarii przez wojska alianckie zgłosił się do 2. Korpusu gen. Władysława Andersa, gdzie pełnił funkcję oficera sztabowego. Wtedy też został awansowany do stopnia pułkownika. Komunistyczne „służby” odkryły, że po demobilizacji, przebywając nadal na emigracji, płk Maliszewski utrzymywał liczne kontakty korespondencyjne ze swoją rodziną zamieszkałą na Dolnym Śląsku. Używał przy tym przybranego nazwiska Jan Zaręba. Do Polski powrócił 12 maja 1956 r. Osiedlił się we Wrocławiu, wstąpił do ZBoWiD i pracował w różnych przedsiębiorstwach państwowych.

W prowadzonych czynnościach operacyjnych nie pominięto również ks. dziekana Tadeusza Tararuję, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Bielsku Podlaskim. W notatce służbowej z zadowoleniem odnotowano, że mimo przebywania na urlopie zgłosił się on punktualnie o godzinie 9.00 na rozmowę do gabinetu naczelnika powiatu,⁸ gdzie na wstępie oświadczone mu, że nie ma żadnych powodów do wmurowania w kościele tablicy pamiątkowej, gdyż pułk nie stacjonował w Bielsku ani nie staczał walk w jego pobliżu itd. W rozmowie podkreślono, że stawianiem pomników i upamiętnianiem miejsc związanych z dziejami państwa polskiego zajmuje się ZBoWiD. Stwierdzono nawet, że w powiecie bielskim wszystkie miejsca są upamiętnione i należycie pielęgnowane, a wmurowanie tablicy przez grupę nieformalną jest sprzeczne z prawem. Ks. Tararuj odpowiedział, że dostał od biskupa polecenie na piśmie umieszczenia w kościele tablicy i jako proboszcz nie może odmówić. Wspomniał też, że otrzymał informację o powiadomieniu władz o jej wmurowaniu. Jego zdaniem umieszczenia tablicy w kościele nie można uznać za imprezę publiczną i dodał, że wszystkich poległych żołnierzy polskich należy traktować w jednaki sposób.

Naczelnik powiatu bielskopodlaskiego Dymitr Ignatiuk zdecydowanie odrzucił twierdzenie o dokonanych uzgodnieniach w sprawie wmurowania tablicy i zasugerował księdzu wystąpienie do biskupa z prośbą o wycofanie wcześniej wydanego polecenia.⁹ Ksiądz stwierdził, że taka rozmowa już się odbyła i że podczas niej sugerował umieszczenie tablicy na cmentarzu. Mimo to w kurii zadecydowano, że powinna znaleźć się w kościele, dlatego dalsze rozmowy z biskupem uważał za bezcelowe. Jego zdaniem sprawę należało przedyskutować z płk. Maliszewskim.

Po raz kolejny przeprowadzono też rozmowę z Wiktorem Bobrowskim, którego tym razem wezwano do KP MO. Bobrowski zeznał, że pod jego nieobecność dzwonił z Warszawy były oficer 37 pp kpt. Jan Borysiewicz i pytał żonę, kiedy może przywieźć tablicę.¹⁰ Bobrowskiego ostrzeżono przed konsekwencjami groźącymi mu w przypadku próby wmurowania tablicy bez zezwolenia władz. Zobowiązał się do zrobienia wszystkiego, aby wyperswadować organizatorom ten zamiar.

⁷ AIPN Bi, 045/1973, Informacja, Białystok, 26 VII 1974 r., k. 16.

⁸ AIPN Bi, 045/1973, Notatka służbowa z rozmowy przeprowadzonej z ks. dziekanem Tadeuszem Tararujem, proboszczem parafii rzymskokatolickiej w Bielsku Podlaskim w dniu 30 VII 1974 r., k. 17.

⁹ Ibidem, k. 18.

¹⁰ AIPN Bi, 045/1973, Informacja do Naczelnika Wydziału III KW MO w Białymstoku dotycząca rozmowy przeprowadzonej z Wiktorem Bobrowskim, Bielsk Podlaski, 30 VII 1974 r. k. 19 i passim.

Czy można odmówić prawa zbiorowego hołdu względem poległych?

Dowiedziawszy się o nieudzieleniu zgody na wmurowanie tablicy, ptk Maliszewski w liście do naczelnika powiatu bielskopodlaskiego stwierdził, że traktuje to jako przykre nieporozumienie.¹¹ Wspominał, że wydarzenia historyczne uniemożliwiły uczczenie pamięci żołnierzy 35. pp w garnizonie w Brześciu nad Bugiem. Argumentował, że z powiatu bielskopodlaskiego rekrutowała się znaczna część żołnierzy pułku, który zaliczał się do trzech oddziałów WP odznaczonych po raz drugi krzyżem Virtuti Militari. Pytał naczelnika: „Czy można odmówić prawa zbiorowego hołdu względem poległych? Gdzie koledzy poległych i rodziny mają utrwalac pamięć bohaterów, którzy stawę pułku tworzyli? Jak można przeciwstawiać się [...] tradycji wojennej, żywym pomnikom wychowującym następne pokolenia? Czy to wszystko ma być odebrane narodowi żyjącemu w ustroju sprawiedliwości dziejowej?”. Zaznaczył, że nadeszła już odpowiedź od szefa sztabu wojskowego w Bielsku Podlaskim, który zapewnił kwatery i salę, w której mają odbyć się zebrania. Podkreślił, że miało to być spotkanie kilkudziesięciu starszych kolegów. Prosił o nadesłanie odpowiedzi do 15 sierpnia, po tym terminie miał zwrócić się do Zarządu Głównego ZBoWiD i Ministerstwa do spraw Kombatantów o pomoc, w celu załatwienia sprawy.

7 sierpnia 1974 r. kpt. Borysiewicz przywiózł z Warszawy do Bielska Podlaskiego tablicę, która miała być wmurowana w kościele parafialnym.¹² Następnego dnia przeprowadzono z nim rozmowę ostrzegawczą, w trakcie której Borysiewicz przedstawił funkcjonariuszowi KP MO propozycję wmurowania tablicy nie w kościele, ale w budynku Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Nowotki. Nie spotkało się to jednak z akceptacją rozmówcy, który poinformował go, że działania podejmowane przez ptk. Maliszewskiego są bezprawne i nie ma żadnych podstaw do zainstalowania tablicy w Bielsku. Oświadczone mu ponadto, że czynienie starań o jej wmurowanie „nie ma sensu”, a jeżeli wmurują ją bez zezwolenia, następnego dnia tablica zostanie zdjęta. Postawiony w takiej sytuacji Borysiewicz zabrał tablicę i powiózł ją z powrotem do Warszawy. Zapewnił też przeprowadzającego rozmowę, że bez zezwolenia nikt jej wmurowywać nie będzie.

W latach siedemdziesiątych w powiecie Bielsk Podlaski wmurowanie tablicy upamiętniającej polskich żołnierzy z września 1939 r., poległych w walce z Niemcami w obronie Pomorza, okazało się niemożliwe. W taki sposób połączzone siły administracji rządowej, partii i SB starały się zacierać pamięć o żołnierzach i oficerach pułku, który miał nieszczęście stacjonować... poza granicą państwową PRL.

Jakie są dalsze losy tej tablicy – nie wiemy.

¹¹ AIPN Bi, 045/1973, Odpowiedź Jana Maliszewskiego na list naczelnika w Bielsku Podlaskim z 31 VII 1974 r., Wrocław, 3 VIII 1974 r., k. 21.

¹² AIPN Bi, 045/1973, Informacja KP MO w Bielsku Podlaskim dotycząca wmurowania tablicy upamiętniającej żołnierzy 35. pp, 12 VIII 1974 r., k. 24.

GDZIE POCHOWANO ŻOŁNIERZY „GROŹNEGO”?

15 marca 1946 r. funkcjonariusze UB i NKWD odnieśli spektakularny sukces. We wsi Czyste, w gminie Dobra, grupa operacyjna z Łodzi otoczyła gospodarstwo, w którym ukrywał się dowódca antykomunistycznego oddziału zbrojnego Eugeniusz Kukolski „Groźny” wraz ze swoimi żołnierzami. Ranny dowódca ukrył się w piwnicy, gdzie popełnił samobójstwo. Reszta jego żołnierzy poddała się.

Na przełomie lat 1945 i 1946 oddział „Groźnego” paraliżował rozwój administracji komunistycznej w powiecie tureckim (obecne województwo wielkopolskie). Liczne akcje wymierzone przeciwko konfidentom Urzędu Bezpieczeństwa i członkom Polskiej Partii Robotniczej sprawiły, że według peerelowskiej historiografii: „działalność partii na terenie powiatu, z wyjątkiem Turku, została zawieszona, partia przeszła do konspiracji”. Wiele wskazuje na to, że działalność „Groźnego” zyskała sobie posłuch i oddźwięk, skoro jeszcze w 1947 r. (a zatem w rok po śmierci „Groźnego”) ludność gminy Przykona w powiecie tureckim odmówiła świadczeń rzeczowych na rzecz państwa, ponieważ „Groźny” jej tego zabronił.

Od „Groźnego” byli w porządku

Utworzony przez Eugeniusza Kukolskiego oddział miał charakter pookowski. Od sierpnia do października 1945 r. działał na terenie dawnego województwa łódzkiego. Następnie w listopadzie 1945 r. przeniósł się na teren powiatu tureckiego. Większość żołnierzy wchodzących w jego skład pochodziła z zaprzyjaźnionych ze sobą rodzin z pobliskich wsi. Dokładna liczba członków oddziału nie jest znana, można szacować, że przeszło przez niego 150–200 żołnierzy. Oddział „Groźnego”, wbrew propagandzie komunistów, był zdyscyplinowanym wojskiem, które rozbrajało posterunki MO, a fundusze na działalność zdobywało wyłącznie w wyniku napadów na instytucje państwowe (np. na kasy zarządów gminnych, spółdzielni i urzędów pocztowych). Pozyskane w ten sposób pieniądze przeznaczano (zgodnie z rozkazami „Groźnego”) na żołd dla żołnierzy, dozbrajanie oddziału i wynagradzanie informatorów. Wystąpieniom zbrojnym towarzyszyły zazwyczaj przemówienia do ludności wygłaszane przez Kukolskiego, który za główny cel stawiał sobie „manifestację sił zbrojnych Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, podtrzymywanie ciągłości wolnego państwa, przyniesienie ludziom nadziei”. Działalność oddziału zyskała przychylną miejscowej ludności, ponieważ podczas akcji żołnierze niszczyli dokumentację urzędową, a zwłaszcza wykazy świadczeń rzeczowych, które rolnicy byli zobowiązani dostarczać na rzecz państwa. Stosunek chłopów do oddziału dobrze ilustrują wspomnienia jednego z mieszkańców wsi Skarżyna: „Od «Groźnego» byli w porządku. Mieli swojego piekarza i rzeźnika. Chłopa nie ruszyli. Jak potrzebowali mięso, to kupowali od chłopa i płacili. Oni rabowali tylko państwowe spółdzielnie”.

Prawdopodobnie po przesłaniu się Kukolski jeszcze żył, ale nie odzyskał już świadomości. Nieprzytomnego wniesiono do samochodu i przewieziono do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Turku. Naoczny świadek relacjonował to wydarzenie następująco: „Złapali go za nogi, tak go wlekli po tych schodach i przez mieszkanie, i jeszcze jeden z naszych Polaczków śmiał podejść, i go kopać”. Eugeniusz Kukolski, pozbawiony

pomocy lekarskiej, kilkanaście godzin umierał w siedzibie UB. Natomiast w oficjalnej wersji wydarzeń funkcjonariusze UB podawali, że: „Podjęte zabiegi dla uratowania mu życia nie dały pozytywnych rezultatów”.

Do dziś nie udało się ustalić miejsca jego pochówku, a wśród mieszkańców Turku krążą na ten temat dwie wersje wydarzeń. Według jednej – następnego dnia jego zwłoki wywieziono wczesnie rano na miejski śmietnik i tam porzucono. Zgodnie z inną – ciało „Groźnego” wywieziono samochodem w nocy z 15 na 16 marca w kierunku Uniejowa. Następnie zwłoki w obciążonym kamieniami worku wrzucono do Warty.

Żołnierzy należących do oddziału „Groźnego”, ujętych podczas opisanej akcji we wsi Czyste, przewieziono do siedziby PUBP w Turku i umieszczono w jej piwnicach. Po trwającym miesiąc śledztwie odbyła się rozprawa, która do dzisiejszego dnia budzi wiele kontrowersji.

Kto wydał wyrok?

16 kwietnia 1946 r. w budynku Komitetu Powiatowego PPR w Turku odbyło się posiedzenie Sądu Okręgowego w Poznaniu, Wydziału Karnego do Spraw Doraźnych na sesji wyjazdowej w Turku. Wśród podsądnych znajdowali się towarzyszący „Groźnemu” w jego ostatejniej kwaterze: Stanisław Łasocha „Sokół”, Henryk Ostojcki „Jagoda”, Roman Królak. Na ławie oskarżonych znalazł się również Antoni Antczak, Józef Olszewski, Jan Nowak, ppor. Tadeusz Stachowiak, Zenon Słowiński, Tadeusz Kurek, Józef Staszak i Bronisław Chudzik (z oddziału „Abażur”).

Sądowi przewodniczył Julian Giemborek, który mówił wyłącznie po rosyjsku, ale miał na sobie mundur majora Wojska Polskiego. Dwaj ławnicy i prokurator byli Polakami w mundurach WP. Oskarżonym przydzielono adwokata z Turku, który nie chciał się podjąć obrony choćby z tego powodu, że nie znał sprawy i miał piętnaście minut na zapoznanie się z aktami. Został jednak do tego zmuszony, jego argumenty ograniczyły się zatem do napomnień o młodym wieku oskarżonych. Jak dotąd, nie udało się odnaleźć akt tej rozprawy. Jedynym materialnym dowodem procesu jest plakat przechowany przez mieszkankę Turku.

Istniały również inne przypuszczenia, według których sprawę rozpatrywał wówczas Specjalny Sąd Karny z Poznania, a także niesprecyzowany bliżej Wojskowy Sąd Doraźny. Charakterystyczne, że niektóre rodziny – na przykład Ostojscy – mimo czynionych starań nigdy nie otrzymały odpisów wyroków sądowych ani aktów zgonu swoich bliskich.

Większość argumentów przemawia jednak za tym, że 16 kwietnia 1946 r. wyrok wydał Wydział do Spraw Doraźnych przy Sądzie Okręgowym w Poznaniu. Sądy doraźne skazywały przede wszystkim osoby zatrzymane w czasie operacji wojskowych. Rozprawy te miały zazwyczaj charakter pokazowy, starano się o możliwie duży udział ludności, a o wyrokach informowały liczne obwieszczenia i ulotki. Głównym celem i zadaniem tych sądów, działających bezpośrednio przy oddziałach wojskowych, było przede wszystkim sianie terroru, o czym świadczy skrócona procedura orzekania wyroków oraz liczba wydanych i pośpiesznie wykonanych wyroków śmierci.

W opisywanym przypadku na salę sądową w celach „wychowawczych” i propagandowych przyprowadzono młodzież z pobliskiego liceum, którą zwolniono wówczas z zajęć. Podczas odczytywania wyroku doszło do protestów przedstawicieli licznie zgromadzonych osób.

Ludzie nie zapomnieli

Referent tureckiego Oddziału Powiatowego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu sporządzając sprawozdanie dla Wydziału Propagandy UW w Poznaniu, tak opisał to wydarzenie: „Sąd skazał 6. na karę śmierci, a pozostałych na dożywocie i karę więzienia do 15 lat. Na rozprawę przybyło dużo ludzi, nie tylko z Turku, ale i z okolicy, ponieważ dzień był targowy. Podczas rozprawy nie obeszło się bez wrogich wystąpień ze strony kilku osobników,



Eugeniusz Kukolski „Groźny” (w środku) z kolegami z oddziału

OGŁOSZENIE

Wyrokami Sądu Okręgowego w Poznaniu, Wydział Karny dla Spraw Doroznych z dnia 14.IV.1946r. za mijał wyjazdowej w Turku

zostali skazani na karę śmierci

za dokonywanie napadów terrorystyczno-rabunkowych w bandzie Groźnego

1. Nowak Jan

z. Jan z nr. 12.31.1931 r. w Kozłowie gm. Tuzówka pow. Turak, zam. w Kozłowie Wypok pow. Turak.

2. Królak Roman

z. Stefan z nr. 22.21.1928 r. w Śleszynie Kozłowski pow. Turak, zam. w Kozłowie Wypok pow. Turak.

3. Olszewski Józef

z. Antoni z nr. 1.21.1922 r. w Wał Piskardziej pow. Turak, zam. w Wał Piskardziej pow. Turak.

4. Antczak Antoni

z. Michał z nr. 2.21.1917 r. w Śleszynie, zam. w Śleszynie pow. Turak.

5. Łasocha Stanisław

z. Józef z nr. 24.12.1921 r. w Włoszynie gm. Włoszyna, pow. Turak, zam. w Włoszynie, pow. Turak.

6. Ostojski Henryk

z. Władysław z nr. 2.21.1921 r. w Staszynie gm. Staszyn, pow. Turak, zam. w Paszynie pow. Turak.

Wobec nieskorzystania z prawa łaski przez Prezydenta Krajowej Rady Narodowej, wyrok w stosunku do Nowaka, Królaka, Olszewskiego, Antczaka, Łasochy i Ostojskiego wykonano dnia 10 kwietnia 1946 r.

Stachowiak Tadeusz

z. Antoni z nr. 21.21.1928 r. w Włoszynie zam. w Włoszynie
został skazany na karę więzienia dożywotniego

za dokonywanie napadów terrorystyczno-rabunkowych w bandzie Groźnego.

Na karę więzienia na przeciąg lat 15

za dokonywanie napadów terrorystyczno-rabunkowych w bandzie Groźnego
ZOSTALI SKAZANI:

1. Słowiński Zenon

z. Antoni z nr. 27.7.1920 r. w Łodzi, zam. w Łodzi.

2. Kurek Tadeusz

z. Stanisław z nr. 21.12.26 r. w Kozłowie pow. Kozłowski, zam. w Piskardziej gm. Staszyn pow. Turak.

3. Staszak Józef

z. Władysław z nr. 14.12.1922 r. w Staszynie gm. Staszyn, pow. Turak, zam. w Staszynie pow. Turak.

Na karę więzienia na przeciąg lat 10

za dokonywanie napadów terrorystyczno-rabunkowych w bandzie „Abazura 101”

Chudzika Bronisława

z. Feliks z nr. 21.12.1921 r. w Staszynie gm. Staszyn, pow. Turak, zam. w Staszynie pow. Turak.

Prokuratura Sądu Okręgowego w Poznaniu
Wydział Karny dla Spraw Doroznych.

którzy głośno zaprotestowali przeciw karze śmierci, a do nich przyłączyli się niektórzy spośród obecnych na sali (przeważnie kobiety). Trzech awanturników zostało aresztowanych”.

Podobnie jak w wielu innych rozprawach prowadzonych przez sądy doraźne, wyrok wykonano w ciągu 48 godzin. Najprawdopodobniej wbrew obwieszczeniom na plakatach, które rozlepiono w całym mieście, prezydent Krajowej Rady Narodowej nie zdążył nawet ustosunkować się do decyzji sądu.

W dwa dni po wyroku, rano w Wielki Czwartek świąt wielkanocnych, wyprowadzono skazańców z siedziby UB i przewieziono do lasów otaczających Turku (tzw. Zdrojek Lewych). W głębi tego lasu jest mała kotlinka zwana Porębą. Miejsce to wybrano prawdopodobnie dlatego, że otaczające ją niewielkie wzniesienia miały wyciszyć odgłosy wystrzałów. W tym miejscu odbyła się egzekucja żołnierzy oddziału „Groźnego”, którą wykonało ośmiu (może dziewięciu) miejscowych funkcjonariuszy UB.

Wbrew intencjom komunistycznych władz sprawa oddziału „Groźnego” była zbyt głośna, aby o niej zapomniano. Ustalenie miejsca ostatniego spoczynku rozstrzelanych żołnierzy nie sprawiło mieszkańcom Turku trudności. Już w Wielką Niedzielę ktoś położył tam kwiaty. Jakiś czas potem miejsce to zostało oznaczone przez nieznaną osobę krzyżem. Brat Antoniego Antczaka, Józef, mimo ryzyka narażenia się na szykany, wielokrotnie stawiał krzyż na leśnej mogile. Krzyż był ciągle niszczone przez „nieznanych sprawców”.

Do oficjalnego pogrzebu i zrehabilitowania żołnierzy „Groźnego” doszło dopiero 13 kwietnia 1991 r., kiedy 45 lat po egzekucji ekshumowano i pogrzebano partyzantów na cmentarzu w Turku.

Sprawa „Groźnego” i wysokie wyroki wydane na jego żołnierzy były największym i najgłośniejszym wydarzeniem związanym z antykomunistycznym podziemiem w powiecie tureckim. Podobnych spraw było zapewne więcej. Niektórzy mieszkańcy wspominają, że sądy doraźne odbywały się w Turku również w budynku Powiatowej Rady Narodowej przy ul. Kaliskiej oraz że w lesie na Zdrojkach jest jeszcze wiele podobnych miejsc kaźni UB.

Bibliografia:

M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie*, Warszawa 1990.

G. Piasecka, *Oddział partyzancki „Groźny”. Z dziejów podziemia zbrojnego w powiecie „turkowskim” w latach 1944–1945*, „Echo Turku”, nr 24, 11 VI 2000 r.; nr 25, 18 VI 2000 r.; nr 26, 25 VI 2000 r.; nr 27, 2 VII 2000 r.; nr 28, 9 VII 2000 r.; nr 29, 16 VII 2000 r.; nr 30, 23 VII 2000 r.; nr 31, 30 VII 2000 r.; nr 32, 6 VIII 2000 r.; nr 34, 20 VIII 2000 r.; nr 50, 6 XII 2000 r.

^{oo} Powinno być: tureckim.

POWRÓZ NA SZCZĘŚCIE...

W lipcu 1946 roku w Gdańsku publicznie powieszono funkcyjnych Obozu Koncentracyjnego Stutthof. Świadcami egzekucji były tysiące mieszkańców Gdańska, wśród nich wiele dzieci.

W grudniu 2002 r. dr Arnold Kłonczyński – pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego, zarazem nauczyciel III Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni – przekazał gdańskiemu Oddziałowi IPN dziesięć fotografii o szokującej treści. Przedstawiły kilka młodych kobiet i kilku mężczyzn wiszących na szubienicy lub przygotowanych do aktu egzekucji. Fotografie odnaleziono w Sopocie, ukryte w mieszkaniu przy ul. Podjazd. Nie wiadomo, czyją były własnością. Może fotografa, a może funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa?

Sprawa była znana od lat, wcześniej publikowano inne szubieniczne zdjęcia¹. Trudno zresztą, by było inaczej, skoro z egzekucji funkcyjnych Obozu Koncentracyjnego Stutthof uczyniono widowisko dla kilkudziesięciu tysięcy ludzi (mówi się nawet o ponad 200 tysiącach!) – w tym wielu dzieci. Tragicznym epilogiem sprawy był odnotowany później w Gdańsku przypadek śmierci dziecka przez powieszenie... podczas zabawy w egzekucję.

Pokazowa egzekucja

Gdańska publiczna egzekucja nie była jedyną tego rodzaju w okresie powojennym. Na terenie Majdanka powieszono, skazanych w grudniu 1945 r., funkcyjnych tamtejszego obozu koncentracyjnego. 21 lipca 1946 r. powieszono publicznie Arthura Greisera, namiestnika III Rzeszy w „kraju Warty” (w latach trzydziestych prezydenta Senatu Wolnego Miasta Gdańska). Wydaje się, że egzekucja gdańska była ostatnią tego typu w Polsce – oczywiście, jeśli nie liczyć „sądów specjalnych” i pokazowego rozstrzeliwania żołnierzy antykomunistycznego podziemia zbrojnego po krótkiej „wjazdowej rozprawie”, przed mieszkańcami wsi „sprzyjającej bandytom”, lecz to zupełnie inny temat.

Specjalny Sąd Karny w Gdańsku przedstawił oskarżonym funkcjonariuszom KL Stutthof i kilku funkcyjnym więźniom zarzut znęcania się nad więźniami obozu i spowodowanie śmierci wielu z nich. Podstawą prawną tego oskarżenia był dekret PKWN z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla „faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego” (DzU, 1944 r., nr 4, poz. 16). Przed sądem stanął John Pauls, funkcjonariusz SS i obozowe nadzorki: Jenny Barkmann, Elizabeth Becker, Wanda Klaff, Eva Paradies, Gerda Steinhoff. Obok nich znaleźli się więźniowie, którym zarzucano, że pełniąc w obozie różne funkcje, wykazali się szczególną gorliwością: Aleksy Duzdal, Tadeusz Kopczyński, Kazimierz Kowalski, Wacław Kozłowski, Józef Reiter, Franciszek Szopiński i Marian Zielkowski. Zielkowski umarł na serce w więzieniu, zanim rozpoczął się proces. Do oskarżonych dołączono jeszcze nadzorkinię Erne Beilhardt, Jana Preissa i Jana Breita. Przed sądem stanęło ostatecznie 15 osób. Rozprawie przewodniczył prezes Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku dr Józef Tarczewski. Wstęp na salę sądową był wolny, ale z powodu dużego nią zainteresowania wprowadzono bilety wstępu. Proces trwał, z przerwą spowodowaną chorobą sędziego Tarczewskiego, od 25 kwietnia do końca maja 1946 r. W tym czasie dokonano wizji lokalnej na terenie obozu. Ostatnie dni procesu

¹ Obszerny, rzetelny opis egzekucji i jej historyczno-polityczne tło przedstawił dr hab. Marek Orski, starszy kustosz sopockiego oddziału Państwowego Muzeum Stutthof, w ukazującym się w Gdańsku miesięczniku „30 Dni”, 2001, nr 4(30), s. 52–60.

Fot. z APN w Gdańsku; zdjęcie przekazane przez Arnolda Klonczyńskiego



Spowiedź przed egzekucją

Fot. z AIPN w Gdańsku; zdjęcia przekazane przez Arnolda Klonczyńskiego



Tłum przyglądający się egzekucji

transmitowało Polskie Radio. Spośród licznych świadków oskarżenia, których w trakcie procesu przybywało, na szczególną uwagę zasługują Aldo Coradello, były urzędnik włoskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, który w czerwcu 1944 r. trafił do Stutthofu.

Prokurator żądał kary śmierci dla wszystkich, oprócz Aleksego Duzdala (obrońcy prosili nawet o jego uwolnienie). Ostatecznie zapadło 11 wyroków śmierci, dwie osoby skazano na kary więzienia, dwie uniewinniono. Opiniujący wnioski o ułaskawienie Specjalny Sąd Karny tylko w jednym przypadku – Elizabeth Becker – uznał możliwość zamiany kary śmierci na 15 lat więzienia. Bolesław Bierut nie uwzględnił jednak żadnego z wniosków.

4 lipca 1946 r. o godzinie 17 jedenaścioro skazańców przybyło na wielki plac, gdzie czekało już pięć szubienic. Było to Wzgórze Stolzenberg, znajdujące się niedaleko więzienia i obecnego Urzędu Miejskiego, na granicy współczesnych dzielnic Chełm i Śródmieście. Tłumy czekały. Na platformie każdej z jedenastu ciężarówek znajdował się skazaniec, funkcjonariusze więzienia i bezpieki oraz były więzień obozu (wśród nich jedna kobieta). To właśnie więźniowie mieli być symbolicznymi wykonawcami kary. W jednym przypadku nie tylko symbolicznymi. Kiedy ciężarówka ze skazaną, z pętlą na szyi, nie mogła ruszyć z miejsca, by zrzucić kobietę z platformy, była więźniarka wypchnęła ją na zewnątrz.

Tłum nie okazał litości, stychać było okrzyki aprobaty i gniewu. Trzeba pamiętać, że wielu ludzi obserwujących widowisko miało za sobą udręki obozu lub wysiedlenia z rodzinnych domów. Tylko z pobliskiej Gdyni jesienią 1939 r. Niemcy wyrzucili z domów około 100 tys. ludzi i w nieludzkich warunkach wywozili ich do Generalnej Guberni.

Nie było zatem litości, obfity materiał obciążający skazańców nie pozostawiał wątpliwości co do ich winy. Krytyczny moment nastąpił już po wykonaniu egzekucji. Tłum rzucił się w kierunku wisielców. Jedni chcieli ich zobaczyć z bliska, inni chcieli zachować na pamiątkę kawałek szubienicznego sznura, który podobno przynosi szczęście... Ciała skazańców przewieziono, jako bezimienne, do Akademii Medycznej w Gdańsku. Wykorzystał je do badań Zakład Anatomii i Neurobiologii.

Nowe informacje po latach

Nieoczekiwanie, wiele lat po opisywanych wydarzeniach, w Biurze Edukacji Publicznej gdańskiego oddziału IPN pojawił się ważny świadek – Alojzy Nowicki, były naczelnik więzienia, odpowiedzialny za organizację pamiętnej egzekucji. Rozmowa z nim wniosła ważne uzupełnienia, które warto zacytować²:

„– Był pan zastępcą naczelnika więzienia w Gdańsku od 10 kwietnia 1946 do 4 lipca 1947.

– Tak [...]. Jak była egzekucja jedenastu zbrodniarzy ze Stutthofu, to cała strona organizacyjna spoczywała na mnie. Zorganizować egzekucję jedenastu zbrodniarzy i to publiczną?! Wybudować szubienicę! Sznury musieli pleść więźniowie, bo nie mieliśmy skąd ich wziąć.

No i problem: tam byli przecież katolicy i ewangelicy. Idę do pastora ewangelickiego – Polaka, który jest dyrektorem administracyjnym w szpitalu wojewódzkim, a on mi odmawia. Powiada mi: «Ja bym to zrobił nieuczciwie, nie po chrześcijańsku. Niech pan szuka kogo innego». Dostałem namiar z UB, że jeden pastor niemiecki ukrywa się w Sopocie. Dali mi adres, pojechałem samochodem, wlałem na strych. Trafiłem go, jak raz był w szatach liturgicznych, z walizką. No to do samochodu i do więzienia. Parę dni posiedział z tymi więźniami. Jak wyjeżdżało te jedenaście samochodów, na każdym był jeden skazany, obok niego w pasiakach był jeden egzekutor, ten, który miał założyć stryczek, były więzień Stutthofu, a na jednym wozie kobieta. Do jednej szoferki wsiadł ksiądz, do drugiej pastor. Tylko ksiądz był do końca przy egzekucji, pastor «zginął» gdzieś w tłumie [...].

² Z Alojzym Nowickim rozmawiali 25 lipca 2001 r. w gdyńskiej siedzibie IPN: dr Andrzej Gąsiorowski (pracownik naukowy Muzeum Stutthof), dr Janusz Marszałec, dr Piotr Niwiński, dr Piotr Semków i Piotr Szubarczyk (OBEP IPN w Gdańsku).

W praktyce więziennej nigdy nie stosuje się uprzedzania skazanego, że zostanie powieszony, czy rozstrzelany. Żyje nadzieją, nie wymaga szczególnej opieki, ponieważ zdarzają się wypadki targania się na własne życie. Skazany szuka innej drogi zejścia z tego świata. Dlatego praktyka więzienna od dawien dawna uczy, że skazany powinien być przed skazaniem uprzedzony, że prezydent nie skorzystał z prawa łaski, ale to się robi na 5 minut przed zawieszeniem stryczka. Odczytuje się sentencję wyroku i mówi się, że prezydent Rzeczypospolitej nie skorzystał z prawa łaski w dniu takim a takim. Dlaczego mówię o tym? Bo w odniesieniu do tych jedenastu zbrodniarzy ze Stutthofu pan Wołkow³ zrobił mi «ładny» prezent. Dowiedziawszy się, że prezydent nie skorzystał z prawa łaski, na wiele dni przed egzekucją publiczną poszedł i oznajmił tym więźniom: «Będziecie wisieć, wy łajdaki!». Jeden z nich targnął się na życie, podciął sobie gardło. Proszę sobie wyobrazić, egzekucja publiczna, o której wie cała Polska, o której wiadomość poszła za granicę. Teraz będzie dziesięciu, nie jedenastu. Trzeba było zrobić wszystko, żeby ten człowiek dotrwał do dnia egzekucji, bo nie wolno człowieka chorego czy rannego powiesić lub rozstrzelać [...].

Siedzieli w tej samej celi cały czas, razem. Powiem szczerze, że my, kierownictwo i cała załoga więzienia, byliśmy zdumieni, że w odniesieniu do tych jedenastu sąd zastosował najwyższy wymiar kary. Oni do ostatniego dnia przed ogłoszeniem wyroku byli zatrudnieni w warsztatach. Kobiety były zatrudnione w pralni i szwalni, mężczyźni w warsztatach krawieckich, szewskich czy gdzie indziej. Bo myśmy nie przypuszczali, że dostaną wyroki śmierci.

– Gdzie najczęściej były chowane ciała więźniów po egzekucjach?

– Na cmentarzu, tam gdzie samobójcy [...]. Załatwiła to administracja. Ja tylko załatwiałem tych ze Stutthofu. Jak tych jedenastu miano wieszać, to pojechałem do Akademii Medycznej zapytać, czy zechcą ich wziąć do prosektorium. Powiedzieli, że tak. Byli punktualnie, stali samochodami przy szubienicach, jak wykonany został wyrok i była możliwość zdjęcia zwłok. Bo, wiecie panowie, tłum się rzucił, ciągnął za nogi tych ludzi i by ich rozszarpał. Oni zdjęli ciała, wzięli do samochodu i odwieźli”.

Kiedy po kolejnym procesie zbrodniarzy ze Stutthofu zapadły nowe wyroki śmierci, zaniechano pomysłu publicznej ich egzekucji. Był rok 1947. Wojenne wspomnienia ciągle były żywe, ale emocje zaczynały opadać. Ponadto pojawiły się głosy, że obserwowanie egzekucji może pozostawić trwałe, negatywne ślady na psychice, zwłaszcza młodych ludzi.

Fot. z AIPN w Gdańsku; zdjęcie przekazane przez Arnolda Klonczyńskiego



³ Jan Wołkow był naczelnikiem Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku.

CHŁOPIĘCA NAIWNOŚĆ, CZYLI O JÓZKU BOSIU I JEGO TRZECH TOWARZYSZACH

Dowódca organizacji Józef Boś zeznał między innymi: „Planowaliśmy, że kiedy spotkamy samotnie idącego milicjanta, to go napadniemy i zabierzemy broń, która będzie nam potrzebna do mordowania komunistów”. Jej członkowie nie zdążyli jednak zdobyć żadnej broni.

Według akt śledczych PUBP w Chojnicach organizacja dowodzona przez Józefa Bosia była organizacją polityczną. Jej celem była walka przeciwko komunizmowi i ustrojowi państwa polskiego. Nie miała nazwy, struktury ani powiązań z innymi „organizacjami reakcyjnymi”. Została założona w marcu 1952 r., a w kwietniu podjęła „przestępczą” działalność.

W lutym 1952 r. w PDW w Gdyni Józef Boś poznał Stanisława Cichorskiego i Henryka Czamańskiego, zatrudnionych w gdyńskiej stoczni. W połowie marca, w czasie jednego ze spotkań, koledzy narzekali na niskie zarobki i zastanawiali się nad porzuceniem pracy. Wówczas Boś zaproponował wspólną ucieczkę do Niemiec Zachodnich argumentując, że tam więcej zarobią. Chłopcy nie podchwycili tego pomysłu z obawy przed ujęciem na granicy.



Józef Boś, syn Pawła i Walerii z domu Gardon, urodzony 4 października 1933 r. w Krakowie. Jego ojciec był szewcem. W 1947 r. Boś ukończył szkołę powszechną, a potem uczył się zawodu elektromontera w Państwowym Budownictwie Elektrycznym w Krakowie. W końcu 1950 r. zdał egzamin czeladniczy. Jak wielu jego rówieśników, należał do ZMP. Od listopada 1950 r. do stycznia 1951 r. pracował jako referent gospodarczy w Miejskiej Komendzie „Służba Pracy” w Krakowie, a następnie od czerwca 1951 r. jako ekspedient w sklepie z częściami radiotechnicznymi. Chciał zawodowo związać się z morzem, nie dostał się jednak do szkoły w Gdyni, która dałaby mu taką możliwość. W czerwcu 1951 r. podjął pracę w prywatnym warsztacie elektrotechnicznym w tym mieście. Od lutego 1952 r. – elektryk w Przedsiębiorstwie Demontażu Wraków w Gdyni.

Później rozmawiali o partyzantce w Borach Tucholskich. Cicharski zaproponował założenie nielegalnej organizacji, która w przyszłości mogłaby nawiązać kontakt z oddziałami ukrywającymi się w Borach. Wydawało im się, że gdy wybuchnie wojna i wojska amerykańskie wkroczą do Polski, za walkę przeciw rządowi komunistycznemu „partyzanci” otrzymają wysokie stanowiska. W swoje plany wtajemniczyli również Schmidta.

7 kwietnia 1952 r. Stanisław Cicharski pojechał do swych rodziców do Czerska. Przed wyjazdem Boś, Schmidt i Czamański uzgodnili, że przyjadą do Czerska i razem pójdą w Bory Tucholskie szukać „partyzantów”. 9 kwietnia rano spotkali się w Czersku. W domu Cicharskiego zjedli śniadanie i wybrali się do lasu w okolicy miejscowości Silno w powiecie

tucholskim. Liczyli na przypadkowe spotkanie z członkami innej nielegalnej grupy. Cicharski opowiedział im o niedawnym aresztowaniu swego szkolnego kolegi, niejakiego Bogusława Kiedrowskiego, który również w tym czasie założył na ziemi chojnickiej nielegalną organizację. O istnieniu tej młodzieżowej organizacji słyszał od swoich starszych kolegów z Czarska pracujących w stoczni. Chłopcy doszli do wniosku, że pewnie są jeszcze inni



Stanisław Cicharski, syn Stanisława i Rozalii z domu Rezmer, urodzony 12 maja 1933 r. w Gdyni. Ukończył siedem klas szkoły powszechnej w Czarsku, następnie pracował w Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” jako pomocnik przy spędach bydła. Od czerwca 1951 r. był zatrudniony jako pomocnik malarski w Stoczni Remontowej w Gdyni. Pod koniec marca 1952 r. zwolniono go za opuszczenie miejsca pracy bez usprawiedliwienia.

„partyzanci”, którzy nie zostali aresztowani. Mieli też nadzieję, że znajdą broń. Po drodze snuli plany dalszej działalności. Zastanawiali się także, kogo jeszcze mogliby włączyć do swojej organizacji. W Borach spędzili wiele godzin, lecz żadnych „partyzantów” nie spotkali. Wieczorem wrócili pociągiem do Gdyni, żeby następnego dnia pobrać swoje wynagrodzenie z przedsiębiorstwa.

Spóźnieni partyzanci

Po odebraniu pensji pojechali po broń do Stanisława Szymańskiego, mieszkającego w okolicy Wałbrzycha, którego Boś niedawno poznał w zakładzie pracy, a ten zwierzył mu się kiedyś, że ma pistolet. 11 kwietnia 1952 r. przyjechali do Wałbrzycha, lecz nie mogli znaleźć miejscowości, w której miał mieszkać Szymański. Wobec tego następnego dnia wrócili do Czarska i ponownie wybrali się w Bory Tucholskie. Z pociągu wysiedli w miejscowości Łęg, skąd Schmidt zaprowadził ich do swego dziadka, Józefa Ostrowskiego, mieszkającego we wsi Odry, pow. Chojnice. Tam postanowili wyszukać w lesie bunkier, aby w przyszłości mieć gdzie się ukryć.

W czasie obiadu chłopcy wypytywali Ostrowskiego o partyzantów i bunkry z okresu wojny. Dziadek zdziwiony zainteresowaniami chłopców oświadczył, że te bunkry są już zniszczone, rozebrane i nie nadają się na kryjówkę. Chłopcy ponownie wybrali się do lasu (Cicharski wrócił do rodziców). We trójkę zaplanowali napad na listonosza, przejeżdżającego codziennie trasą z Czarska do Tucholi. Zaczaili się na niego w lesie. Zrabowane pieniądze chcieli przeznaczyć na cele organizacji. Czekali w zasadzce około czterech godzin. W tym dniu listonosz nie przejeżdżał, dlatego do napadu nie doszło.

Około godziny 16.00 Boś, Schmidt i Czamański przyszli do zabudowań Józefa Narlocha we wsi Łasiny, w powiecie tucholskim. Poprosili o wodę do picia. Córka gospodarza wyniosła wiadro z wodą i kubek. Zapytali, czy w wiosce jest sklep. Następnie udali się we wskazanym przez Narlocha kierunku. Zachowanie młodych ludzi wydało się Narlochowi podejrzane, więc po zakończeniu prac w gospodarstwie, około godziny 17.30, poszedł do sklepu dowiedzieć się, czy się tam pojawili i w jakim celu. Trzej młodzieńcy tymczasem rzeczywiście wybrali się do sklepu. Kupili duży bochenek chleba, wypili po piwie i wyszli. Około godziny 18.15 Boś, Schmidt i Czamański postanowili wrócić, ale sklep był już zamknięty i sprzedawca ich nie wpuścił.

W pewnej chwili Józef Boś zaczął czytać wywieszone przed sklepem plakaty propagandowe. Pierwszy zatytułowany *Młodzieży Polska* wzywał młodzież do kształcenia się i bezlitośnej walki z szerzycielami nieuctwa, lenistwa, zacofania i demoralizacji; drugi – *Bracia Ro-*

dacy o kontraktach zboża i trzody chlewnej – wzywał rolników do podniesienia produkcji rolnej, lepszego zaopatrzenia miast w żywność i do walki ze spekulacją.

Oba afisze podpisane były przez prezydenta Bolesława Bieruta. Boś bez większego namysłu rozerwał je nożem i zniszczył, wulgarnie określając ich treść. Świadcami tego było kilka osób stojących pod sklepem, m.in. wspomniany wcześniej Narloch. Wszystkich następnego



Henryk Czamański, syn Zenona i Marii z domu Łapińskiej, urodzony 30 sierpnia 1933 r. w Osieku powiat Wyrzysk. Ukończył pięć klas szkoły powszechnej. W dzieciństwie został sierotą, wychowywała go ciotka. W chwili aresztowania był robotnikiem fizycznym i pracował jako hydraulik w Przedsiębiorstwie Demontażu Wraków w Gdyni.

dnia przestuchala milicja w Tucholi. Po odejściu od sklepu Czamański skrytykował kolegę za to, że w obecności tylu osób zerwał plakaty. Boś nie przejął się jednak i dodał, że odtąd zawsze będą zrywać takie plakaty, bo wszystko, co jest na nich napisane, jest kłamstwem. Trzej młodzieńcy postanowili wrócić do Czerska i przenocować u Schmidta.

Po ich odejściu Józef Narloch polecił jednemu z obecnych pod sklepem mieszkańców, Marianowi Gradowi, żeby rowerem pojechał do posterunku MO w Czersku i zgłosił informację o całym zajściu. O godzinie 20.00 posterunek MO w Czersku przekazał telefonicznie to zgłoszenie do KP MO w Chojnicach. Następnego dnia do Łasin wysłano grupę operacyjno-śledczą, składającą się z funkcjonariuszy Komendy Powiatowej MO i Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Chojnicach. Po przepytaniu świadków odnośnie do zachowania się młodych ludzi, ustaleniu ich rysopisów i ubioru, funkcjonariusze rozpoczęli penetrację okolicznych wsi i dróg leśnych.

Tymczasem chłopcy, nie zdając sobie zupełnie sprawy, że już wzbudzili podejrzenia, następnego dnia rano ponownie wybrali się do lasu i oczekiwali na listonosza. W godzinach popołudniowych obok nich przejechał samochód z milicjantami, który zatrzymał się przy moście. Jeden z funkcjonariuszy rozmawiał krótko z dróżnikiem i pojechał dalej. Zaniepokoiło to chłopaków, podeszli więc do tego człowieka, chcąc dowiedzieć się, o co pytał milicjant. Zagadnięty odpowiedział, że poszukują trzech chłopców. Domyślili się, że chodzi o nich. Postanowili wyjechać do Szczecina. Udali się na najbliższą stację kolejową w Gutowcu.

Milicja w pełnej gotowości

W tym czasie wszystkie posterunki MO sąsiadujące z rejonem Czerska rozpoczęły obserwację podróżnych na stacjach kolejowych i przystankach autobusowych. Około godziny 17.00 Boś, Schmidt i Czamański przyszli do wsi Gutowce. Najpierw na stację PKP przyszedł Schmidt – kupić bilety oraz ustalić, czy na stacji jest milicja. Gdy upewnił się, że nie ma żadnych funkcjonariuszy, kupił trzy bilety do Szczecina i wrócił do oczekujących go na skraju lasu Bosia i Czamańskiego. Pracownik PKP, który sprzedał bilety Schmidtowi, wiedział o poszukiwaniu trzech osobników. Po odejściu Schmidta poinformował telefonicznie posterunek MO w Czersku, że młody, nieznan mu człowiek kupił trzy bilety do Szczecina. Przybyli funkcjonariusze UB i MO zastosowali zasadzkę. Około godziny 18.00. Boś, Schmidt i Czamański przyszli na stację. Rozpoznano ich i aresztowano. W tym samym dniu w Czersku zatrzymano również Stanisława Cicharskiego

Jeszcze tego samego dnia rozpoczęły się przesłuchania w PUBP w Chojnicach. Przesłuchiwali ich oficerowie: chor. Leon Skonieczka, chor. Aleksander Słomkowski, chor. Stanisław Urbański (oficer śledczy WUBP), Lubomir Bojarski. Chłopcy byli przestraszeni i na wszystkie

pytania odpowiadali szczerze, jak na spowiedzi. Zupełnie nie zdawali sobie sprawy, jak poważne konsekwencje czekają ich za młodzieńczą lekkomyślność. Po podaniu bardzo szczegółowych życiorysów opowiedzieli o tym, jak się poznali w Gdyni, o planach ucieczki za granicę, poszukiwaniach partyzantów w lesie, planach założenia własnej organizacji i planie napadu na listonosza. 18 kwietnia 1952 r. postawiono im zarzut „czynienia przygotowań do zmiany drogą przemocy istniejącego ustroju państwa polskiego, usiłowanie założenia nielegalnej organizacji, w ramach której mogliby prowadzić kontrrewolucyjną działalność poprzez dokonywanie zamachów na funkcjonariuszy MO i aktywnych działaczy partii”.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa wszyscy oskarżeni przyznali się do winy. 26 sierpnia 1952 r. WSR w Bydgoszczy, któremu przewodniczył mjr Włodzimierz Łabaziewicz, na rozprawie niejawnej uznał czterech chłopaków winnych tego, że „dążyli do utworzenia związku przestępczego, mającego na celu walkę z ustrojem państwa polskiego poprzez: zdobywanie broni palnej, przez dokonywanie zamachów na funkcjonariuszy bezpieczeństwa,



Bernard Schmidt, syn Franciszka i Gertrudy z domu Ostrowskiej, urodzony 15 lutego 1932 r. w Czarsku. Skończył trzy klasy szkoły powszechnej. Podobnie jak Cicharski był pomocnikiem malarskim.

zrywanie plakatów propagandowych, sporządzanie i rozpowszechnienie plakatów o treści antypaństwowej” oraz próbę dokonania napadu rabunkowego na listonosza, i za to skazał:

Józefa Bosia na pięć lat pozbawienia wolności, utratę praw publicznych i obywatelskich na trzy lata oraz przepadek całego mienia;

Bernarda Schmidta i Henryka Czamańskiego na cztery lata pozbawienia wolności i utratę praw publicznych na dwa lata;

Stanisława Cicharskiego na karę trzech lat pozbawienia wolności, utraty praw publicznych i obywatelskich oraz przepadek całego mienia.

Broniący ich wojskowy adwokat Juliusz Kessler skierował sprawę do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z prośbą o rewizję wyroku. Pewnie nie spodziewał się, że pogorszy jeszcze sytuację oskarżonych. 28 października 1952 r. Najwyższy Sąd Wojskowy postanowił sprawę przekazać do ponownego rozpatrzenia w innym składzie sędziów i uzupełnić śledztwo. Sprawę wznowiono. 12 grudnia sporządzono kolejny akt oskarżenia. 29 grudnia 1952 r. WSR w Bydgoszczy, którego przewodniczącym tym razem był por. Paweł Wasikowski, po ponownym rozpatrzeniu sprawy skazał: Bosia na siedem lat pozbawienia wolności, Schmidta i Czamańskiego na sześć lat pozbawienia wolności. W sprawie Cicharskiego nic nie zmieniono. 3 sierpnia 1953 r. WSR, na mocy amnestii z 22 listopada 1952 r., złagodził wcześniejszy wyrok Bosiowi do czterech lat i ośmiu miesięcy, Czamańskiemu i Schmidtowi do czterech lat pozbawienia wolności.

Z więzienia karno-śledczego w Chojnicach Czamańskiego wywieziono do Potulic i Piechcina. Wyszedł stamtąd 12 stycznia 1955 r. Stanisław Cicharski odbywał karę w Jaworznie. Został zwolniony 8 sierpnia 1953 r. Tam również odbywał karę Schmidt. Józef Boś przebywał w kilku więzieniach: w Rawiczu, Jaworznie, Strzelcach Opolskich i w Sztumie.

Bibliografia:

AIPN By, 66/2823, Akta WSR w Bydgoszczy w sprawie przeciwko Boś Józef i towarzysze;
AIPN By, 09/123, Charakterystyka reakcyjnej organizacji dowodzonej przez Józefa Bosia;
AIPN By, 070/296, Akta śledcze WUSW w Bydgoszczy.

Wszystkie zdjęcia pochodzą z AIPN w Gdańsku, Delegatura w Bydgoszczy.

ŻARCIE PAŃSTWOWE, OPIERUNEK, MIESZKANIE Z OCHRONĄ

Stanisław Marmola „Czapka” urodził się 7 kwietnia 1933 r. w Osieku koło Sandomierza, jako syn Antoniego i Rozalii Wolak. Przed wojną ukończył siedem klas szkoły powszechnej. W czerwcu 1950 r. został aresztowany przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Jeleniej Górze za przynależność do organizacji niepodległościowej „Polskie Tajne Siły Zbrojne” i osadzony w tamtejszym więzieniu karno-śledczym. 13 października 1950 r. jego sprawę przekazano do Wojskowej Prokuratury Rejonowej we Wrocławiu. 30 listopada Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu skazał go na piętnaście lat więzienia. 1 lutego 1951 r. Naczelny Sąd Wojskowy skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia. W drugim procesie przed WSR – 30 kwietnia 1951 r. – Stanisława Marmolę skazano na karę śmierci. 6 lipca 1951 r. NSW zamienił wyrok na osiem lat więzienia. Na postawie amnestii wyrok zmniejszono do czterech lat więzienia. 30 czerwca 1954 r., po zwolnieniu z więzienia, po kilku miesiącach został wcielony do wojska i skierowany do pracy w kopalniach. W 1956 r. przeniesiono go do cywila. W latach dziewięćdziesiątych wyrok Stanisława Marmoli unieważniono, a poszkodowanemu przyznano odszkodowanie.

Opracował Krzysztof Madej

Odpowiedź na pismo otrzymane z Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu.

Miałem w ogóle nie zabierać głosu w tej sprawie, zważywszy na to, co pozostało po naszych młodzieńczych marzeniach, po walce mojego ojca u boku [Józefa] Piłsudskiego, który tak bardzo starał się mnie wychować w miłości do wolnej, sprawiedliwej, niepodległej Polski. Tak że dzisiaj sam nie wiem, czy ta wielka wiara, czy moja młodzieńcza głupota zniszczyła mi młodość i zdrowie. Po co wracać do tego wszystkiego teraz, kiedy wszyscy wiemy, że nasza walka, cierpienie tysięcy zamordowanych, poszło na darmo? Czy chociaż któryś z tych bubków rządowych w 1989 r. spytał się nas, co my mamy do powiedzenia w sprawie Polski? Po co? Liczyli się tylko ci, co ganiłi z chorągiewkami po ulicach, a połowa z nich to nieroby i prowokatorzy. Oni tylko mieli receptę na poprawę Rzeczypospolitej. Co myśmy zrobili dla Polski? Wygraliśmy jakąś walkę? Obaliliśmy jakiś ustrój? Czy może też nam nie chciało się pracować i woleliśmy iść na państwowy garnuszek. Odrodziła się Polska, ale i wrzód na jej ciele, jakim był komunizm, odradza się w tempie zastraszającym, dlatego radzę panom, dajcie sobie spokój, bo za parę lat będą Was sądzić za oszczerstwa rzucane na Władzę rządową. Jak tylko powstanie Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, to niejedyn z Was może być po cichu zlikwidowany, jak to robiono z nami. Ponieważ ja już grałem z nimi w „te kulki” i nie mam nic do stracenia, to mogę jeszcze raz odpowiedzieć na wasze pytania szczerze i prawdziwie, jeżeli Wam się na coś to przyda.

Pierwszą sprawę miałem w piwnicy, w więzieniu na Sądowej we Wrocławiu, w grudniu 1950 r.¹, miałem wtedy lat siedemnaście. Była to sprawa przy drzwiach zamkniętych, prócz

¹ Proces organizacji konspiracyjnej „Polskie Tajne Siły Zbrojne” działającej w Jeleniej Górze. Organizacja zrzeszała około dwudziestu osób. Por. *Informator o nielegalnych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*, Lublin 1993, s. 192.

prokuratora, sędziego i nas oskarżonych nie było nikogo. Prokurator był w stopniu podporucznika, niewiele ode mnie starszy. Sąd jednoosobowy w stopniu porucznika i nas siedmiu oskarżonych. Nasz dowódca² dostał karę śmierci, a reszta od dziesięciu do piętnastu lat więzienia. Ja dostałem piętnaście lat, prokurator ograniczył się tylko do odczytania każdemu aktu oskarżenia, a sędzia do odczytania wyroku.

Tak że po dwóch godzinach byliśmy, cała siódemka, już załatwieni. Ja to nawet byłem zadowolony, że odbyło to się tak sprawnie i po cichu, a jeżeli chodzi o wyrok, to i tak nie wierzyłem, że go odsiedzę, bo w tych warunkach, jakie panowały wtedy w więzieniu, było to niemożliwe. Zimą przesiedziłem na Sądowej w więzieniu karno-śledczym, nie wiedząc nic o tym, że będzie jakaś inna sprawa, dopiero 29 kwietnia 1951 r., bardzo rano, pozbierano nas wszystkich siedmiu po całym więzieniu, ponieważ

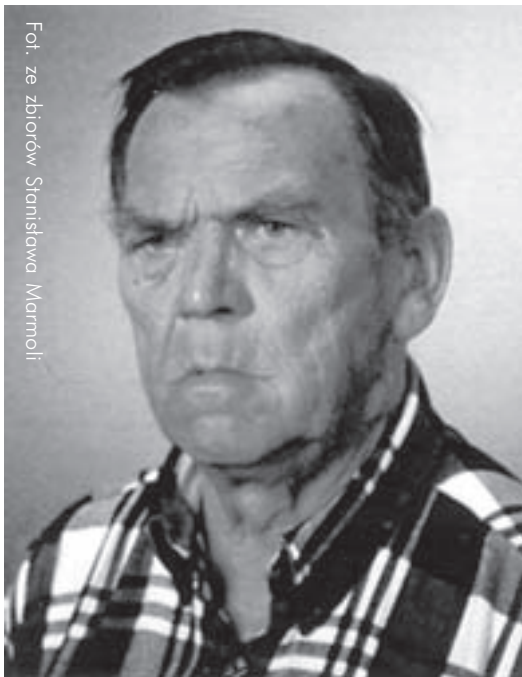
siedzieliśmy każdy w innej celi, skuto nas wszystkich razem w jeden rząd i przy asyście około dziesięciu wojskowych i psów zaprowadzono do Sądu. Dopiero na sprawie dowiedzieliśmy się, że mamy za małe wyroki i ob[ywatel] prokurator sprzeciwił się tak bardzo zaniżonym karom, i należy rozpatrzyć jeszcze raz zbrodnie, jakich dopuściliśmy się [na] Polsce Ludowej. Teraz skład całego Sądu składał [tak w tekście] się z trzech osób: pro-

kuratora, sędziego i protokolanta. Rozprawa trwała dwa dni. W pierwszym dniu odczytano każdemu akt oskarżenia i każdego pyta- no, czy się przyznaje, czy był członkiem nie- legalnej organizacji i czy bardzo tego żału- je? Każdy mógł powiedzieć, że bardzo tego żałuje, niektórzy kiwnął tylko głową lub nic nie powiedział. Ja chyba z wrażenia, a mo- że z nieuwagi czy strachu, nie odpowiedzia-

łem nic i może dla- tego potraktowany zostałem za najbar- dziej niebezpiecz- nego wroga Polski Ludowej, o czym dowiedziałem się dopiero na drugi dzień, przy odczy- taniu wyroku i je- go uzasadnieniu. Na drugi dzień roz- prawy poszło już bardzo sprawnie i szybko, każdemu odczytano wyrok odpowiednio więk- szy, przy tym starali się uzasadnić to. W moim wypadku uzasadnienie było bardzo proste. Wy- raźna wrogość, brak skruchy, no i to, że jestem już dorosły, bo siódmego kwiet- nia skończyłem już osiemnaście lat, to

w zupełności wystarcza, ażeby takiego zbrod- niarza wyeliminować ze społeczeństwa, budu- jącego z takim wysiłkiem wolną, sprawiedliwą i Niepodległą Polskę Ludową. Przez to samo jedyny wyrok, jaki w tym wypadku mógł za- paść, to kara śmierci.

Zadnych łagodzących okoliczności nie dopatrzono się, to że popełniłem przestęp- stwo w wieku lat szesnastu, było [tak w tek- ście] niczym łagodzącym wobec faktu, że



Fot. ze zbiorów Stanisława Marmoli

Stanisław Marmola

² Antoni Minkiewicz (ur.1926), skazany przez WSR we Wrocławiu w dwóch procesach – 30 I 1950 i 30 IV 1951 na karę śmierci. 6 VII 1951 NSW zamienił wyrok śmierci na piętnaście lat więzienia. Por. *Lista represjonowanych – Antoni Minkiewicz, Kwestionariusz osoby represjonowanej nr Wr/WSR/041*, wypełnił Krzysztof Szważyk, kwestionariusz w posiadaniu BEP IPN (www.ipn.gov.pl).

pochodzę z rodziny reakcjonisty z Legionu Piłsudskiego i na pewno mieli rację, bo jakoś do dzisiaj nie mogą ich pokochać. I chociaż dzisiaj tak się niektórzy z Komitetu Centralnego, [spośród] ministrów, dygnitarzy komunistycznych, tak się ponaprawiali, że jeżdżą do Rzymu do spowiedzi, a nawet łamią się opłatkiem z krajowymi przedstawicielami Kościoła, to i tak nie potęguję mojej miłości do nich. To tak, jakby ten Kościół był inny niż za Polski Ludowej, taki Kardynał [Stefan] Wyszyński to wróg, ksiądz [Jerzy] Popiełuszko podżegacz, buntowników tylko zabić i tylko głupiec taki jak ja nie potrafi zrozumieć, że im tylko aureoli brak do świętości. No, ale wróćmy do tematu. Ja już nie wróciłem do więzienia na Sądową, prosto z rozprawy przewieziono mnie „suką” do więzienia na Kleczkowską, gdzie były wykonywane wyroki śmierci. Znając alfabet Morse’a bardzo szybko zorientowałem się, gdzie jestem. Dowiedziałem się, że jest to oddział II A – cały Oddział Izołatek zajętych przez skazanych na śmierć. W celi prócz łóżka i kibla nie było nic, zaraz po przyjeździe pouczono mnie, że za każdym stuknięciem drzwi czy [ich] otwarciem mam natychmiast stanąć pod oknem, twarzą do ściany i nie ruszać się, nie oglądać się, aż drzwi się z powrotem zamkną. Tak samo wyglądało podawanie posiłków. Po otwarciu drzwi kalifaktor stawiał miskę za drzwiami i dopiero po zamknięciu można było zobaczyć, co tam jest do jedzenia. Wyżywienie było bardzo nędzne, trzysta gram razowca, pół litra gorzkiej kawy i pół miski litrowej zupy, przeważnie kaszy, kapuśniaku czy buraków czerwonych, kraszone to było najczęściej śmierzdzącymi dorszami, a nieraz można było trafić na kawałek kości niewiadomego pochodzenia, tak mniej więcej wyglądała całodzienna racja żywnościowa, ale przecież dla skazanego nie było to największym zmartwieniem. Jeżeli chodzi o służbę więzienną, to ich stosunek był raczej obojętny, byli bardzo ostrożni, trzymali się od nas jak najdalej, zachowywali się tak, jakby mieli do czynienia z bardzo dzikimi i niebezpiecznymi zwierzętami. Jedyńy współwięzień, z którym miałem styczność, to kalifaktor, który zarazem był fryzjerem, co kilka dni wpuszczano go do celi, żeby mnie ogolił i ostrzygł na pałę. Był to tak samo młody chłopiec jak ja, Niemiec z organizacji hitlerowskiej „Werwolf”³, nie umiał w ogóle po polsku. Ja znając język niemiecki próbowałem się coś od niego dowiedzieć, ale nie było to możliwe, bo on bardzo się spieszył i był bardzo wystraszony, ponieważ strażnik przez cały czas stał przy „judaszu” i obserwował nasze zachowanie.

Po jakimś czasie zorientowałem się, że na wykonanie wyroku biorą tylko w nocy. Wiem dlatego, bo słyszałem, jak obu moich sąsiadów zabierali, było wtedy słychać odgłosy kroków kilku osób, błyskawiczne otwarcie drzwi, lekkie odgłosy szamotaniny i znów powrót kilku osób. Po upływie jakiegoś czasu na stukanie morsem w ścianę nie było już odpowiedzi. Długo te cele nie były puste, bo albo w ten sam dzień, lub następny, nowi kandydaci na Łono Abrahama wystukiwali Morse’a. Tak w tej celi przesiedziałem pół roku i pięć dni, i co noc nasłuchiwałem kroków tych wspaniałych ludzi, co z takim trudem budowali ten nowy i sprawiedliwy ład społeczny, jakim był socjalizm. Co do kontaktu z rodziną, to można powiedzieć, że nie było żadnego, za cały ten okres napisałem jeden list do rodziców, którego i tak nie otrzymali, ja też nie dostałem nic z domu. Dopiero jakiś tydzień przed otrzymaniem oficjalnego powiadomienia mnie o ułaskawieniu w godzinach południowych dwóch strażników zaprowadziło mnie do administracji i okazało się, że mam widzenie z mamą. Ona już wiedziała od adwokata, że mam zmieniony wyrok, tylko nie wiedziała, że na widzeniu nie wolno nic mówić o sprawie, i zdążyła tylko powiedzieć, że mnie nie powiesz, kłapa spadła i już było po widzeniu, nie wiedziałem, czy tylko chciała mnie

³ Werwolf – nazistowska organizacja podziemna utworzona w końcu 1944 r. przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy i partię narodowo-socjalistyczną. Działała na ziemiach zachodnich (byłych terenach państwa niemieckiego przed 1939 r.) Polski oraz w Poznańskim i na Pomorzu, rozbita w 1947 r. przez UBP. Por. *Informator o nielegalnych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*, Lublin 1993, s. 155–156.

pocieszyć, czy naprawdę coś wie, w każdym razie sam fakt, że dostała widzenie, dawał dużo do myślenia i napawał nadzieją.

Po otrzymaniu utaskawienia jeszcze w ten sam dzień przeniesiono mnie na dużą salę zbiorową, było nas tam czterdziestu dwóch, to było pewne, że jesteśmy przygotowani do transportu, tylko nikt nie wiedział dokąd. Jeżeli chodzi o współwięźniów, byli to ludzie w różnym wieku, kilku młodych utaskawionych kaesiaków, kilkanaście dożywotek, a najmniejszy wyrok to piętnaście lat. Byli to sami wrogowie Polski Ludowej, wszyscy skazani przez sądy wojskowe. Snuliśmy różne domysły, osoby starsze najbardziej obawiały się strasznych mrozów i tajgi syberyjskiej, bo przecież zbliżała się zima, wszyscy wiedzieliśmy, że nasz największy przyjaciel ZSRR w ramach przyjaźni nie odmówi nam opieki i gościny w tym pięknym i wolnym kraju. Obawy jednak nie spełniły się. Po załadowaniu nas do wagonu więźniarki po dwudziestu czterech godzinach byliśmy już we Wronkach. Przed świtem skuci po czterech, w asyście wojska, strażników i psów, otoczeni ścisłym kordonem eskorty, dotarliśmy na dziedziniec więzienny wyłożony brukiem. Ustawiono nas w koło, metr jeden od drugiego i mieliśmy się poddać rewizji osobistej, tak zwany kipsisz. Z nadejściem dnia zaczął padać deszcz ze śniegiem, no ale rewizja musiała się odbyć. Kazano nam się rozebrać do naga i całą odzież, drewniaki, położyć przed sobą, i chyba w trosce o nasze zdrowie kazano nam wszystkim usiąść po turecku w pozycji wyprostowanej, z dłońmi na kolanach. Rewizja szczegółowa była bardzo pracochłonna, każdy szewek odzieży był miejsce w miejsce zginany, czy nie ma tam jakiejś igły, czy wszytego grypsu, tak że tych dwóch strażników ciężko pracowało do godzin popołudniowych, widocznie nie mieli dostatecznej ilości ludzi do pracy. Chociaż, jak się później okazało, było ich tam troszkę więcej. Po rewizji na komendę „powstać i biegiem za mną marsz” każdy tapał swoje szmatki, trepy pod pachę i biegł za strażnikiem w kierunku otwartych drzwi pawilonu. Za drzwiami niepotrzebny był już przewodnik. Każdy wpadał w szpaler strażników uzbrojonych w wojskowe pasy, którymi zachęcano nas do biegu w celu rekreacji i rozgrzewki. Niektórzy strażnicy, ażeby wykazać się większą wydajnością pracy, składali pas na pół i trzymając go w połowie uzyskiwali dwa końce, jeden ze stalową klamrą, a drugi zwykły rzemyk, ale końcowy efekt pracy tych wielkich patriotów był bardziej długotrwały, bo znaki po tych klamrach bardziej pozostawały w pamięci. Nie będę opisywał warunków, jakie panowały w tym czasie we Wronkach. Te uroczyste powitania i okres samorządów więziennych przeszły do historii tego zakładu karnego.

W roku 1953, po amnestii i zmniejszeniu wyroku, przewieziono mnie do ośrodka dla młodzieży w Jaworznie⁴. Był to normalny obóz pracy, z tą różnicą, że prowadzono tam system wychowawczy wielkiego uczonego rosyjskiego, pedagoga [Antoniego] Makarenki⁵, który można bardzo szybko zdefiniować – przez pracę i kapowanie kolegów do wolności. Ja z pracą nie miałem większych kłopotów, natomiast kapowanie nie bardzo mi wychodziło, dlatego wyrok musiałem odsiedzieć do samego końca. Po wyjściu z więzienia dnia 30 czerwca 1954 r. zaraz podjąłem pracę na budowie. Musiała mi ta wolność nie służyć, a może zauważono, że bardziej nadaję się do pracy w większym kolektywie, bo już po

⁴ Chodzi o więzienie dla młodocianych więźniów politycznych w l. 1951–1955. Por. Krzysztof Swagryk, *Jaworzno. Historia więzienia dla młodocianych więźniów politycznych 1951–1955*, Wrocław 1999.

⁵ Antoni Makarenko (1888–1939), sowiecki pisarz i pedagog. Stworzył system wychowania kolektywnego, dokonującego się przez włączenie jednostki w życie zorganizowanej, samorządnej społeczności wychowanków i wychowawców, podporządkowanej określonym normom, wspólnie realizującej określone cele, kierującej się ideologią komunistyczną. Organizował placówki opiekuńczo-wychowawcze dla bezdomnej i wykolejonej młodzieży. System Makarenki stosowano w ZSRR i innych państwach komunistycznych szczególnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

trzech miesiącach byłem w Batalionach Roboczych Wojska Polskiego⁶. Po miesiącu szkolenia, czyli przejściu rekruta, uroczysta przysięga na wierność socjalistycznej ojczyźnie. Po wcieleniu do wojska ciągle przypomniano mi, jakim to zaufaniem darzy mnie partia i jaki to wielki zaszczyt nosić mundur żołnierza polskiego, i jakiej to wdzięczności ode mnie się oczekuje. Na tym skończyła się zabawa w wojsko, przydzielono mnie do stałej jednostki wojskowej, której zadaniem było wydobywanie węgla. Z wojska pozostał tylko regulamin i dyscyplina wojskowa. Każda odmowa wykonania jakiegokolwiek pracy, czy polecenia dozoru kopalnianego, równała się odmowie wykonania rozkazu. Nadzór kopalniany umiał to wykorzystać, dlatego pracowaliśmy na najtrudniejszych odcinkach pracy, oddziałach gazowych, słabo zabudowanych, tam gdzie groziło prawdopodobieństwo zawału. O odmowie pracy nie mogło być mowy. Zaraz po takim doniesieniu zjawiała się Informacja Wojskowa i jak była to bardzo błaha sprawa, to kończyło się na areszcie ścisłym, a sprawy poważniejsze od razu upolityczniano i zarzucano sabotaż, wystąpienie przeciwko budowie socjalizmu, jednym słowem wróg społeczny numer jeden, i kończyło się to znów wyrokiem Sądu Wojskowego. I tak przez trzydzieści miesięcy budowałem ten sprawiedliwy, wspaniały Ład Społeczny.

Służba miała trwać dwadzieścia cztery miesiące, ale pech chciał, że akurat w Poznaniu w 1956 r. banda chuliganów, warchotów, mętów społecznych ośmieliła się przeciwstawić porządkowi społecznemu, że nawet doszło do wystąpienia towarzysza premiera [Józefa] Cyrankiewicza⁷, który polecił nawet obcinać ręce tym draniom. Na szczęście nie doszło do tych drastycznych scen. Wystarczyło kilkadziesiąt czołgów i karabinów maszynowych, ażeby udowodnić draniom, kto tu rządzi. Nas, to jest kopalniane Wojsko Ludowe, chyba dla naszego bezpieczeństwa woleli mieć za drutami koszar, bo nie daj Boże, żeby podobna sytuacja przeniosła się na Śląsk, a my biedacy bronni nie mieliśmy i czym byśmy się bronili, łopatom czy kilofami, a tak za drutami byliśmy pewni, no ale przez tych poznańskich łobuzów musieliśmy dłużej czekać do cywila. No, ale nareszcie wszystko się szczęśliwie skończyło, wyszedłem do cywila, ale już nie wróciłem w swoje strony, ażeby nie przysparzać kłopotu miejscowej Władzy Ludowej, i zostałem na Śląsku, zostałem na kopalni, bo tylko tam moja niechlubna przeszłość nikomu nie przeszkadzała, kilka razy zmieniałem pracę i zawód, ale pracowałem cały czas.

Z polityki wyleczono mnie całkowicie, chociaż nasza Władza Ludowa zawsze o mnie pamiętała, przy każdym jakimś zagrożeniu szybko mnie chowano na pierwszym lepszym komisariacie na dzień lub dwa. Ale i tak dożyłem dni wielkiej szczęśliwości i euforii. Otóż w Gdańsku objawił się „Mesjasz”, zbawiciel i odkupiciel całego plemienia znad Wisły. Zaczęto burzyć wszystkie pomniki Komunizmu, najpierw te kamienne, potem te deficytowe zakłady, przedsiębiorstwa, pegeery, a razem z nimi niszczone życie ludzi tam zatrudnionych, między innymi i ja zostałem bez pracy, bez środków do życia, tuż przed sześćdziesiątką, żadnych możliwości na ponowne zatrudnienie, a do emerytury jeszcze daleko. Tak że zwątpiłem, czy ta boska mądrość naszego zbawiciela nie jest troszeczkę szkodliwa, no ale zaraz wszystkim wytłumaczono, że to jedyne wyjście, ażeby poprawić byt wszystkich obywateli. Ja, ażeby doczekać tej poprawy i dożyć, zacząłem zbierać złom,

⁶ Szerzej o istniejących w latach 1949–1959 batalionach budowlanych i górniczych WP pisał Paweł Piotrowski, *Bataliony budowlane i górnicze w Wojsku Polskim* [w:] „Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego”, pod red. Łukasza Kamińskiego, t. II, Wrocław 1999, s. 123–142.

⁷ Józef Cyrankiewicz (1911–1989), w latach trzydziestych członek Polskiej Partii Socjalistycznej. W 1941–1945 więziony przez Niemców w więzieniu na Montelupich w Krakowie, a następnie w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu i Mauthausen. Od lipca 1945 do grudnia 1948 r. sekretarz generalny Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, potem w PZPR. Od lutego 1947 r. do listopada 1952 r. prezes Rady Ministrów, a w latach 1952–1954 wiceprezes, od marca 1954 r. do grudnia 1970 r. prezes Rady Ministrów.

butelki, makulaturę, i z pomocą Bożą dożyłem sześćdziesiątki, ale okazało się, że to za mało lat na uzyskanie emerytury, chyba że jestem kombatantem. Nie bardzo wiedziałem, jak mógłbym zrobić się tym kombatantem. Doszły mnie słuchy, że niektórzy z tych chłopców, co to ganiłi z tymi chorągiewkami i później byli internowani, to wszystko kombatanci, a nawet dostali odszkodowania. Jednym słowem, wszyscy, co byli przeciw komunie, to wszystko kombatanci. Napisałem do Sądu Wojskowego we Wrocławiu, ażeby dowiedzieć się, czy ja też byłem przeciw i czy jestem kombatantem. Zaraz dostałem wezwanie do Sądu Wojskowego we Wrocławiu, gdzie poinformowano mnie, że owszem byłem przeciw i że powinienem być kombatantem. Po kilku tygodniach miałem sprawę we Wrocławiu, na której okazało się, że tamten Ludowy Sąd Wojskowy pomylił się, a ja wcale nie byłem takim wielkim wrogiem i że to wszystko uznane jest jako niebyłe. Jak chcę, to mogę jeszcze robić sprawę o odszkodowanie. Ostatnie moje zajęcie zbieracza materiałów wtórnych nie przynosiło mi nadmiaru gotówki, więc napisałem o to odszkodowanie. Po kilku miesiącach odbyła się sprawa, na której przeliczono lata, miesiące i dni siedzenia na dni robocze, i wyszło tego prawie tyle, ile zarabia nasz prezes Polskiego Banku za cały długi miesiąc. I pomyśleć, jakie to teraz są wspaniałe i wyrozumiałe sądy, dawać takiemu nierobie za siedzenie, żarcie państwowe, opierunek, mieszkanie z ochroną osobistą przez tyle lat taką kupę pieniędzy – aż 40 tysięcy złotych, do tego dostałem jeszcze emeryturę za całe te lata budowy socjalizmu w Polsce. Widocznie się nie bardzo do tej budowy przykładałem, bo za trzydzieści lat pracy dostałem w 1994 r. 2 miliony 300 tysięcy złotych, a teraz mam już przeszło 600 złotych. Ale jest pięknie – mamy wolność i sprawiedliwość, nikt nikogo nie zamyka, nawet tych, co tak bardzo znają się na bankowości, że każdego prezesa banku zrobią w konia i doprowadzą do upadku, a sami jako biznesmeni na Zachodzie robią dobre wrażenie. Jeżeli chodzi o naszych obecnych wielkich przywódców politycznych, którzy przed wyborami tak gorliwie zapewniają, że tylko dobro narodu leży im na sercu, to tylko oni potrafili nabić sobie pełne kieszenie i niektórzy z nich w chwale wielkich patriotów odpoczywają na zasłużonych emeryturach. Takim to dobrze.

Relację spisaną przez **Stanisława Marmolę**⁸ opracował **Krzysztof Madej**.

Bibliografia:

AIPN, Stanisław Marmola, wypis z kartotek Biura „C” MSW, Warszawa 2002, rkps; Kartoteka skazanych, karta więzienna Stanisława Marmoli z lat 1950–1954, rkps.

Krzysztof Szwagrzyk, *Stanisław Marmola [w:] Indeks represjonowanych w PRL z powodów politycznych. Kwestionariusz osoby represjonowanej*, OBEP IPN, Wrocław 2001 (www.ipn.gov.pl); Krzysztof Szwagrzyk, *Zbrodnie w majestacie prawa 1944–1955*, Warszawa 2000, s. 342.

⁸ Praca została napisana na konkurs ogłoszony w 1995 r. przez Związek Więźniów Okresu Stalinowskiego w Poznaniu. Część tych prac opublikowano. Por. *W złowieszczych murach Wrocław i Rawicza lat 1945–1956. Wspomnienia więźniów politycznych*, Poznań 1995.

GEST DOBREJ WOLI

„W 1943 r., a było to dokładnie 3 lipca, w czasie pacyfikacji Zamojszczyzny przez oddziały SS, wraz z całą rodziną zostałem wysiedlony z Łukowej koło Biłgoraja i wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. Rodzina moja składała się z sześciu osób: Mama, Tata i nas czwórka rodzeństwa.

Zanim wywieziono nas do Niemiec, przechodziliśmy selekcję w następujących obozach:

- obóz przejściowy w Zwierzyńcu koło Zamościa,
- obóz koncentracyjny na Majdanku koło Lublina,
- obóz przejściowy we Frankfurcie nad Odrą.

Ja byłem najmłodszy w rodzinie, miałem wtedy jedenaście lat. Jako wiejskie dziecko miałem doskonałą pamięć wzrokową, z czasów tych wiele obrazów utkwiło mi na zawsze w pamięci i myślę, że do końca swojego życia nie uwolnię się od tych straszliwych widoków, jakie przeżyłem zwłaszcza w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Obrazy te ciągle pojawiają się w moich złych snach, doprowadzając mnie do wielu wzruszeń: smutku, gniewu, strachu, płaczu – zgrozy. Z tych czasów nie pamiętam chwili radości, jak tylko tę, kiedy wyprowadzono nas z obozu na Majdanku. Pamiętam – resztkami sił przekraczaliśmy piekielną bramę obozową. Szliśmy pieszo ulicami Lublina do stacji kolejowej w Lublinie, a lublinianie obdarowywali nas artykułami spożywczymi. Pamiętam, jak starsza pani podbiegła do mnie i wręczyła mi cukierki – były to landryny zawinięte w szary papier pakowy w kształcie rożka.

Już po wyjściu z obozu na Majdanku, daleko od tego miejsca kaźni, na terenie Niemiec, przez jakiś czas na widok siatki drucianej przechodziły przeze mnie dreszcze.

W latach 1943–1945, do zakończenia wojny, wraz z całą rodziną przebywałem na przymusowych robotach w III Rzeszy. Był to duży majątek – folwark położony około 100 km na północny zachód od Berlina. Majątek, w którym pracowaliśmy, nazywał się Gut Ganz. Właścicielem majątku był pan Gretz.

W owym czasie byliśmy zaliczani do niższej kategorii istot ludzkich. Pozbawieni praw, z wyjątkiem prawa do pracy. Pracę wykonywaliśmy w ciężkich warunkach, zwłaszcza w porze zimowej, a wynagrodzenie było niewystarczające na pokrycie zużytych kalorii.

Ja, jako młodociany, nie miałem obowiązku pracy – pracowałem w ogrodach, a zimę w szklarniach tychże ogrodów [należących do – red.] właściciela folwarku pana Gretza. Pracowałem, aby przynieść, często ukradkiem, warzywa dla mojej Mamy.

Z ówczesnej społeczności w Ganzu, co dobrze pamiętam, chciałbym wyróżnić za dobroć i życzliwość w stosunku do Polaków panią Annę Hanmann. Pani Hanmann pracowała w polu razem z moimi rodzicami, mieszkała obok naszej kamienicy, wspomagała nas czym mogła. Często przynosiła nam „kuchy” – słodkie ciasto z masą owocową lub kruszyną [tak w tekście] na wierzchu. Wielce wyróżniam panią Fridrich (nazwisko panieńskie), panią Leimann za opiekę nad polskimi dziećmi. Pani Leimann była żoną sekretarza majątku Gut Ganz. Pamiętam dobrze, było to jesienią 1944 r., pani Leimann widząc gromadkę dzieci polskich – jedni w podartych butach, inni bosy, jedni jako tako ubrani, inni półnago – zabrała nas wszystkich do swojego domu. Państwo Leimannowie mieszkali w domu przy dużym placu manewrowym gospodarstwa Gut Ganz. Wyjęta z szafy różne ubiory – przypuszczalnie swoich dzieci – i ubierała nas jak i czym mogła. Pamiętam, ja dostałem buty i skarpetki, a przed założeniem butów prawie myła mnie nogi [tak w tekście]. Dokładnie pamiętam dożywianie polskich dzieci przez panią Fridrich [...] i do dnia dzisiejszego czuję smak zupy z wiśniami i kawałkami kaszy manny. I być może miało to wpływ [na to – red.], że do dzisiejszego

dnia żyję, a mam już siedemdziesiąt lat. Pani Fridrich nie miała własnych dzieci. Jej mąż był w tym czasie na wojnie, mieszkała z rodzicami, a po śmierci ojca tylko ze swoją mamą w kamienicy na parterze, w której również my mieszkaliśmy. Pamiętam dobrze – całą gromadkę polskich dzieci traktowała jak swoje. Czym mogła, tym nas dożywiała, owocami z własnego ogrodu, organizowała z nami zbiór buczyny w parku, którą następnie sprzedawaliśmy w mieście Neuropin, a za uciętane marki kupowała nam pożywienie lub ubiory. Pamiętam, na mnie wołała – Jaszek.

Po tylu latach, do dnia dzisiejszego, pamiętam **ich wielkie i szlachetne serca** – niech im Bóg za to wszystko wynagrodzi.

Pisząc te słowa, nie mogę się oprzeć łzom wielkiego wzruszenia.

Po wielu latach otrzymujemy zadośćuczynienie ze strony narodu niemieckiego – nie wszyscy. Rodzice moi, siostra i brat nie doczekali tej satysfakcji.

My ze swej strony musimy pamiętać, że wśród Niemców, tam w III Rzeszy, w przypadku naszego otoczenia około 90 proc. społeczności niemieckiej [byli – red.] to ludzie życzliwi i poprawnie ustosunkowani do nas Polaków. Ci Niemcy, podobnie jak my Polacy w ówczesnym czasie, ubrani w drewniaki, byli na równi z nami zaprzęgnięci do ciężkiej pracy w całej machinie hitlerowskiej. Z mojej przybliżonej statystyki – ta pozostała część, te 10 proc. Niemców, zwłaszcza ludzi młodych, nieco starszych ode mnie lub moich rówieśników, często przy różnych sprzeczkach niepoprawnie odnosiła się do nas i do tego, co polskie.

Tym wszystkim, którzy okazali wyrozumiałość, współczucie i życzliwość dla nas Polaków, należy się szacunek i podziękowanie.[...]

Powyzszą informacją uspokajam swoje sumienie i spełniam powinność wobec tych ludzi”.

Relacja Jana Gontarza pochodzi z jego listu nadesłanego do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, przekazanego następnie do Instytutu Pamięci Narodowej. Zakończona jest swoim apelem:

„W związku z powyższym apeluję do władz Rzeczypospolitej Polskiej i mam nadzieję, że Osoby Te, a gdy nie ma ich wśród nas – Ich potomni zostaną przez nasz kraj należycie uhonorowani.

Podając powyższe wspomnienia z osobistego przeżycia w czasie wojny, kiedy Narody Europy i Świata były w stanie straszliwej wojny, podzielone na wrogów i sprzymierzeńców, ten gest uhonorowania będzie częścią do zjednoczenia i pokojowego współżycia Naszych Narodów – polskiego i niemieckiego.

Chociaż pamięć ciągle żyje, to jednak powinniśmy zapomnieć i dać gest dobrej woli w zjednoczeniu Narodów – polskiego i niemieckiego”.

Opracowała Barbara Polak

GRANICA WOLNOŚCI BADAWCZEJ

W 1978 r. ukazała się praca autorstwa Barbary Bojarskiej *Piaśnica. Miejsce martyrologii i pamięci. Z badań nad zbrodniami hitlerowskimi na Pomorzu. Pozycja liczy 103 strony i nadal jest polecana przez wykładowców uczniom i studentom jako lektura ilustrująca pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej na Pomorzu Gdańskim.*

W książce tej Bojarska starała się przedstawić szersze tło i opis zagłady ludności polskiej w Piaśnicy jesienią 1939 r. Na podstawie nowych źródeł dążyła również do zaprezentowania informacji o bliżej niewyjaśnionym pochodzeniu ludzi przywożonych tam na stracenie z Rzeszy¹.

Szacowana do tamtej pory liczba ofiar – około 12 tys. Polaków – pochodziła z wydanej w 1956 r. pozycji autorstwa Władysława Sasinowskiego². Wstęp do broszury Sasinowskiego (liczyła zaledwie 67 stron) napisał ówczesny przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Piaśnicy w Wejherowie – Eugeniusz Kasyk – w duchu nawołującym do przyjaźni z ZSRR i innymi krajami demokracji ludowej, a przede wszystkim w tonie pojednania z NRD. Słowa przewodniczącego Kasyka były swoistym *signum temporis*: „niemiecki robotnik i niemiecki chłop złączony z robotnikiem i chłopem polskim nie dopuści nigdy i nie pozwoli wyciągnąć tapy awanturnikom z Zachodu, którzy pałają nienawiścią do wszystkiego co polskie”³.

Wydawałoby się, że Bojarska omawiając jedną z największych tragedii mieszkańców ziemi pomorskiej, nie powinna mieć problemów z publikacją tekstu. Z odnalezionego niedawno pisma wejherowskiej Służby Bezpieczeństwa wynika jednak, że wobec Bojarskiej stosowano naciski w celu dokonania pożądanej przez ówczesne władze korekty dzieła.

Jednym ze stawianych autorce zarzutów była kwestia liczby osób rozstrzelanych w Piaśnicy. Bojarska podawała szacunkowe dane polskich świadków, którzy oceniali wielkość transportów Polaków z Rzeszy na 10 tys. osób. Pozostałe ofiary to mieszkańcy polskiego Pomorza. Autorka uczyniła nawet zastrzeżenie, że liczba ofiar może przewyższać 12 tys. osób⁴. Sasinowski w swej pozycji również umieszczał informację o transportach kolejowych, którymi dostarczano ofiary spoza polskiej części Pomorza, z tym, że nie dokonywał jakichkolwiek prób obliczeń. W swojej pracy pisał o 12 tys. Polaków⁵. W obu przypadkach autorzy jednoznacznie określali narodowość ofiar, którymi byli Polacy, różnice dotyczą jedynie miejsca ich zamieszkania.

Okazuje się, że nawet w latach siedemdziesiątych miejsce pochodzenia ofiar mogło mieć wydźwięk propagandowy. Obawa przed ujawnieniem prawdy, popartej badaniami naukowymi, wywoływała potrzebę manipulowania liczbą ofiar II wojny światowej⁶. Niewy-

¹ B. Bojarska, *Piaśnica. Miejsce martyrologii i pamięci. Z badań nad zbrodniami hitlerowskimi na Pomorzu*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 7.

² W. Sasinowski, *Piaśnica 1939–1944*, bez miejsca wydania, 1956.

³ *Ibidem*, s. 9.

⁴ B. Bojarska, *op. cit.*, s. 31–37 i 48–49.

⁵ W. Sasinowski, *op. cit.*, s. 17–19.

⁶ Autorka zwróciła uwagę na problem bezkrytycznego przyjmowania liczb podawanych przez świadków obserwujących wywózkę skazańców z więzienia wejherowskiego, zwłaszcza że ich wypowiedzi różniły się w oszacowaniu liczby ofiar. Niektórzy mówili o tysiącu do dwóch tysięcy ofiar. Liczba osób przywiezionych z Rzeszy mogła przewyższać 12 tys. – na podstawie list transportowych, do których mieli dostęp Polacy. Zob. B. Bojarska, *op. cit.*, s. 48–58.

godne również było przypomnienie przez Bojarską ofiar poniesionych przez duchowieństwo Pomorza⁷. Słowa Włodzimierza Jastrzębskiego, badacza problematyki okupacji na Pomorzu – „w atmosferze pełnej dezaprobaty polskiego społeczeństwa dla zbrodni hitlerowskich zrodziła się po wojnie w Polsce bardzo niebezpieczna tendencja do stopniowego zawyżania strat odnoszących się do różnych regionów kraju drogą rozmaitego rodzaju szacunków, dokonywanych m.in. na kartach książek i czasopism przez różnego rodzaju badaczy i publicystów⁸” – napisane w latach siedemdziesiątych, stały się doskonałą ilustracją zabiegów czynionych wokół pracy Barbary Bojarskiej.

Publikowany dokument znajduje się w zbiorach Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku (IPN Gd 004/361 t. 17, k. 1–3). Zachowano styl, układ i podkreślenia oryginału. Ujednolicono jedynie interpunkcję, poprawiono błędy ortograficzne i rozszyfrowano niektóre skróty. Wszelkie ingerencje ujęto w nawiasy kwadratowe.



⁷ B. Bojarska, *op. cit.*, s. 28–29.

⁸ W. Jastrzębski, *Polityka narodowościowa w okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie (1939–1945)*, Bydgoszcz 1977, s. 225.

[pieczęć podłużna – częściowo nieczytelna]
SBB-2885^a /74

Wejherowo, dnia 9^b października 1974 r.

TAJNE

Egz.[emplarz] nr 2^c

NACZELNIK WYDZIAŁU III
KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ MO
GDAŃSK^d

[pieczęć podłużna]
ZAREJESTROWANO
w Wydziale „C” KW MO Gdańsk
pod Nr. OMA-I-18930^e dnia 25. 10. 74^f podpis [nieczytelny]

Informacja

W trakcie prowadzonego przez nas rozpoznania działalności Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubskiej w Wejherowie uzyskaliśmy informację o podjęciu przez dr Barbarę Bojarską, zam[ieszkałą] [...] ^g prób wydrukowania napisanej przez siebie „Monografii Piaśnicy”.

Dnia 22 lutego 1971 r. pomiędzy kierownikiem Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubskiej w Wejherowie ob. Pawłem Labudą a dr Barbarą Bojarską z Instytutu Zachodniego – Instytut Naukowo-Badawczy, Poznań, St[ary] Rynek 2 – zawarta została umowa na opracowanie „Monografii Piaśnicy”, która miała być wydana przez Wydawnictwo Morskie w Gdańsku. Zamówienie na druk w wymienionym wydawnictwie złożył prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku ob. Jan Kiedrowski.

Praca dr Bojarskiej została zakończona i przesłana do muzeum w marcu 1973 r. Zawierała ona ok.[oło] 80 arkuszy maszynopisu oraz dwie recenzje pracowników naukowych z Torunia, prof. dr. hab. Donalda Steyera oraz dr. Jana Szilinga.

Po zapoznaniu się z pracą przez mgr Makowską, która w międzyczasie [tak w tekście] objęła stanowisko kierownika muzeum, nasunęły się pewne sprzeczności z wydaną już w roku 1956 nakładem Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Piaśnicy i opracowaną przez Władysława Sasinowskiego monografią „Piaśnica 1939–1944”. Sprzeczności dotyczyły przede wszystkim ilości [tak w tekście] obywateli polskich pomordowanych w Piaśnicy.

Z monografii Sasinowskiego wynika, iż w miejscu tym stracono ok[oło] 12 tys. Polaków, natomiast dr Bojarska zmniejsza tę liczbę do 2 tys. stwierdzając, iż pozostałe 10 tys. osób przywiezionych zostało z Rzeszy. Zachodziło więc przypuszczenie, iż wydanie monografii Piaśnicy opracowane przez dr Bojarską zachwiałoby dotychczasowy pogląd społeczeństwa

^a Numer wpisany odręcznie.

^b Data wpisana odręcznie.

^c Numer wpisany odręcznie.

^d Odręcznie przekreślone.

^e Numer wpisany odręcznie.

^f Data wpisana odręcznie.

^g Opuuszczono adres.

wejherowskiego na Piaśnicę, jako miejsca męczeństwa narodu polskiego, a zagraniczne ośrodki rewizjonistyczne mogłyby wykorzystać ten fakt w celu pomniejszenia krzywd dokonanych przez faszyzm na narodzie polskim.

Poza tym dr Bojarska w opracowanej przez siebie monografii eksponowała przede wszystkim martyrologię księży, podkreślając ich patriotyczną postawę i ducha walki z hitleryzmem.

Po wstępnych konsultacjach z Zarządem Wejherowskiego Oddziału ZBoWiD i Komitetem Powiatowym PZPR w Wejherowie ustalono, iż dzieło dr Bojarskiej może być wydane po odpowiedniej korekcie autorki dotyczącej przede wszystkim stwierdzeń „ofiar przywiezionych z Rzeszy”.

15 lutego 1974 r. kierownik muzeum ob. Makowska udała się osobiście do dr Bojarskiej w celu przedyskutowania ewentualnej korekty dzieła. Na korektę tę autorka nie wyraziła zgody, w związku z czym kierownictwo muzeum po uregulowaniu z autorką należności odstąpiło od wydania monografii.

W chwili obecnej otrzymujemy jednak sygnały, iż dr Bojarska ponawia próby zmierzające do opublikowania dzieła. Gwarantuje jej to § 21 umowy zawartej z kierownictwem muzeum, na mocy którego autor może poszukać własnego wydawcy, jednak musi go powiadomić o powodach, które uniemożliwiły dotychczasowe wydanie pracy.

Jak wynika z niepotwierdzonej dotychczas informacji, praca dr Bojarskiej znajduje się prawdopodobnie w chwili obecnej w Ossolineum Wrocławskim, w którym autorka czyni starania o wydanie dzieła.

Powyższe fakty znane są Sekretarzowi Propagandy i Agitacji Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku.

Z naszego rozpoznania wynika, iż opisane fakty nie przysporzą dodatkowych działań na szczeblu powiatu, mogą natomiast mieć określony wpływ w środowisku pracy i działalności dr Bojarskiej.

Z uwagi na to, iż dane zawarte w informacji zostały uzyskane drogą operacyjną, kolidując częściowo z zachowaniem praw autorskich, ewentualne działania prosimy ukierunkować pod kątem zachowania pełnej tajemnicy źródła uzyskanych informacji.

W załączeniu przesyłam zestaw niektórych niejasności zauważonych przez nas po zapoznaniu się z treścią monografii^h.

[pieczętka]
I Z[astęp]ca Komendanta Powiatowego MO
d[o] s[praw] Służby Bezpieczeństwa
w Wejherowie
(mjr mgr Z. Sobański)

odb. 3 egz.

Egz. nr 1 adr.

Egz. nr 2 Wydz. „C” KWMO G-ki

Egz. nr 3 aa

Oprac.[ował] st.[arszy] kpr.[kapral] WO

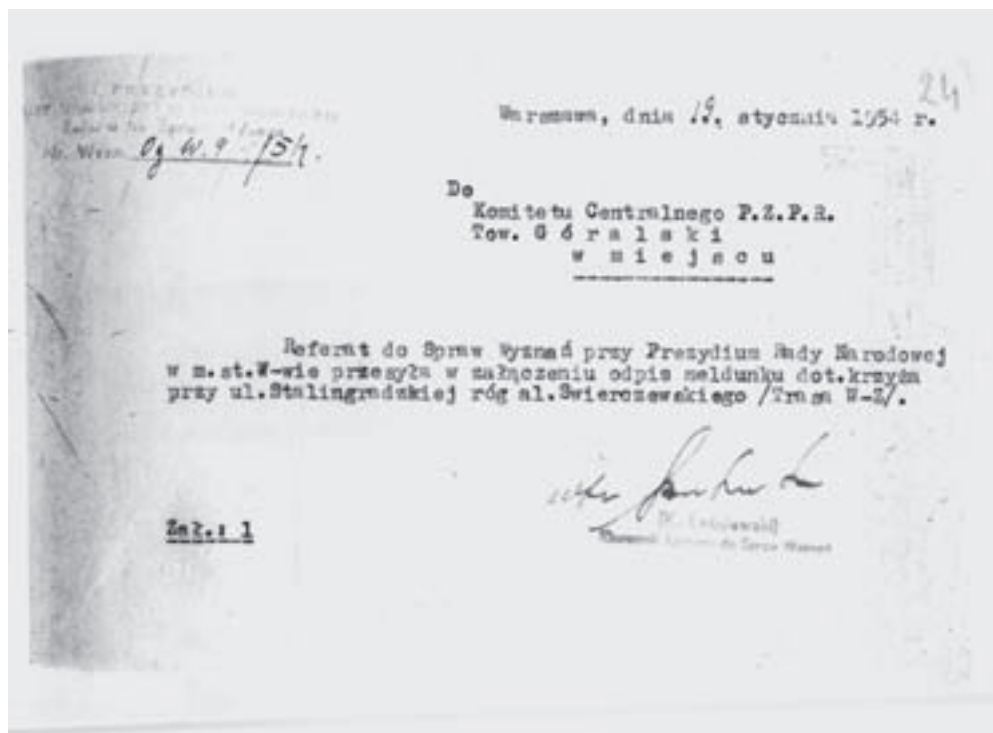
Druk.[ował] st. [arszy] sierż.[ant] EC

Maszynopis, język polski

^h Zestaw nie zachował się.

ⁱ Odręcznie podkreślone.

KRZYŻ PRZY STALINGRADZKIEJ



Dok. z Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy

Pracując w Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy nad aktami Prezydium Rady Narodowej, natknąłem się na meldunek na temat pewnego krzyża. Krzyż ufundowano w rocznicę Rzezi Pragi, dokonanej przez gen. Aleksandra Suworowa w 1794 r. w trakcie Powstania Kościuszkowskiego. Zginęło wówczas, według ostrożnych szacunków, 10–15 tys. mieszkańców warszawskiego przedmieścia, wymordowanych przez Moskali już po zakończeniu walk. Prawda i pamięć o tych odległych wydarzeniach przeszkadzała komunistom również w latach pięćdziesiątych XX w. Informację o krzyżu Urząd do spraw Wyznań uznał za tak istotną, że przekazał ją do Komitetu Centralnego PZPR.

Niedawno byłem na ul. Jagiellońskiej (ul. Stalingradzka powróciła do swej historycznej nazwy). Krzyż stoi tam, gdzie stał. Napisu nadal nie ma, jest zamazany...

Warszawa, [dnia] 14 V 52 r.

Meldunek

Podczas obserwacji krzyża przy ul. Stalingradzkiej w bliskiej odległości od trasy W-Z zauważyłem, że co dzień rano i wieczorem o godz. 6 przy krzyżu sprząta starsza niewiasta. Po nawiązaniu z nią rozmowy dowiedziałem się, że jest to ob. Piotrowska, lat 78 – zamieszkuje w domu nr 25 przy ul. Jagiellońskiej.

Na pytanie moje, czy jest fundatorką krzyża, powiedziała, że nie, a jest nią Zawistowska, która już nie żyje. Przed śmiercią powierzyła jej opiekę tego krzyża.

Na zapytanie, czy wie, co jest napisane na pieńku krzyża, mówiła, że krzyż jest pamiątką strasznej rzezi Pragi za Suworowa i że był drewniany, a fundatorka Zawistowska w 1936 r. ufundowała krzyż metalowy. Kwiaty bezinteresownie ofiarują [tak w tekście] nieznanymi obywatelami. Dalej opowiadała, że pewnego razu doszło [tak w tekście] do niej dwóch panów i pytali się, czy życzy sobie zapłatę za tak starannie utrzymany krzyż. Innym razem znowu jakiś nieznanomy pytał się, czy ksiądz każe się krzyżem opiekować.

Opowiadanie tej niewiasty jest nieszczerze, wobec tego trzeba dłuższej obserwacji dla stwierdzenia, kto przynosi kwiaty.

W sprawie zamazania napisu rozmawiałem z tow. Gawendą, w wyniku tej rozmowy ustaliliśmy na przyszły tydzień przy odnawianiu podstawy krzyża zamazać napis.

Kierownik Referatu
do spraw Wyznań
/-/ Rogacki Władysław

Za zgodność:

Opis krzyża

Krzyż wysokości około 3,5 m znajduje się
W ogrodzie Metropolii Prawosławnej – posiada
Ozdobne ogrodzenie z furtką zamykaną na kłódkę.
Krzyż metalowy na podstawie drewnianej (pieńki)
Na której wryty jest napis:

Pamiątka

Strasznej rzezi Pragi 1795 r.
1920 r.

Pomściłeś nas **Panie**

Fundowała **Zawistowska** 1936 [r.].

Fot. Leszek Rysak, BEP IPN w Warszawie



Krzyż przy ul. Jagiellońskiej w Warszawie; 2003 r.

GENERAŁ KUROPIESKA I „SPISEK W WOJSKU”

Bohater dokumentu to kapitan przedwojennego Wojska Polskiego, podpułkownik w lecie 1945 r., następnie generał dywizji „ludowego” WP. Okupację spędził w obozie jenieckim dla oficerów polskich w Woldenbergu (Dobiegniew pod Szczecinem). Potem był attaché wojskowym przy ambasadzie „rządu warszawskiego” w Londynie. Po odwołaniu do Polski został dowódcą dywizji. W czasie pobytu w Wielkiej Brytanii Józef Kuropieska nawiązał kontakt z trzema wysokiej rangi oficerami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – gen. Stanisławem Tatarem, ppłk. Marianem Utnikiem oraz płk. Stanisławem Nowickim. Tatar nadzorował działalność Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, zajmującego się kontaktami z krajem, Utnik to szef tego oddziału, zaś Nowicki – szef sekretariatu osobistego Tatara. Trzej oficerowie dysponowali, w związku z piastowanymi funkcjami, kilkoma milionami dolarów oraz złotem FON – pochodzącymi ze składek Polaków częścią Funduszu Obrony Narodowej z 1939 r. Sumy te przeznaczone były na pomoc dla byłych żołnierzy Armii Krajowej i ich rodzin, szczególnie dla tych osób, które zostały deportowane do Związku Sowieckiego.

Po dłuższych, tajnych rozmowach z Józefem Kuropieską, które nadzorował z Warszawy gen. Waclaw Komar, szef komunistycznego wywiadu, trójka oficerów zdecydowała się przejść na stronę komunistów, wnosząc w posagu wspomniane złoto i dolary. Istotnym uzupełnieniem tego wiana, co utrzymywano w ścisłej tajemnicy, było przeszło pięćset teczek dokumentów Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza. Jaki los czekał osoby, które na podstawie zawartych tam informacji wpadły w ręce UB – łatwo przewidzieć.

Najpierw były ordery z rąk Bolesława Bieruta i awanse. Niedługo później, już jesienią 1949 r., wszyscy trzej „londyńczycy” zostali aresztowani. Informacja WP (czyli kontrwywiad w komunistycznym wojsku) zapoczątkowała tym samym falę represji w „ludowej” armii. Aresztowani żołnierze i oficerowie (oraz cywile, będący w rezerwie) zawiązać mieli – jak się okazało – „spisek w wojsku”. Łącznie uwięziono około 130 osób, przede wszystkim ze Sztabu Generalnego WP, razem z jego Oddziałem II (wywiadem), oraz z instytucji centralnych, wchodzących w skład Ministerstwa Obrony Narodowej. „Spisek” miał objąć wszystkie rodzaje wojsk – lądowe, morskie i powietrzne. Jednym z ważniejszych „spiskowców” miał być gen. Kuropieska, jako łącznik (do 1947 r.) pomiędzy krajowym podziemiem a „koniem trojańskim” w osobach Tatara, Utnika i Nowickiego, podrzuconych przez rząd RP na uchodźstwie polskimi komunistom. Po bestialskich torturach w lochach Informacji złamani oficerowie przyznawali się do absurdalnych i niepopołnionych przewin. Następnie w reżyserowanych procesach sądowych skazano 86 oficerów, w tym czterdziestu na kary śmierci. Wobec dwudziestu z nich wyroki wykonano. Kuropieska, skazany na śmierć i ponad dwa lata oczekujący na wykonanie wyroku, ostatecznie znalazł się w szczęśliwej dwudziestce, która przeżyła.

Czemu służyła czystka w wojsku? Przede wszystkim chodziło o usunięcie z armii oficerów niepewnych lub niewygodnych, z przeszłością „sanacyjną”, akowską lub z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Sowiecka doktryna wojenna zakładała bowiem całkowicie służebną rolę polskiej armii w momencie wybuchu kolejnego konfliktu zbrojnego. Ponadto procesy „spiskowców” były wstępem do ostatecznej rozprawy z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym”, czyli z grupą byłego sekretarza generalnego PPR Władysława Gomułki i towarzyszy, którzy przegrali walkę o władzę z Bolesławem Bierutem i jego kamarylą.

Po śmierci Józefa Stalina następowały stopniowo zmiany, niedawni kaci stawali się rzecznikami ofiar. Autor publikowanego dokumentu, naczelny prokurator wojskowy gen. Stani-

staw Zarakowski, był oskarżycielem w procesie gen. Kuropieski. W 1955 r. wnioskował o zwolnienie z więzienia skazanego na śmierć oficera. Trzy lata wcześniej, w czerwcu 1952 r., mowę oskarżycielską przeciwko generałowi zakończył następującymi słowami: „Wysoki Sądzie, wnoszę o rozstrzelanie tej kanalii, szpiega angielskiego”!

Publikowany dokument pochodzi z AIPN, IPN 0298/362, k. 202–216. Do oryginału dołączone są – list przewodni gen. Stanisława Zarakowskiego do Bolesława Bieruta z 5 października 1955 r., podanie gen. Józefa Kuropieski do KC PZPR z 20 września 1955 r. i meldunek z 4 lutego 1952 r. przebywającego z nim w celi agenta.

O notatce Zarakowskiego, której egzemplarz spoczywał także w tzw. kasach Bieruta pisała Maria Turlejska (pod pseudonimem Łukasz Socha) w publikacji *Te pokolenia żatoba-mi czarne...*, Warszawa 1986, s. 62.

Notatka

W sprawie aresztowanego **Kuropieski** Józefa s. Stanisława

I. Sylwetka podejrzanego¹:

Kuropieska Józef urodził się dnia 25 maja 1904 r. we wsi Jedlnia powiatu Kozienice, województwa Kielce. Ojciec jego był wyrobnikiem wiejskim, a następnie robotnikiem fabrycznym. W latach 1912–1918 Kuropieska ukończył szkołę powszechną, a następnie do roku 1923 uczęszczał do seminarium nauczycielskiego. Jak Kuropieska oświadcza, w tym czasie sympatyzował on z młodzieżą o poglądach lewicowych, wymienia nazwisko Władysława Kaczmarskiego oraz Wojniłłowicza. W roku 1923 Kuropieska wstępuje do Oficerskiej Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie, którą ukończył 15 sierpnia 1926 r. w stopniu podporucznika. Do jesieni 1934 r. pełnił służbę w 36 p[ułku] p[iechoty] w Warszawie, dowodząc ostatnio kompanią. Na skutek długotrwałych starań w dniu 3 listopada 1934 r. Kuropieska zostaje przyjęty do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Już jako słuchacz Kuropieska awansuje do stopnia kapitana. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej obejmuje stanowisko pierwszego oficera sztabu 22. Dywizji piechoty górskiej w Przemyśle. W listopadzie 1938 r. zostaje odkomenderowany do Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie, na stanowisko kierownika referatu Wydziału Wojny Światowej, gdzie pozostaje do kwietnia 1939 r. Z dniem wybuchu wojny w 1939 r. bierze udział w walkach z hitlerowcami w grupie wojsk gen. [Mieczysława] Boruty-Spiechowicza i w dniu 20 września 1939 r. pod Cieszanowem dostaje się do niewoli. W pierwszym okresie przebywa w oficerskim obozie jenieckim w Braunschweigu, a od czerwca 1940 r. w Woldenbergu. Przez cały czas pobytu na terenie obozu Woldenberg Kuropieska wspólnie z [Adamem] Uziembło, Pietrusiewiczem, Polakiem i innymi prowadzi wśród jeńców oficerów ożywioną działalność, która wyraża się przede wszystkim w wygłaszaniu różnego rodzaju odczytów na tematy społeczne. W[edług] wyjaśnień Kuropieski grupa ta uważała się za grupę komunistyczną. W styczniu 1945 r. hitlerowcy ewakuowali obóz Woldenberg w głąb Niemiec do miejscowości Sand-Borsten koło Bremy, a następnie do Lubeki. Po zajęciu Lubeki przez wojska brytyjskie, pod koniec kwietnia 1945 r., Kuropieska w dniu 15 maja 1945 r. wrócił do Warszawy. Następnego dnia zgłosił się w Departamencie Personalnym WP, został przyjęty do Wojska Polskiego i wyznaczony na stanowiska pomocnika szefa oddziału operacyjnego Sztabu Generalnego. W dniu 15 października 1945 r. Kuropieska wyjechał do Anglii jako jeden z członków Specjalnej Misji Wojskowej. W końcu lutego 1946 r. Kuropieska mianowany został attaché wojskowym przy Ambasadzie RP w Londynie i funkcję tę sprawował do

¹ Zob. wspomnienia generała: J. Kuropieska, *Misja w Londynie*, Warszawa 1981; *idem*, *Nieprzewidziane przygody*, Kraków 1988.

dnia 3 kwietnia 1947 r. Od tego czasu Kuropieska kolejno pełnił funkcje: dowódcy 15. Dywizji Piechoty, Dyrektora Nauk w Akademii Sztabu Generalnego, zastępcy Szefa Sztabu Generalnego, a ostatnio od marca 1949 r. do chwili aresztowania Szefa Sztabu Okręgu Warszawskiego w stopniu generała brygady.

II. Podstawy aresztowania

Kuropieskę Józefa aresztowano w dniu 13 maja 1950 r. Za podstawę do aresztowania posłużyły obciążające go zeznania [Władysława] Romana, [Stanisława] Tatara, [Franciszka] Hermana, [Kazimierza] Pluta-Czachowskiego i [Mariana] Utnika, jakie ci złożyli w toku śledztwa we własnych sprawach.

Jako pierwszy obciążył Kuropieskę **Roman Władysław**, który do protokołu z dnia **19 marca 1950 r.** zeznał, że Kuropieska wraz z [Jerzym] Kirchmayerem, [Stefanem] Mossorem i Hermanem tworzą kierownictwo konspiracji w Wojsku Polskim, o czym Romanowi wiadomo od Kirchmayera i Hermana. Według Romana, Kuropieska kierował siecią wywiadowczą pod kryptonimem „Matecznik”, a także spełniał rolę kontaktu pomiędzy Kirchmayerem w kraju, a Tatarem w Londynie.

31 marca 1950 r. na temat Kuropieski złożył zeznania **Tatar Stanisław**, który podał, że w skład kierownictwa konspiracją wchodził Mossor, Kuropieska, Herman i Kirchmayer, a ponadto Kuropieska, który prowadził ewidencję personalną członków konspiracji, a także wykorzystując wpływ, jakie „woldenberczycy” rzekomo posiadali w Departamencie Personalnym, kierował polityką personalną, zmierzającą do obsadzenia członkami konspiracji wszystkich stanowisk dowódczych w Wojsku. Do następnego protokołu z dnia 28 kwietnia 1950 r. Tatar wyjaśnia, że w 1946 r. Utnik poinformował go, iż zawerbował [tak w tekście] Kuropieskę do sieci wywiadowczej, a ponadto przez Kuropieskę przesyłał do Hermana instrukcje wywiadowcze.

Pluta-Czachowski zeznał do protokołu z dnia **19 IV 1950 r.**, że o udziale Kuropieski w konspiracji dowiedział się w 1948 r., w toku rozmowy z Tatarem i Kirchmayerem.

Herman Franciszek w dniu **27 IV 1950 r.** wyjaśnił, że Kuropieskę zawerbował do działalności konspiracyjnej w listopadzie 1945 r. w związku z jego wyjazdem do Londynu. Korzystał z usług Kuropieski, przysyłając za granicę materiały wywiadowcze.

Wreszcie **Utnik** do protokołu z dnia **9 III 1950 r.** podał, że w toku rozmów przeprowadzonych z Kuropieską w Londynie w 1947 r. uzgodnili, że Utnik po powrocie do kraju realizować będzie program „woldenberczyków”. Poza tym niczym konkretnym podejrzanego Kuropieski nie obciążył.

Jak z tego widać, w materiałach, które posłużyły za podstawę aresztowania Kuropieski, istniały dość istotne sprzeczności.

III. Przebieg i wyniki śledztwa:

Śledztwo w stosunku do Kuropieski prowadził od samego początku Główny Zarząd Informacji MON. Jak wynika z notatek sporządzonych w czasie śledztwa przez oficerów śledczych Głównego Zarządu Informacji mjr. [Jerzego] Kornela, mjr. [Czesława] Markiewicza i innych, z protokołu przesłuchania mjr. Markiewicza w charakterze świadka z dnia 3 marca 1955 r. oraz z protokołu przesłuchania podejrzanego Kuropieski z dnia 10 lutego 1955 r., śledztwo od pierwszego dnia prowadzono niezwykle ostro przy zastosowaniu różnych form przymusu zarówno fizycznego, jak i psychicznego.

W szczególności:

- od początku śledztwa, jedynie z krótkimi przerwami, przesłuchiowano podejrzanego przeciętnie 18–20 godzin na dobę, w związku z czym w pewnych okresach był on prawie całkowicie pozbawiony snu i nieraz doprowadzało to go do stanu halucynacji;
- przez wiele miesięcy w toku przesłuchań nie pozwalano podejrzanemu usiąść; na skutek ciągłego stania puchły mu nogi, zdarzało się, że Kuropieska padał z wyczerpania na podłogę;



Gen. Józef Kuropieska

- kiedy zasypiał podczas przesłuchań, oficerowie śledczy częstokroć oblewali go zimną wodą, a w zasadzie wysyłali go do mycia się do pasa, pod nadzorem konwojenta;
- w nocy z przesłuchania odsyłano podejrzanego do celi i kiedy ten zdążył zaledwie rozebrać się i zasnąć, wzywano go nieraz ponownie na przesłuchanie;
- przez pewien okres czasu [tak w tekście] celowo dawano podejrzanemu zimne obiady;
- w ciągu całego śledztwa pozbawiono podejrzanego spacerów;
- często osadzano go w karcerze, przebywanie w którym [tak w tekście] było szczególnie uciążliwe z uwagi na brak powietrza, światła, a w porze zimowej niską temperaturę;
- grożono mu, że w razie dalszego oporu i nieprzyznawania się niechybnie zostanie rozstrzelany, natomiast przyznanie się zapewni mu łagodne traktowanie;
- systematycznie lżono podejrzanego słownie przy użyciu różnego rodzaju wulgarnych wyrażań i epitetów;
- nakazywano mu głośno powtarzać po kilkaset razy bez przerwy pytania oficerów śledczych, na które nie udzielał zadowolającej odpowiedzi; stwarzano sytuacje, z których Kuropieska mógł wnioskować o nieszczyściach wśród swoich bliskich (śmierć ojca, aresztowanie żony).

Protestując przeciwko tego rodzaju metodom, Kuropieska dwukrotnie zakładał głodówkę.

Ponieważ podejrzaný stanowczo zaprzeczał stawianym mu zarzutom przynależności do konspiracji i uprawiania w jej ramach szpiegostwa, płk [Antoni] Skulbaszewski osobiście, a także oficerowie śledczy na jego polecenie, pokazywali i odczytywali mu szereg fragmentów z zeznań Tatara, Kirchmayera, Hermana, Utnika, [Mariana] Jureckiego i innych. Między innymi odczytywano Kuropiesce fragmenty z procesu Tatara. Do listopada 1951 r. Kuropieskę skonfrontowano z wieloma aresztowanymi, m.in. z Tatarem, Kirchmayerem, Hermanem, [Ksawerym] Florynowiczem, Uziembłą, Utnikiem, Jureckim, [Bronisławem] Maszłanką, [Maksymilianem] Chojackim i [Stefanem] Biernackim.

Dopiero w listopadzie 1951 r., jak zeznaje mjr Markiewicz: „Kuropieska zaczął niby zeznawać, ale wszystko to zostało odrzucone i potraktowane jako próba wykręcenia się sianiem. Faktem jest, że Kuropieska nic istotnego nie mówił poza zdeklarowaniem chęci mówienia o całej wrogiej działalności”.

Dalej, jak podaje mjr Markiewicz, po rozmowie z płk. Skulbaszewskim, podejrzaný Kuropieska złożył bardzo ogólne przyznanie się do protokołu przesłuchania sporządzonego osobiście przez płk. Skulbaszewskiego. Protokół ten nosi datę 21 listopada 1951 r. Na zadane pytania Kuropieska przyznaje się, że brał udział w utworzeniu, a następnie kierowaniu konspiracją do 1949 r., że brał udział w pracy wywiadowczej p[rzeciw]ko Wojsku Polskiemu, i prosi o umożliwienie złożenia mu własnoręcznych pisemnych zeznań w tym przedmiocie.

W czasie od 22 listopada do 5 grudnia 1951 r. Kuropieska napisał własnoręcznie wyjaśnienia na 66 kartach rękopisu. W wyjaśnieniach tych podnosi następujące momenty:

1. Po powrocie z niewoli do kraju, korzystając z pośrednictwa mjr. Szymśiaka, z którym mieszkał, oficera do zleceń Mariana Spychalskiego, zameldował się do Spychalskiego z zamiarem przedstawienia mu sytuacji wśród oficerów oflagowców dotąd przebywających na Zachodzie. Z rozmowy ze Spychalskim wyczuł, że ten jest przychylnie ustosunkowany do oficerów przedwojennych, do zamiany nimi oficerów radzieckich będących w Wojsku Polskim.
2. Na prośbę Hermana, o którym wiedział, że ten jest bliskim współpracownikiem [Jana] Rzepeckiego, tkwiącego w owym czasie w podziemiu, skontaktował go ze Spychalskim, a przez to umożliwił mu wstąpienie do wojska.
3. Na podstawie rozmów ze Spychalskim i analizy jego posunięć, jak np. przyjmowanie do wojska nie tylko b[łytych] oficerów sanacyjnych, ale i akowców, Kirchmayer, Herman i Kuropieska w końcu 1945 r. postanowili stworzyć konspirację w Wojsku, która by miała na celu poparcie poczynań Spychalskiego i Gomułki.

Na ten temat Kuropieska pisze: „W wyniku tych rozmów doszło do stworzenia załączka konspiracji. Kierownictwo objął najstarszy i najbardziej doświadczony Kirchmayer, który spośród starych oficerów miał rozległe stosunki,[...] tenże Kirchmayer miał również zaj-

mować się w przyszłości sprawami organizacyjnymi w miarę wzrostu konspiracji (ponieważ na razie jej nie było). Herman miał zająć się zagadnieniami wywiadowczymi. Ja miałem być wykorzystany w wypadkach potrzebnych w zapewnieniu [tak w tekście] przydziału przez organa personalne”.

4. Wyjeżdżając do Anglii w składzie Misji Wojskowej, Kuropieska otrzymał od Kirchmayera polecenie skontaktowania się z Tatarem i poinformowania go o sytuacji w kraju, a także o rozwoju konspiracji. Kuropieska z Tatarem rozmawiał i, jak wyjaśnia, powiedział mu wówczas „o powstaniu załączka konspiracyjnego i przedstawiłem [tak w tekście] obraz widzianej przeze mnie sytuacji w kraju”.
- Tatar, jak podał Kuropieska, liczył na zwycięstwo [Stanisława] Mikołajczyka w wyborach. Tatar wówczas zażądał od Hermana sprawozdania wywiadowczego, a także przekazał list z instrukcjami do Kirchmayera, którego treści Kuropieska nie znał.
5. Przyznał się, że na terenie Londynu zawierował do konspiracji Jureckiego, Chojeckiego i Maszlankę.
6. Po powrocie z Anglii do kraju nie zgodził się na propozycję Kirchmayera, aby uzupełnił kierownictwo konspiracji, gdyż jego udział byłby fikcją, z uwagi na to, że przenosił się do Olsztyna, gdzie obejmował dowództwo dywizji. W związku z tym nie otrzymał żadnych zadań.
7. Mianowano go w 1947 r. Dyrektorem Nauk w Akademii Sztabu Generalnego na miejsce Kirchmayera, który został wykładowcą historii wojen, oziębilo [to] istniejące dotąd pomiędzy nimi stosunki i dopiero, kiedy został zastępcą Szefa Sztabu Generalnego, objął kierownictwo konspiracji, podporządkowując sobie sprawy personalne. Kuropieska nie wyjaśnił jednak, na czym jego działalność w tym zakresie polegała.

Podał, iż unikał później spotkań z Hermanem i Kirchmayerem, a z chwilą przeniesienia go do Okręgu I żadnej działalności do czasu aresztowania nie uprawiał. Działalności zaniechał, uważając, że w końcu 1948 r. siły polityczne, na które liczyła konspiracja, zostały zdemaskowane.

Z chwilą złożenia oświadczenia w śledztwie przystąpiono do rozpytywania Kuropieski na okoliczności przez niego opisane i kiedy zażądano szczegółów na początku stycznia 1952 r. Kuropieska odwołał swoje przyznanie się, jako zmyślone. Przesłuchany w dniu 12 lutego 1955 r. między innymi, i co do omawianego oświadczenia [tak w tekście], Kuropieska wyjaśnił, iż:

„Pisząc je (to oświadczenie), opierałem się na wiadomościach uzyskanych z 9. poprzednich konfrontacji, ujawnionych mi w śledztwie ustępów z zeznań innych ludzi, z przeczytanych mi w ostatnich tygodniach urywków z przebiegu procesu Tatara omówionego w «Trybunie Ludu», z przedstawionych fragmentów stenogramów zeznań świadków i oskarżonych z tego procesu (Chojeckiego, Tatara, Kirchmayera, Jureckiego i Hermana), z pokazanych mi urywków aktu oskarżenia w sprawie Tatara i innych oraz, co nie jest mniej ważne, a raczej najważniejsze, z uwag, sądów i opinii ujawnianych w mojej obecności przez Skulbaszewskiego, Andruszkiewicza² i wszystkich pozostałych śledczych”.

Jako motywy, które skłoniły go do samooskarżenia, Kuropieska podaje do tegoż protokołu, że chciał w ten sposób zakończyć niezmiernie męczące dla niego śledztwo, chciał, żeby sprawa trafiła do sądu.

Mjr Markiewicz, oficer śledczy, w cytowanym już protokole z dnia 3 marca 1955 r. tak m.in. zeznał na temat oświadczenia złożonego przez Kuropieskę:

„Dowiedziałem się jeszcze wieczorem od płk. Skulbaszewskiego, że napisał z Kuropieską bardzo krótki protokół, w którym Kuropieska przyznał się do kierowniczej działalności w szpiegowsko-dywerysyjnej organizacji w WP, i że od jutra Kuropieska będzie pisał własnoręczne zeznania. Kuropieska pisał. Wydaje mi się, że nawet nie skończył, a myśmy mu przerwali, a to ze względu na ocenę tych zeznań przez płk. Skulbaszewskiego i moją, że są

² Chodzi o ppłk. Aleksandra Andruszkiewicza, oficera Informacji Wojskowej.

to zeznania zbudowane o materiał [tak w tekście] znany Kuropiesce z dotychczasowych cytatów i konfrontacji. Kiedy przystąpiłem do szczegółowego wyjaśniania tych faktów, które podał Kuropieska w swoim elaboracie, okazało się, że Kuropieska nie wyjaśnia ich, mówiąc, że nie zna takich detali, o które pytam go. To wzbudzało duże wątpliwości co do szczerych chęci Kuropieski zeznania o wszystkim. Ten stan rzeczy wyjaśnił jednak Kuropieska, który na jednym z przesłuchań oświadczył, że to wszystko, co pisał, jest nieprawdą”.

Od momentu odwołania swojego oświadczenia do czasu rozprawy Kuropieska, pomimo prowadzenia nadal bardzo uciążliwego śledztwa, nie przyznawał się.

13 czerwca 1952 r. sporządzono w tej sprawie akt oskarżenia zarzucający Kuropiesce udział w konspiracji i szpiegostwie, i na jego poparcie powołano następujących świadków: Tatara Stanisława, Utnika Mariana, Hermana Franciszka, Romana Władysława, Chojeckiego Maksymiliana, Skibińskiego Franciszka, Jaworskiego Adama, Dobrowolskiego Kornela, Adameckiego Bernarda, Jungrowa Józefa, Biernackiego Stefana, Ścibiora Szczepana, Maszlankę Bronisława, Nowickiego Stanisława, Cepę Heliodora, Jureckiego Mariana i Staniewiczza Jerzego.

Wszyscy ww. stali pod zarzutem udziału w konspiracji i szpiegostwie, część z nich była już zasądzona, a część pozostawała w śledztwie. Wszyscy w różnym stopniu obciążali Kuropieskę przynależnością do konspiracji, udziałem w jej kierownictwie oraz udziałem w zorganizowaniu i uprawianiu szpiegostwa.

IV. Przebieg i wyniki rozprawy

Rozprawa sądowa Kuropieski odbyła się w dniach od 23 do 25 czerwca 1952 r. niejawnie i bez udziału obrońcy.

W trakcie rozprawy oskarżony w dalszym ciągu negował swój udział w konspiracji. Zaprzeczył, ażeby na terenie obozu Woldenberg stworzył jakąkolwiek grupę polityczną, wyjaśnił, że jako attaché wojskowy na terenie Londynu starał się o powrót do kraju oficerów z emigracji na skutek poleceń swoich władz przełożonych oraz że z Tatarem kontaktował się na wyraźne polecenie Komara, aby zapobiec utworzeniu inspirowanego przez Anglików PKPR³. Wyjaśnił również, że w kraju nie prowadził żadnej wrogiej działalności.

Szczególnie ostro Kuropieska atakował obciążających go świadków, zarzucając im, że składają fałszywe zeznania. Wszyscy świadkowie w zeznaniach swoich Kuropieskę obciążali.

Sąd nie uwzględnił wniosku oskarżonego, który domagał się powołania świadków mających w[edłu]g jego przekonania wykazać jego lojalność wobec Polski Ludowej.

- 25 czerwca 1952 r. ogłoszono wyrok, mocą którego Kuropieska został uznany winnym, że:
- w drugiej połowie 1944 r. i pierwszej połowie 1945 r. w obozie jenieckim w Woldenbergu organizował wspólnie z Hermanem i innymi antypaństwową działalność dywersyjną, a w następnych latach wspólnie z Hermanem i Kirchmayerem utworzył i kierował dywersyjno-szpiegowską organizacją w wojsku;
 - w tym samym okresie organizował i uprawiał działalność szpiegowską na rzecz wywiadu imperialistycznego.

Łącznie wymierzono Kuropiesce karę śmierci z utratą praw i przepadkiem całego mienia na rzecz Skarbu Państwa.

V. Dalszy przebieg sprawy Kuropieski po rozprawie

Wkrótce po wyroku Kuropieska zgłosił się do ówczesnego Szefa Zarządu Śledczego w Głównym Zarządzie Informacji MON płk. [Władysława] Kochana prosząc o radę, co ma robić, aby uniknąć kary śmierci. Płk Kochan doradził mu, żeby zeznał prawdę, na co Kuro-

³ Polski Korpus Przynależności i Rozmieszczenia powstał jesienią 1946 r. na mocy porozumienia między rządem brytyjskim a władzami RP na uchodźstwie. Celem jego powołania było przystosowanie do życia w cywilu tych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy zdecydowali się pozostać na emigracji.

pieska oświadczył, że chyba będzie musiał zeznawać, aby uratować życie, mimo że to co zezna będzie nieprawdą. W następnych rozmowach z Kuropieską również płk Skulbaszewski dał mu niedwuznacznie do zrozumienia, że tylko zeznając na temat konspiracji może liczyć na uratowanie życia.

Należy przypomnieć, że w trakcie własnej rozprawy Kuropieska dokładnie zorientował się w materiałach, jakimi w jego sprawie dysponowało śledztwo.

Z tego okresu istnieje notatka informacyjna oficerów bezpieczeństwa publicznego, gdzie mówi się, iż zdaniem płk. [Anatola] Fejgina Kuropieska zapowiadając złożenie zeznań „czyniąc tak wychodził zapewne z założenia, że przez postawienie siebie w roli poważnego świadka do sprawy Spychalskiego może zdobyć poważny atut w swej walce o zachowanie życia”.

W dniu 25 czerwca 1952 r. Kuropieska złożył krótką prośbę o darowanie życia na adres Prezydenta Rzeczypospolitej, w której ogólnie potępił swoje zbrodnie i poprosił o darowanie życia.

2 lipca 1952 r. Kuropieska ukończył pisanie do Najwyższego Sądu Wojskowego obszernej prośby o ulaskawienie, w której jednocześnie przyznawał się do udziału w zarzuczanych mu zbrodniach.

Śledztwo prowadzone w tym okresie nie wyszło w zasadzie poza ramy wyjaśnień, jakie złożył Kuropieska w swojej prośbie do NSW w dniu 2 lipca 1952 r. W cytowanej prośbie i w toku przesłuchań Kuropieska w ten sposób opisywał swoją wrogą działalność:

Już na terenie Woldenbergu, po zetknięciu się z Hermanem zgodni byli co do tego, że oficerowie przedwojenni winni starać się przedostać do wojska, aby „kontynuować tradycję”. Na terenie Lubeki spotkał płk. Ziemińskiego i płk. Pfaifera, b[lytych] akowców, którzy zwrócili się do niego, aby po powrocie do kraju zetknął się z Marianem Spychalskim i powołując się na jego powiązanie z AK przez brata Józefa Spychalskiego uzyskać [tak w tekście] z jego strony pomoc w ochronie akowców przed aresztami. W 1945 r. przedstawił Spychalskiemu prośbę płk. Ziemińskiego i wnosił, że została ona przychylnie przyjęta. We wrześniu tegoż roku wjaemniczył Spychalskiego w istnienie na terenie wojska „grupy oficerów zdecydowanych popierać jego politykę”, wskazał na Kirchmayera, koło którego się ci oficerowie grupują. Upřednio jeszcze, w wyniku rozmów z Hermanem i Kirchmayerem, Kuropieska, Herman i Kirchmayer stworzyli „załążek konspiracji”.

Przyznawał, że podczas pobytu w Anglii nawiązał kontakt z Tatarem, od którego przywiózł dyrektywy dla Kirchmayera i Hermana.

W lutym 1946 r. Marian Spychalski dał mu polecenie, aby wśród Brytyjczyków znalazł miarodajnego człowieka, z którym „można by było wymienić pewne poglądy czy oceny sytuacji niezależnie od oficjalnych”.

W listopadzie 1946 r. w wykonaniu tego zlecenia Kuropieska nawiązał kontakt z dyrektorem jednego z departamentów Foreign Office – [Robertem] Hankeyem. W toku rozmowy z Hankeyem w obecności niejkiej pani Morrison jako tłumaczki, wymienili oni poglądy na temat wzajemnych stosunków polsko-angielskich. Na skutek sugestii Kuropieski o Spychalskim, jako człowieku dążącym do bliższej współpracy z Anglikami, Hankey wyraził chęć kontynuowania tego rodzaju nieoficjalnej wymiany poglądów. Rozmowę tę Kuropieska powtórzył Spychalskiemu, otrzymując ogólne nastawienie podtrzymywania tego rodzaju rozmów z Hankeyem. Ostatecznie Kuropieska odbył jeszcze dwie rozmowy z Hankeyem, w trakcie których Hankey wskazywał mu na zainteresowanie Anglii problemami państw wschodnich, że koła brytyjskie liczą na siły prawicowe w partiach robotniczych. W toku tych zeznań Kuropieska oświadczył, iż nawiązał kontakt szpiegowski z Hankeyem. Rozmowy z Hankeyem relacjonował Spychalskiemu, który z ich wyniku był zadowolony. Dalej Kuropieska wyjaśniał, że konspiracja miała za zadanie popieranie Spychalskiego. Przyznawał się do utrzymywania dalszych kontaktów, ale już raczej wywiadowczych, z Hankeyem, za pośrednictwem Jungrawa.

Wreszcie twierdził, że w jesieni 1948 r. „po znanych wydarzeniach politycznych w kraju postanowiono zaniechać dalszego rozrostu konspiracji”.

Od tego czasu, jak wyjaśnia Kuropieska, zaczął się wycofywać z dotychczasowej działalności, nie widząc żadnych perspektyw przed konspiracją. Działalność konspiracyjną przerwał ostatecznie z chwilą przeniesienia go do I Okręgu. W piśmie do NSW Kuropieska przyznał się, że zwerbował osobiście do konspiracji kilku oficerów.

6 października 1952 r. Kuropieska potwierdził swoje wyjaśnienia podczas konfrontacji ze Spychalskim.

W okresie od marca 1953 r. do jesieni 1954 r. Kuropieskę przesłuchiowano jedynie w charakterze świadka w sprawach osób, które z nim się stykały. Przesłuchania te jednak zostały przerwane, gdyż nie wnosily do tych spraw nic nowego oraz z uwagi na to, że Kuropieska podawał w wątpliwość swe dotychczasowe zeznania.

W tym też okresie Kuropieska dwukrotnie występował w charakterze świadka na rozprawach sądowych, a m.in. na rozprawie Uziembły Adama. W czasie składania zeznań używał zwrotu „pozwoliłem sobie zeznać”, jak gdyby dając tym do zrozumienia, że jego zeznania nie odpowiadają rzeczywistości. Ostatecznie jednak, odpowiadając na zadawane mu konkretne pytania, potwierdzał w najbardziej ogólnej formie fakt istnienia konspiracji.

Zgodnie z dyrektywą ówczesnego ministra bezpieczeństwa publicznego tow. [Stanisława] Radkiewicza w **dniu 23 czerwca 1954 r.** Zgromadzenie Sędziów najwyższego Sądu Wojskowego rozpoznało skargę rewizyjną Kuropieski z **dnia 2 lipca 1952 r.** i uchyliło wyrok w związku z wyjaśnieniami Kuropieski, przekazując sprawę do uzupełnienia śledztwa.

Przez dwa lata więc Kuropieska pozostawał pod groźbą ciężącego na nim wyroku śmierci. Należy wspomnieć, że wyjaśniając o swoich powiązaniach z Hankeyem, Kuropieska obciążył Zebrowskiego Tadeusza, który miał o nich wiedzieć. W związku z zeznaniami Kuropieski w sierpniu 1952 r. Zebrowski został aresztowany.

Od jesieni 1954 r. Kuropieski nie przesłuchiowano i faktycznie od tej pory nie prowadzi się w tej sprawie żadnych czynności śledczych.

Dopiero w dniach od 9 do 22 II 1955 r. oficerowie Naczelnej Prokuratury Wojskowej przesłuchali Kuropieskę na całokształt okoliczności jego sprawy.

W pierwszej rozmowie Kuropieska na zadane mu pytania dotyczące konspiracji nie dawał odpowiedzi, powołując się na treść swego pisma do NSW z 1952 r. Jednocześnie swoim zachowaniem się i poszczególnymi wypowiedziami dawał do zrozumienia, że to, co dotychczas zeznał, jest nieprawdą.

Dopiero na skutek przeprowadzonej z podejrzanym rozmowy w gabinecie Naczelnego Prokuratora Wojskowego, gdzie zażądano, aby złożył wyjaśnienia i zeznał prawdę, Kuropieska przystąpił do wyjaśnień.

Na samym wstępie odwołał całkowicie wszystkie swoje dotychczasowe wyjaśnienia, w których przyznawał się do brania udziału w konspiracji. Jakie motywy skłoniły podejrzanego do złożenia wyjaśnień podczas śledztwa w listopadzie 1951 r., na co Kuropieska się powołał, opisano wyżej. Natomiast przyczyną, która skłoniła go do przyznania się do czynów nieopieczonych po skazaniu go na karę śmierci, była chęć uratowania życia. W swoich zeznaniach przedstawił Kuropieska również, skąd czerpał dane do wyjaśnień i czym się kierował, stwarzając takie, a nie inne sytuacje, względnie obciążając te, a nie inne osoby:

„Postanowiłem po pierwsze: w swym piśmie do NSW napisać o tak zmyślonej spiskowej i konspiracyjnej działalności Spychalskiego, by dotychczasowe świadectwa wspomnianych ludzi (Kuropiesce chodzi o Kirchmayera, Biernackiego i Chojeckiego) uczynić zgoła bezwartościowymi, bez względu na to, co się ze mną stanie i po wtóre: zapewnić sobie uzyskanie złagodzenia wyroku, przez tak «szczerę» przyznanie się do winy, by równocześnie stworzyć sobie możliwości użycia mnie jako świadka przeciwko tym z moich znajomych, o których niewinności w swym pojęciu byłem przekonany [...]”.

„Najważniejszą jednak ideą była chęć uczynienia z siebie jednego z ważniejszych i nieodzownych świadków przeciwko Spychalskiemu. Z pomysłem tym wiązałem wszelką nadzieję i na swą rewizję procesu, będąc zdecydowany na to, by w czasie ewentualnej jego rozprawy ujawnić rzetelną prawdę i potępić zmyślenia o spiskowej, konspiracyjnej roli Spy-

chalskiego, rzekomo uprawianej przy moim współdziałaniu, jako łącznika między nim a rzekomym kierownictwem konspiracji w kraju [...]”.

„Materiał potrzebny do komponowania mej działalności był obecnie znaczny, ale który był mi zgoła nieprzydatny dla «historii» Sychalskiego. Spośród wielu możliwych pomysłów zatrzymałem się na Hankeyu (nigdy z nim poza biurem nie rozmawiałem, a w Foreign Office trzy razy, zawsze z kimś). Pomysł ten miał tę zaletę, że niewielu ludzi słyszało, a tym bardziej znano Hankeya. Dla zamknięcia „obwodu” Hankeyowego i uprawdopodobnienia swej opowieści wykorzystałem z bogatego materiału świadczącego o mej rzekomej działalności szpiegowskiej jedynie fałszywe zeznania [Józefa] Jungrawa, który zeznał, że przynosił listy od Anglików i zanosił moje”.

Począwszy od lutego 1955 r., Kuropieski nie przesłuchiowano. Od tego czasu Kuropieska trzykrotnie zakładał głodówkę, którą przerywał po przeprowadzonych z nim rozmowach przez przedstawicieli Naczelnej Prokuratury Wojskowej. We wszystkich 3 wypadkach, jako motyw głodówki Kuropieska podawał, że chciałby się dowiedzieć, kiedy i jaka będzie decyzja w jego sprawie. Ostatnią głodówkę założył 20 września 1955 r.

W prośbach złożonych na adres ministra obrony narodowej i Naczelnej Prokuratury Wojskowej Kuropieska prosi o przyspieszenie załatwienia jego sprawy. Prosi o udzielenie pomocy jego rodzinie, która posiada fatalne warunki mieszkaniowe, a także wyjaśnienie jego sytuacji materialnej – emerytury.

VI. Wnioski:

Nawiązując do działu II niniejszego sprawozdania, należy przypomnieć, że Kuropieskę aresztowano na podstawie zeznań Tatara, Romana, Hermana, Utnika i Pluty-Czachowskiego. W toku śledztwa Kuropieskę obciążyli ponadto dalsi świadkowie – współpodejrzani, którzy zostali wyliczeni w dziale III.

W chwili obecnej wszystkie wymienione osoby całkowicie zaprzeczają składanym uprzednio zeznaniom obciążającym siebie oraz innych, w tym i Kuropieskę.

Jak wykazują badania sprawy Tatara, Kirchmayera i innych, pochodnych, zaprzeczenia winy w zakresie wyrokami przypisanej są uzasadnione.

Z osób, które przewijały się w zeznaniach Kuropieski, a także które go obciążały, zostali zwolnieni na wolność w toku śledztwa na skutek braku dostatecznych dowodów winy: Cepa Heliodor, Paszkowski Roman, Leder [Witold] i Żebrowski Tadeusz. Dowodów rzeczowych w sprawie nie było.

Opisane przyznania się Kuropieski (ostatecznie odwołane) nie znajdują potwierdzenia w innych dowodach; biorąc pod uwagę warunki, w jakich zostały uzyskane – nie mogą być potraktowane jako dowód przeciwko niemu.

W konkluzji – uważam, iż śledztwo p[rzeciw]ko Kuropiesce należy umorzyć z braku dowodów winy.

Naczelny Prokurator Wojskowy

Zarakowski Stanisław
Generał Brygady

4 X [19]55 [r.]

WYBIERZMY JUTRO, CZYLI DRUGA BATALIA O STAN WOJENNY

Batalia propagandowa władz, związana z wprowadzonym 13 grudnia 1981 r. stanem wojennym, trwała do końca lat osiemdziesiątych, w tym także po wyborach czerwcowych 1989 r.

Działań tych nie zakończyło nawet powołanie na stanowisko premiera długoletniego doradcy „Solidarności”, Tadeusza Mazowieckiego (24 sierpnia 1989 r.). Partia posiadała nadal „pakiet kontrolny”. Główny architekt stanu wojennego Wojciech Jaruzelski został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe, czyli Sejm i Senat, na stanowisko prezydenta (19 lipca 1989 r.) Oprócz prezydenta, z bardzo szerokimi uprawnieniami, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza zachowała kilka resortów w rządzie Mazowieckiego, w tym dwa tzw. siłowe, czyli Ministerstwo Obrony Narodowej i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Pod koniec lat osiemdziesiątych zmieniły się nieco akcenty w propagandzie „przewodniej siły”. Szczególnie mocno eksponowano motyw tzw. mniejszego zła. Nowym elementem było lansowanie tezy, że „przerwanie groźnego biegu wydarzeń z 1981 r. umożliwiło późniejsze porozumienie, w efekcie «okrągły stół»... i głęboką transformację ustrojową Polski”.

Do potrzeb kampanii związanej z ósmą rocznicą wprowadzenia stanu wojennego zamierzano wykorzystać „materiały backgroundowe, ze szczególnym uwzględnieniem tekstów dotąd mało «ograniczone», np. fragmentów pamiętników Kuklińskiego”. Jak wynika z zachowanych materiałów MSW, do tego celu zamierzano wykorzystać m.in. analizy wywiadów państw NATO dotyczące możliwości interwencji radzieckiej w Polsce w latach 1980–1981.

Być może po raz ostatni zamierzano zagrać „kartą radziecką”, będącą swego rodzaju szantażem związanym z planowaną wizytą premiera Tadeusza Mazowieckiego w Moskwie, której powodzenie miało jakoby zależeć od... „wyciszenia obchodów rocznicowych” wprowadzenia stanu wojennego. Notabene do podobnego szantażu zamierzano wykorzystać też tzw. resorty siłowe (MON i MSW).

Bardzo ciekawą wymowę ma koncepcja podjęcia działań w celu odwrócenia uwagi opinii publicznej od „problematyki historycznej”. Co prawda, nie doczekała się, przynajmniej w 1989 r., realizacji koncepcja neutralizacji daty 13 grudnia, np. poprzez rozpoczęcie obrad „drugiego okrągłego stołu” czy też inaugurację pracy Rady Politycznej. Ale co się odwlecze...

Publikujemy dokument *Propozycje działań związanych z ósmą rocznicą wprowadzenia stanu wojennego w Polsce*. Jest on efektem pracy Zespołu Programującego, złożonego z przedstawicieli Kancelarii Prezydenta (Wojciecha Jaruzelskiego), KC PZPR, MON, MSW i Prokuratury Generalnej. Powstał jesienią 1989 r., prawdopodobnie na początku listopada. Zachowany egzemplarz (nr 3) został przesłany przez zastępcę kierownika Wydziału–Sekretariatu Komisji Ideologicznej KC PZPR Janusza Janickiego do Tadeusza Walichnowskiego 6 listopada 1989 r. Dokument pochodzi z AIPN (IPN 0832/2).

Tajne
Egz. nr 3

Propozycje działań związanych z ósmą rocznicą wprowadzenia stanu wojennego w Polsce

I. Założenia taktyczne

1. Potrzebę podjęcia problematyki stanu wojennego przesądza nieunikniona próba jej zdyskontowania przez przeciwników politycznych. Należy się liczyć z tym, że zechcą oni wykorzystać tę rocznicę dla dyskredytacji PZPR, w szczególności ówczesnych i dzisiejszych przywódców partii, w celu potwierdzenia własnej legitymacji do sprawowania władzy.

Prawdopodobieństwo takiego rozwoju wydarzeń zwiększa pogłębianie się zjawisk kryzysowych w gospodarce i związane z tym wyczerpywanie się kredytu zaufania społecznego do rządu i sił z nim związanych. W tym stanie rzeczy naturalne będzie poszukiwanie tematu zastępczego w celu przynajmniej częściowego odwrócenia uwagi społeczeństwa od niepowodzeń polityki gospodarczej.

Zważyć przy tym należy, iż jest to pierwsza tego typu rocznica od pluralistycznych wyborów do parlamentu¹. Jeśli więc nie zostanie należycie zdyskontowana – zmniejszy się wiarygodność argumentacji działań tych, którzy zechcą powracać do tej kwestii w następnych latach.

2. Przy nieuchronności ataku sprawą otwartą pozostaje stopień jego zasięgu i ostrości. Agresywność propagandowa i polityczna przeciwnika może przyjąć różny wymiar. W wariantcie skrajnym można przewidzieć próbę wywołania spektakularnej deklaracji Sejmu lub Senatu, a nawet dążenie do uznania decyzji dotyczących stanu wojennego za bezzasadne.

W tej sytuacji wychodząc z rachunku sił, który wypada dla nas niekorzystnie, należy przede wszystkim dążyć do ograniczenia agresywności ataku, do uniknięcia niebezpieczeństw związanych z jego ekstremalnymi formami. W tym celu należy podjąć odpowiednie działania polityczne, skłaniające ośrodki decyzyjne przeciwnika do umiarkowania, wspierające tę część środowisk opozycyjnych, która nie jest zainteresowana w zaognianiu sytuacji społecznej w Polsce. Takie działania – jeśli zostaną dobrze przemyślane i zręcznie przeprowadzone – mogą sprowadzić walkę o interpretację stanu wojennego na płaszczyznę aktywności propagandowej, ograniczając jednocześnie jej krańcowe przejawy.

3. W propagandzie należy łączyć rzeczową analizę przyczyn wprowadzenia stanu wojennego z ukazywaniem tego, w jaki sposób przerwanie groźnego biegu wydarzeń z 1981 r. umożliwiło późniejsze porozumienie, a w efekcie „okrągły stół” i głęboką transformację systemu politycznego Polski. Szczególnie mocno powinien być wyeksponowany motyw „mniej-szego zła”. Na tym tle trzeba z pełnym zrozumieniem odnieść się do poczucia krzywdy u osób internowanych i więzionych, wyrazić głęboki żal z powodu zaistnienia takiej konieczności. Niezbędne będą również silne akcenty samokrytyczne, przede wszystkim związane z daleko niewystarczającym tempem reform w latach 1982–1988. Trzeba zadbać o racjonalizm ocen i rzeczowość argumentacji.

Należy mieć na uwadze fakt, że przy obecnym stanie nastrojów społecznych percepcja naszej argumentacji, choćby najlepiej obudowanej faktami, będzie ograniczona. Stąd nie powinniśmy być zainteresowani wywoływaniem tematów, stosując zasadę niewyprzedzania przeciwnika.

II. Działalność polityczna

1. Niezbędne wydaje się przeprowadzenie nieoficjalnych rozmów ze znaczącymi przedstawicielami opozycji w celu wysondowania sposobów nawiązywania do rocznicy stanu wojennego, jak też wyhamowania inicjatyw mogących przyczynić się do destabilizacji sytuacji w kraju. W rozmowach tych można by zadeklarować wolę przeprowadzenia rzeczowych dyskusji na temat tej rocznicy oraz wyrazić obawę o rozwój sytuacji politycznej w Polsce,

¹ W pełni wolne były jedynie wybory do Senatu, w przypadku Sejmu objęty jedynie 35 proc. mandatów.

gdymy została ona zaogniona poprzez podniesienie kwestii legalności stanu wojennego. Należałoby również wskazać na negatywne następstwa ekstremizacji nurtów rozrachunkowych, między innymi w ^{a-a} postaci ^a utraty zaufania do rządu ze strony wojska i MSW.

2. Ważną rolę w tonowaniu rozgrywek wokół stanu wojennego może odegrać Kościół. Wskazane byłyby rozmowy z Episkopatem dotyczące tej kwestii, zarówno w odniesieniu do wystąpień księży (można spodziewać się kościelnych obchodów rocznicy), jak i osób świeckich pozostających pod wpływem Kościoła.

3. Korzystne byłoby włączenie tematyki rocznicy stanu wojennego do rozmów z niektórymi osobistościami Zachodu w celu utwierdzenia ich w przekonaniu o potrzebie racjonalizowania rozmiarów i charakteru dyskusji o tej problematyce.

4. Należy zabiegać o sygnał ze strony władz radzieckich świadczący o tym, iż stan wojenny uchronił Polskę od zewnętrznej interwencji. Biorąc pod uwagę rozrachunkową szczerłość obecnych władz radzieckich, można liczyć na wywołanie jakiejś formy publicznego stanowiska w tej sprawie (np. w postaci wypowiedzi rzecznika prasowego MSZ). Niezbędne byłoby przeprowadzenie odpowiednich rozmów kanałami wewnątrzpartyjnymi.

5. Licząc się z ewentualnością debaty parlamentarnej nad kwestią 13 grudnia, trzeba odpowiednio do tego przygotować klub poselski PZPR. Dotyczy to zwłaszcza takich komisji jak: prac ustawodawczych, administracji i spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, w których prawdopodobieństwo wywołania tej problematyki ^{b-b} jest ^b największe. Należy z wyprzedzeniem opracować projekt odrębnego stanowiska Klubu Poselskiego PZPR, które zostałoby opublikowane w przypadku przeforsowania uchwały krytycznie odnoszącej się do wprowadzenia stanu wojennego.

6. Osobnym posunięciem, wymagającym głębokiego namysłu i specyficznej koncepcji realizacyjnej, jest spowodowanie wyrazistego politycznie, acz „niesłyszalnego” (przynajmniej częściowo) dla społeczeństwa sygnału, że efekty wizyty Premiera w ZSRR mogą być uzależnione od tego, na ile zdoła ona osobiście wyciszyć „obchody rocznicowe”.

7. Należy również rozważyć sprawę podjęcia ważnych inicjatyw politycznych tak, aby uwaga opinii publicznej została, przynajmniej częściowo, odwrócona od problematyki historycznej, a skupiona na rozwiązywaniu problemów dnia dzisiejszego i jutra.

Wydaje się, że jest to stosowna pora, by z inicjatywy Prezydenta w tym właśnie okresie doszło do swoistego „drugiego okrągłego stołu”, lub, co wydaje się bardziej przekonujące – do inauguracji pracy Rady Politycznej, która podjęłaby kluczowe zagadnienia związane z sytuacją społeczno-gospodarczą kraju, w tym zwłaszcza problem ochrony warunków życia rodzin pracowniczych, i ogólną koncepcją programu gospodarczego, oraz zainaugurowała ogólnonarodową dyskusję nad zasadami nowej Konstytucji.

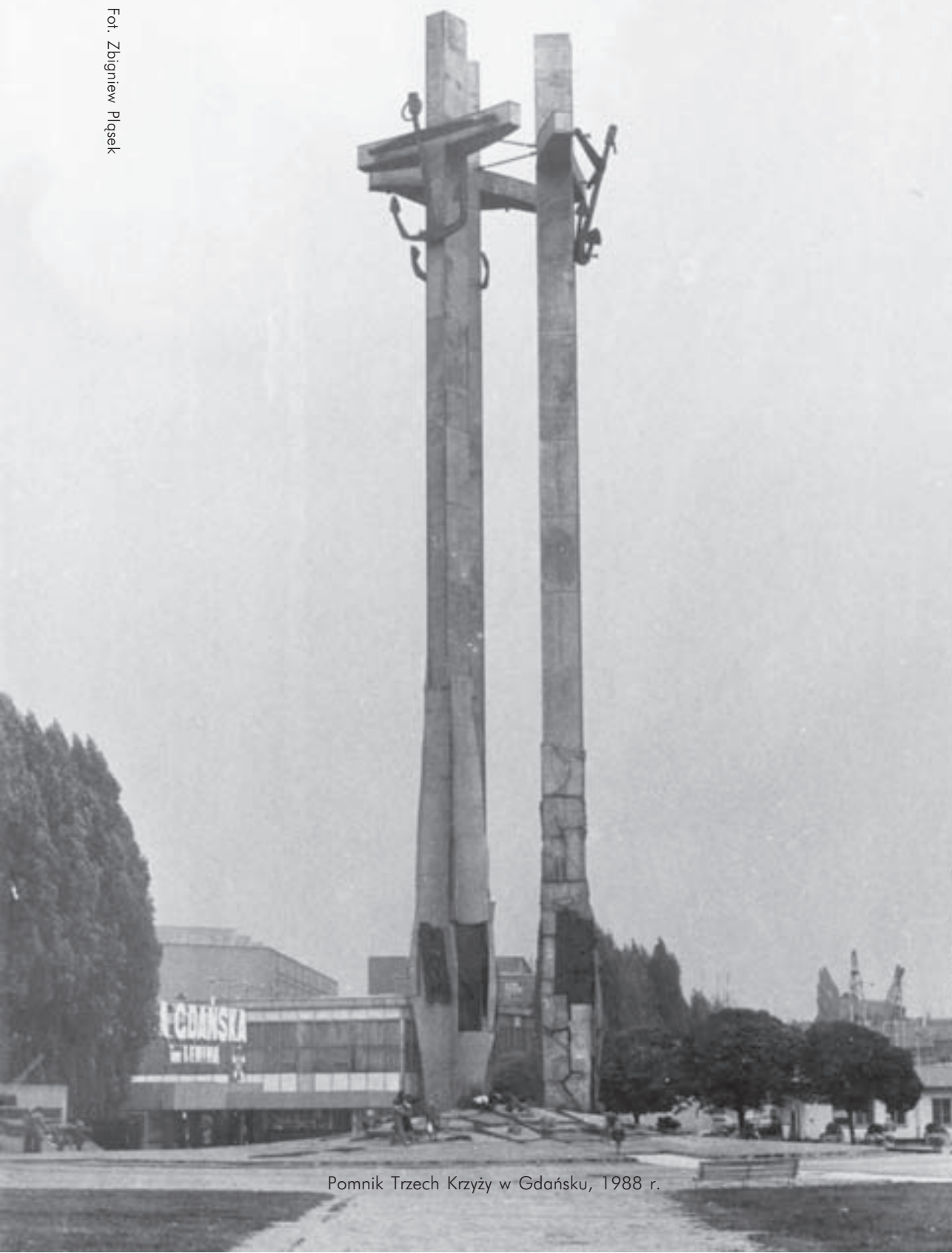
III. Kierunki argumentacji

1. Linia porozumienia społecznego realizowana po zawarciu porozumień sierpniowo-wrześniowych z 1980 r. załamała się z dwóch zasadniczych powodów. Z jednej strony, nowe siły społeczne, którym przewodził powstający NSZZ „Solidarność” uznały, iż dążność ówczesnego aparatu państwowego i politycznego do porozumienia narodowego, generalne niewykorzystanie przysługujących uprawnień prawno-administracyjnych jest [tak w tekście] dowodem słabości, a nie formą politycznego działania mającego uchronić kraj przed nieobliczalnymi następstwami ewentualnej konfrontacji. Ta fałszywa interpretacja intencji spowodowała eskalację żądań formułowanych w coraz bardziej kategoryczny sposób, które nie mogły być spełnione przez władze, ograniczone nie tylko możliwościami wewnętrznymi państwa, ale i sytuacją zewnętrzną. Z drugiej strony organa władzy, nawet posiadając najlepsze intencje, nie dysponowały odpowiednim doświadczeniem, które można byłoby spożytkować w rozwiązywaniu pojawiających się konfliktów, a niejednokrotnie postępowaty w spo-

^{a-a} W oryginalne: postać.

^{b-b} W oryginalne: już.

Fot. Zbigniew Piasek



Pomnik Trzech Krzyży w Gdańsku, 1988 r.

sób zaogniający sytuację. Tak więc w 1981 r. obie strony nie były zdolne – mimo podejmowanych prób – do zawarcia porozumienia i politycznego rozwiązania konfliktu.

2. Bez decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego Polska mogła stać się na przełomie 1981/82 areną nie tylko krwawych walk, nawet przy udziale wojsk krajów sąsiednich (bezsporne są fakty przygotowań do interwencji oddziałów radzieckich), ale i powodem destabilizacji sytuacji politycznej w Europie. List KC KPZR do KC PZPR dowodził bowiem, iż jego nadawca uznał sytuację w Polsce za zagrażającą interesom wspólnego bezpieczeństwa. Retoryka ta w ówczesnej sytuacji międzynarodowej była jednoznaczna, tak jak nie mogły budzić wątpliwości informacje o tym, co może stać się, jeśli sprawa zostanie umiędzynarodowiona w najbardziej niekorzystnym scenariuszu dla Polski.

3. Zasadniczym celem stanu wojennego było przywrócenie wartości, które zostały określone w porozumieniach robotniczych z sierpnia–września 1980 r., przeciwko którym zwrócił się nieokiełniony ruch strajkowy, który zagrażał państwu i społeczeństwu. Wprowadzenie stanu wojennego z ograniczeniem, nawet drastycznym – praw i wolności obywatelskich, a także i ze skrzepowaniem i tak już pogrążonej gospodarki, było złem koniecznym i miało charakter przejściowy. Powołany on został, aby przywrócić stan z końca roku 1980 i umożliwić kontynuację samego procesu reform.

4. Wprowadzenie stanu wojennego, konstytucja nie przewidywała innej możliwości w świetle faktów, wskazujących na powstanie stanu wyższej konieczności państwowej, było nie tylko prawem, ale i obowiązkiem Rady Państwa. Stała ona wobec potrzeby zapewnienia praworządnego funkcjonowania organów państwowych zobowiązanych do wykonywania specyficznych zadań stanu wojennego. Nie istniały regulacje, określające prawa i obowiązki organów państwa i obywateli w okresie stanu wojennego. Powodem tego była fałszywa przesłanka, zakładająca, że w Polsce nie będzie potrzeby stanowienia tego rodzaju aktów prawnych.

W tej sytuacji Rada Państwa wypełniła lukę prawną, jaka do tego czasu istniała, wydając niezbędne dekrety: 1) o stanie wojennym, 2) o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego, 3) o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa oraz o zmianie ustrojów sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych Prokuratury PRL w czasie obowiązywania stanu wojennego, 4) o przebaczeniu i puszczeniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń.

Dekrety Rady Państwa dotyczące stanu wojennego były przedmiotem kontroli Sejmu, który następnie zaakceptował je ustawą z dnia 25 stycznia 1982 r. o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego. Sejm zmienił tą ustawą jeden z przepisów dekretu o stanie wojennym, dopuszczając sądową kontrolę określonych decyzji administracyjnych, wydawanych w sprawach indywidualnych. W odrębnej uchwale w tym dniu Sejm poparł decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego.

5. Przepisy stanu wojennego zakładały szerokie możliwości stosowania środków represyjnych dla utrzymania porządku publicznego. Korzystano z nich oszczędnie i rozważnie, kierując się rzeczywistą potrzebą i uwzględniając racje humanitarne. Chybiony jest zarzut nadmiernej represyjności tego stanu. Jest rzeczą oczywistą, że poszczególne działania represyjne wywoływały krytyczne emocje, sprzeciw i pozostawiały co najmniej osad niechęci. Nie zaszły jednak w skali masowej takie zjawiska, które by wywołały urazy uniemożliwiające zawarcie jakiegokolwiek porozumienia.

W czasie zaprowadzania porządku publicznego doszło – w rezultacie splotu ekstremalnych okoliczności – do pojedynczych przypadków tragicznych zgonów. Nad każdym z nich trzeba pochylić się z żalem, ze świadomością, że spowodował niepowetowaną szkodę rodzinom i Polsce. Wniosek podstawowy, jaki z tych tragicznych zdarzeń wynika, brzmi: nie dopuszczając do powstawania sytuacji, w których następuje gwałtowne wyzwalamie emocji, ujawniają się ekstremalne reakcje. ^{c-c} Ponoszą za to odpowiedzialność wszyscy uczestnicy życia społeczno-politycznego.

^{c-c} W *oryginalie*: Niosą.

6. Przeprowadzenie rozmów przy „okrągłym stole” i poddanie się woli narodu wyrażonej podczas czerwcowych wyborów do Sejmu i Senatu PRL, współdziałanie wszystkich głównych sił społecznych w realizacji reform nie byłoby możliwe bez głębokich przewartościowań, jakie zaszły w społeczeństwie w latach osiemdziesiątych. Stało się oczywiste, że przemianom społeczno-politycznym musi towarzyszyć poszanowanie racji wszystkich stron tego procesu, realistyczne patrzyenie na układ stosunków wewnętrznych, jak i międzynarodowe zobowiązania kraju, że przebudowa systemu politycznego, gospodarki i stosunków społecznych nie może dokonać się bez wsparcia przeważającej większości społeczeństwa, a tym bardziej przy oporze jego znaczącej części. Doświadczenia zdobyte zarówno w latach 1980–1981 oraz po ogłoszeniu stanu wojennego, jak i po jego zniesieniu – sprawiły, że strony konfliktu bogatsze o zdobytą wiedzę społeczną, pomne niedawnych zagrożeń, znalazły drogę do porozumienia, a tym samym stworzyły przesłanki skutecznej realizacji reform.

IV. Założenia realizacyjne

1. Całość działań związanych z rocznicą 13 grudnia będzie koordynował Zespół Programujący złożony z przedstawicieli Kancelarii Prezydenta, KC PZPR, MON, MSW, Generalnej Prokuratury. Zespół powinien systematycznie gromadzić informacje o zamierzeniach przeciwnika i na ich podstawie określić kierunki naszej działalności. Zespół zainspiruje opracowanie materiału zawierającego bogatą argumentację niezbędną do odpięcia przewidywanych ataków rozrachunkowych. Materiał ten powinien ukazać się do 20 XI br.

2. W celu propagandowego oddziaływania na opinię publiczną Wydział – Sekretariat Komisji Polityki Informacyjnej KC:

- powoła doraźny sztab redaktorów naczelnych centralnych dzienników i tygodników, który będzie inspirował i koordynował nasze działania propagandowe przed 13 grudnia;
- zorganizuje grupę publicystów, której udzieli informacyjnego i organizacyjnego wsparcia w przygotowaniu publikacji prasowych oraz udziału w programach telewizyjnych i radiowych;
- przeprowadzi telekonferencję dla redaktorów naczelnych dzienników i tygodników partyjnych, programującą ich działania przed 13 grudnia.

Dla powyższych działań przygotowane zostaną stosowne materiały backgroundowe, ze szczególnym wykorzystaniem tekstów dotąd mało „ograniczonej” propagandowo, np. fragmentów pamiętników Kuklińskiego. Będą zbierane i upowszechniane wypowiedzi wybitnych polityków Zachodu, a także działaczy „S”, w których zawarte są elementy zrozumienia dla nieuchronności stanu wojennego w Polsce.

3. W ramach działalności wewnątrzpartyjnej Wydział–Sekretariat Komisji Ideologicznej KC:

- przygotuje do użytku wewnątrzpartyjnego wydawnictwo zatytułowane „Faktografia stanu wojennego” (do 20 XI br.);
- zainspiruje opublikowanie na łamach pism wewnątrzpartyjnych materiałów oświetlających genezę i następstwa stanu wojennego;
- przeprowadzi jednodniowe seminarium na ten temat dla lektorów KC, a za ich pośrednictwem podobne zebrania z aktywnym w województwach (na przełomie listopada i grudnia);
- przeprowadzi telekonferencję z wojewódzkimi sekretarzami ideologicznymi na temat taktyki politycznej partii w walce o interpretację 13 grudnia.

4. Działania propagandowo-wyjaśniające w wojsku i jednostkach MSW będą przeprowadzone według odrębnych programów.

Zespół Programujący

MUZEUM OFIAR LUDOBÓJSTWA W WILNIE

Wileńskie Muzeum Ofiar Ludobójstwa robi na zwiedzających wstrząsające wrażenie. W Polsce – gdzie niestety „miniony system” zbyt często prezentowany jest z wyczuwalną nostalgią lub w sposób nawiązujący skojarzenia raczej z happeningiem niż poważną ekspozycją – podobne muzeum do dzisiaj nie powstało.

Już samo umiejscowienie muzeum było znakomitym pomysłem. Zbudowany w końcu XIX w. monumentalny budynek – tak w czasach carskich, jak i w II Rzeczypospolitej – był siedzibą sądów. W okresie okupacji niemieckiej mieściło się tam wileńskie gestapo, a później NKWD, i wreszcie, aż do 1991 r. KGB. W podziemiach znajdują się cele, dziś częściowo wypełnione zbiorami archiwalnymi, częściowo zaś udostępnione do zwiedzania.

Ekspozycję zorganizowano w ten sposób, że zwiedzający krok po kroku przechodzą tę samą drogę, którą przed laty przebywali aresztowani. Najpierw zatem, zaraz po wejściu do muzeum, można zobaczyć celę o powierzchni około 1,5 m kw., w której przez dwie godziny, znajdując się cały czas w pozycji stojącej, zatrzymany miał nieco „skruszeć”. Gdy zajrzałem tam (przy otwartych rzecz jasna drzwiach), natychmiast źle się poczułem. Było to silne uczucie klaustrofobiczne.

W kolejnej celi zatrzymanego pozbawiano wszystkiego, co miało jakkolwiek wartość i/lub mogło być niebezpieczne: zegarek, pieniądze, pasek do spodni, sznurowadła itd. Pytałem oprowadzającego nas pracownika muzeum, czy cele wyglądają dziś tak jak w latach „swojej świetności”. Odpowiedział, że w takim stanie w 1992 r. zastali je wkraczający tu historycy i zmieniono jedynie kolor olejnych lamperii. Z tynkami i farbą autorzy ekspozycji podjęli swoistą grę. Wiadomo nie od dziś, że jeżeli w celi ktokolwiek coś napisał lub wyskrobał, było to natychmiast przez władze więzienne zamalowywane. W jednej z cel zeskrobano kilkanaście warstw, kolejno je ponumerowano i wyeksponowano za szybą. W innej doskrobano się do napisów w języku polskim pochodzących z 1943 r. Jeden z przetrzymywanych tam naszych rodaków nawet w tak tragicznej sytuacji nie tracił swego poczucia humoru i zanotował obok daty dziennej: „Polowanie – 2000 pluskiew”.

W kolejnej celi znajduje się kilka wielkich papierowych worków wypełnionych wyjętymi z niszczarek strzępami dokumentów, zniszczonych przez funkcjonariuszy KGB w ostatnim okresie ich urzędowania. Jest to tylko symboliczna „reprezentacja” tego, co zostało tutaj zniszczone.

Wielkie wrażenie na zwiedzających zrobił karcer ze składanym drewnianym łóżkiem, na którym można było spać, a raczej próbować leżeć, bez pościeli przez pięć godzin na dobę. Skazanym na karcer przypadało na dobę pół litra wody i 300 g chleba. Wśród innych „atrakcji” tego niezwykłego muzeum znajduje się też salka przeznaczona dla „psychicznych”, cała (ściany, podłoga i drzwi) wyłożona „na miękko”. Tutaj jeszcze w latach osiemdziesiątych przetrzymywano „wariatów”, którzy wazyli się podnieść rękę na potęgę Związku Radzieckiego. Dość często można było przy tym usłyszeć, że jeżeli ktoś porywał się sam lub z grupką przyjaciół na potęgę ZSRR, z pewnością nie był normalnym człowiekiem. Przecież – dowodzą – wszelkie tego typu działania były z góry skazane na niepowodzenie, a człowiek, który mimo wszystko buntował się, wymagał psychiatrycznego leczenia. Następnie niejednokrotnie za sprawą silnych leków psychotropowych więźniów doprowadzano na skraj choroby umysłowej.

Fot. z folderu Muzeum Ofiar Ludobójstwa w Wilnie



Litewscy partyzanci

Fot. z ALPN w Warszawie



Polscy partyzanci

Prezentowane w Muzeum Ofiar Ludobójstwa fotografie osób represjonowanych przez władze komunistyczne – działacze niepodległościowych i żołnierzy z oddziałów antykomunistycznej partyzantki (szczególnie rozstrzelanych partyzantów) są bliźniaczo podobne do znanych nam z terenów Polski

Przerazająca jest cела, która w przeszłości była na pół metra wypełniona wodą. Pośrodku znajduje się metalowy, płaski talerz o średnicy około 50 cm, na którym całymi dniami miał stać więzień. Jeżeli osłabł lub zasnął, spadał do wody i w ten sposób się cucił, po czym musiał wracać na „stójkę”.

W niektórych salach eksponowane są zdjęcia, dokumenty i różne pamiątki ukazujące opór mieszkańców Litwy wobec sowietyzacji. Prezentowane są fotografie duchownych represjonowanych przez władze komunistyczne, działaczy niepodległościowych i żołnierzy z oddziałów antykomunistycznej partyzantki. Czasem były to całe rodziny walczące z obcą władzą aż do tragicznego końca. Niektóre zdjęcia (np. rozstrzelanych partyzantów) były bliźniaczo podobne do znanych nam z terenu Polski.

Na górze za specjalną szybą można też zobaczyć, jak wyglądał gabinet zastępcy szefa wileńskiego NKWD. Gabinet sprawia wrażenie, jakby jego gospodarz dosłownie na chwilę wyszedł do toalety czy sąsiedniego pokoju. Na wieszaku wisi palto i czapka, na biurku obok lampy leży rewolwer, jakieś dokumenty, suszka do atramentu, a nawet otwarte pudełko papierosów *Biefomor*. To naprawdę robi ogromne wrażenie!

Nie ulega jednak wątpliwości, że największym wstrząsem dla zwiedzających jest wizyta w sali, w której rozstrzelano około 1050 osób. Były dni, że zabijano tam nawet czterdziestu ludzi. Na ścianach widać ślady po kulach, w rogu leży gumowy wąż do sflukiwania krwi. Prawdziwa makabra! Czuję się tak jak w czasie zwiedzania Pawiaka czy muzeum przy al. Szucha. Grozę sytuacji powiększało to, że w sali egzekucji i prowadzącym do niej korytarzu jest szklana podłoga, pod którą umieszczono wydobyte w trakcie ekshumacji okulary, szczoteczke do zębów, grzebień i inne osobiste rzeczy należące do rozstrzelanych.

W gablotach wiszą fotografie ofiar tego barbarzyństwa, a także niektórych katów: zarówno tych wysoko postawionych, którzy wydawali rozkazy, jak i tych, którzy własnoręcznie zabijali dziesiątki (jeżeli nie setki) osób. Gdy schodami w górę wychodziliśmy z tej katowni, nie mogłem powstrzymać się od dosadnie wyrażonej uwagi, że poza tymi sukinsynami mordercami dzisiejsi zwiedzający są jedynymi ludźmi, którzy po tych schodach wchodzili na górę. Dla skazanych droga w dół była bowiem ostatnią drogą w życiu.

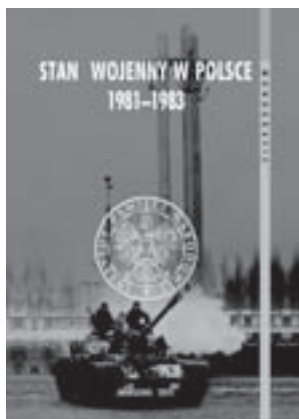
Myśląc o edukacyjnej roli zwiedzanej ekspozycji, zadałem naszemu przewodnikowi pytanie, czy wstęp do tego muzeum jest drogi. W podtekście chodziło mi o to, czy ewentualnie cena mogłaby być dla niektórych ludzi barierą uniemożliwiającą obejrzenie tej wstrząsającej wystawy. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że dorośli płacą równowartość około 2 zł, młodzież 1 zł, a w środy wstęp dla wszystkich jest w ogóle bezpłatny. Nikt zatem nie mógłby tłumaczyć się, że chciał zobaczyć muzeum, ale nie było go na to stać. Zresztą poinformowano nas też, że niemal bez przerwy ekspozycję zwiedzają szkolne wycieczki z całej Litwy.

Muzeum Ofiar Ludobójstwa zwiedzałem razem z innymi członkami delegacji IPN. Wszyscy nie mogliśmy odżałować, że tego typu muzeum, które z pewnością pomagałoby nauczycielom w edukacji młodego pokolenia, niestety – jak dotąd – nie powstało w naszym kraju.

Od 17 do 19 marca br. w Wilnie przebywała delegacja Instytutu Pamięci Narodowej. Przyczyną wyjazdu na Litwę była prezentacja – po raz pierwszy poza granicami kraju – jednej z naszych wystaw „Grudzień 1970: Gdańsk, Gdynia”, przygotowanej przez Oddział IPN w Gdańsku, którą począwszy od 18 marca pokazywano w Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Korzystając z tej okazji, historycy z Instytutu Pamięci Narodowej zwiedzili Muzeum Ofiar Ludobójstwa.

K S I A Ź K I I P N

Prezentowana w serii „Monografie” praca zbiorowa kilkunastu historyków IPN pod red. Antoniego Dudka jest próbą spojrzenia na stan wojenny z perspektywy regionalnej, umożliwiającej porównanie jego przebiegu w różnych częściach Polski. Każdy rozdział dotyczy innego regionu i składa się z sześciu części analizujących kolejno: operację wprowadzenia stanu wojennego; funkcjonowanie aparatu władzy; opozycję i opór społeczny; represje karne i inne formy prześladowań; rolę Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowe; nastroje społeczne od grudnia 1981 do lipca 1983 r.



(cena: 47,00 zł)

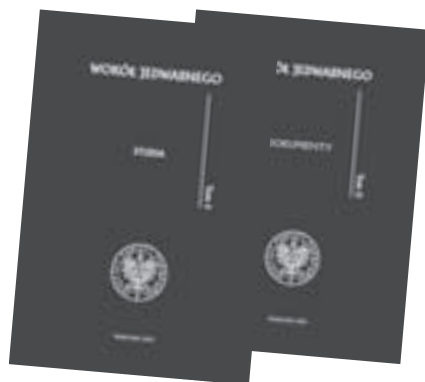
Kolejną publikacją z serii „Monografie” prezentuje problemy, jakie powstały po zajęciu Wybrzeża Gdańskiego przez wojska sowieckie, będące odzwierciedleniem sytuacji w całej Polsce pojątańskiej. Celem tego opracowania jest próba odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób obecność Armii Czerwonej i sowieckich służb specjalnych wpłynęła na sytuację społeczno-polityczną, narodowościową i ekonomiczną Pomorza Gdańskiego.



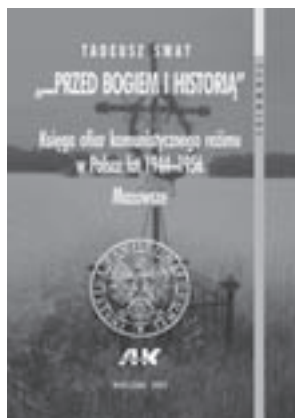
(cena: 37,00 zł)

Publikacja prezentuje wyniki badań naukowych nad zbrodniami popełnionymi na polskich Żydach w Jedwabnem, Radziłowie i innych miejscowościach Łomżyńskiego i Białostoczczyzny latem 1941 r. Tom pierwszy zawiera studia, które przedstawiają te wydarzenia na szerokim tle historycznym. W tomie drugim opublikowano dokumenty polskie, sowieckie i niemieckie, relacje uczestników wydarzeń, raporty wojskowe, świadectwa ocalałych Żydów oraz akta śledztw i procesów karnych w sprawie zbrodni w Jedwabnem i Radziłowie.

(cena: t. I/II 95,00 zł)



W wydanej w serii „Słowniki” pracy autor opowiada o wydarzeniach sprzed przeszło półwiecza. Książka ukazuje się więc zbyt późno, ale i – na swój sposób – za wcześnie, ze względu na ciągle odkrywane dokumenty, przede wszystkim z zasobów do niedawna niedostępnych archiwów wojskowych i aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej. Zamieszczono w niej ponad 560 biogramów ofiar komunistycznych zbrodni na terenie Warszawy i Mazowsza od 1944 do 1956 r. – straconych, zamordowanych lub zmarłych.



(cena: 40,00 zł)

■ **„Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956”**
Tom poświęcony jest losom pokolenia konspiratorów na Lubelszczyźnie. Autorzy tekstów analizują metody działania i szanse podziemia zbrojnego lat 1939–1956. Stawiają tezę, że konspiracja antykomunistyczna była kontynuacją konspiracji antyhitlerowskiej. Celem jednej i drugiej była niepodległa i demokratyczna Polska. (nakład wyczerpany)

■ **„Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947–1957”**
W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939–1989. Pierwszy tom serii prezentuje politykę władz Polski Ludowej wobec Ukraińców – od akcji „Wisła” (1947) po utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1957). Opisuje trudne adaptowanie się Ukraińców na terenach, na które zostali przesiedleni, i ich uparte dążenie do powrotu. (nakład wyczerpany)

■ **„Obóz pracy w Świętochłowicach w 1945 r.”**
Obóz pracy w Świętochłowicach (luty–listopad 1945 r.) założony został w barakach po filii obozu oświęcimskiego Eintrachthütte, przeznaczony był dla „zdradców narodu polskiego”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „wrogich elementów”. Stał się miejscem odosobnienia przede wszystkim dla Ślązaków, których jedyną winą było wpisanie ich podczas okupacji na niemiecką listę narodowościową. Tom jest pierwszym wyborem dokumentów ukazujących funkcjonowanie obozów pracy w powojennej Polsce. (nakład wyczerpany)

■ **„Poznański Czerwiec 1956”**
Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony poznańskiemu Czerwcowi 1956 r. Autorzy tekstów analizują pomijane dotychczas wątki, jak sytuacja w więzieniach, reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Poznaniu oraz komentarze prasy krajowej i zagranicznej. Ich ustalenia potwierdzają tezę, że poznański Czerwiec był początkiem walki o demokratyzację życia w Polsce. (cena: 15,00 zł)

W wydanej w serii „Monografie” publikacji zawarto rekonstrukcję konspiracyjnych dziejów Stronnictwa Narodowego, Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowych Sił Zbrojnych w regionie rzeszowskim w latach 1939–1944 oraz przedstawiono strukturę podziemia narodowego, dynamikę jego rozwoju i główne kierunki działania. (cena: 42,00 zł)

„Pamięć i Sprawiedliwość”

Pismo naukowe, ukazujące się w cyklu półrocznym; prezentuje wyniki badań nad zbrodniami popełnionymi na obywatelach polskich przez III Rzeszę i Związek Radziecki w czasie drugiej wojny światowej oraz nad systemem komunistycznym w Polsce. Działy: *Dyskusje, Studia, Dokumenty i relacje, Recenzje*.



Publikacje Instytutu Pamięci Narodowej można zamówić, pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze. Można je także kupić w siedzibach oddziałów IPN oraz w wybranych księgarniach na terenie całego kraju. Biuletyn i inne publikacje IPN są dostępne na <http://www.poczytaj.pl>

K S I A Ź K I I P N

■ „Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952: taktyka, strategia, metody” Tom obejmuje:

- protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego
- przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza
- rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych”
- pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP
- analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych. (nakład wyczerpany)

■ „Grudzień 1970 w dokumentach MSW”

Na zbiór składają się:

- codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partynio-państwowego
- notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 r. (niekompletne) i zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi MO, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka. (nakład wyczerpany)

■ „Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”

Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.

■ „Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”

Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez struktury MSW – składają się m.in.: ● protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu ● dyrektywy i informacje KC PZPR ● sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu. (cena: 20,00 zł)

■ „Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”

To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera: ● 96 dokumentów z teczek obiektowych ● raporty specjalne ● sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy WUBP w Rzeszowie i PUBP w województwie rzeszowskim. (cena: 20,00 zł)

■ „Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”

Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Gubernii zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów. (cena: 45,00 zł)

■ „Dziariusz podręczny 1939–1945”

Dziariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych. (cena: 30,00 zł)

■ „Świadectwa stanu wojennego”

Świadectwa stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywacje konkretnych osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych. (cena: 25,00 zł)

■ „Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”

Tom (książka) zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych. (cena: 35,00 zł)

K S I A Ź K I I P N

